ŚWIATOWE ŻYCIE® EXTRA

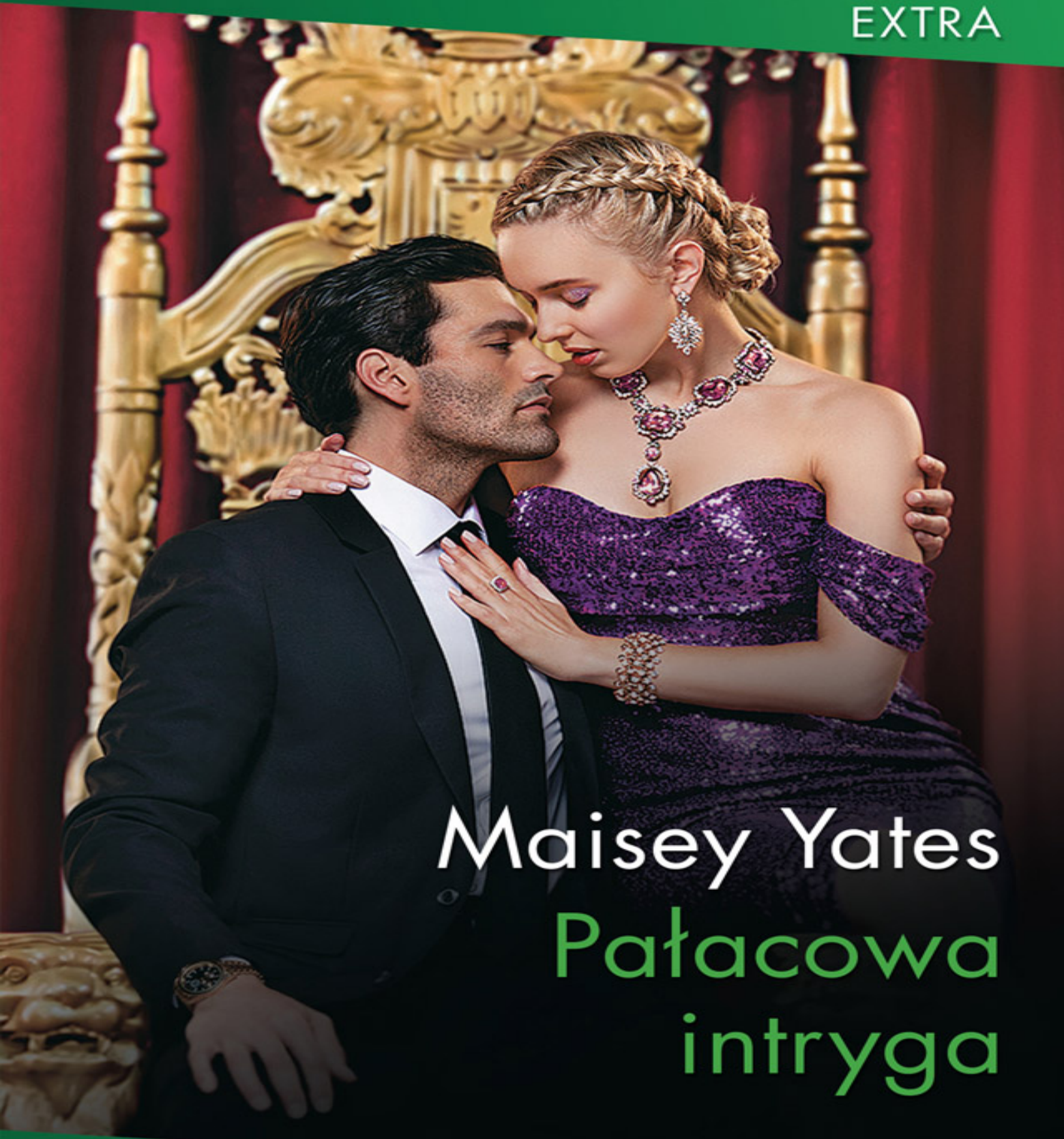

Maisey Yates

Pałacowa intryga

HARLEQUIN®

MAISEY YATES

Pałacowa intryga

Tłumaczenie:
Monika Łesyszak

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janerio • Mumbaj

Tytuł oryginału: *Crowned for His Christmas Baby*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Maisey Yates
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-9177-4

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

PROLOG

Byli zgrają najbardziej szokujących hulaków, jaka kiedykolwiek przemierzała szacowne korytarze Oksfordu, co już wiele mówiło, zważywszy na spektakularną historię uczelni.

Oczywiście ani książę Vincenzo Moretti, następca tronu Aristy, ani jego przyjaciele, szejk Jahangir Hassan Umar Al Hayat i książę Zeus czy Rafael Navarro, nieślubny syn króla Santa Castelli, sami by tego nigdy nie przyznali.

Nie musieli. Zła sława szła przed nimi. Rozpowszechniali ją mężczyźni, którzy im zazdrościli. Skrycie marzyli o tym, żeby ogrzać się w odbitym świetle ich potęgi, jakby to mogło im ułatwić dostęp do kobiet, które uwodzili, i dóbr, które dostawali na skinienie.

Ich byłe kochanki twierdziły, że nie spojrzą już na żadnego innego mężczyznę. Wzdychały na wspomnienie przyjemności, jakiej doświadczały w ich wprawnych rękach, pewne, że nigdy nie zaznają równie wielkiej. Z całą pewnością nikt nie mógł dorównać tym bezwzględnym członkom królewskich rodów.

Sam Vincenzo chętnie korzystał ze swojej niezbyt pochlebnej reputacji. Oczywiście jego ojciec liczył na to, że będzie pokazywał światu cywilizowane oblicze, jakiego wymagał. Sam tymczasem poszukiwał przyjemności i napełniał własne kieszenie kosztem żyjącego w spartańskich warunkach narodu.

Vincenzo rozpoczął skrytą batalię przeciwko niemu. Założył szereg organizacji dobroczynnych. Wykorzystując sieć zagranicznych kontaktów, pozyskiwał pieniądze, których król nie mógł dosięgnąć. Fundusze oficjalnie pochodziły od zagranicznych darczyńców. Zagarniając je, monarcha popsułby relacje z innymi państwami.

Ułożył też szerszy, długofalowy plan. Na razie nie mógł wykonać żadnego ruchu, żeby nie zaszkodzić matce. Podupadła na zdrowiu fizycznym i psychicznym przed trzema laty, po skandalu, który wstrząsnął Aristą. Po tym, jak Eloise… Nie!

Zabronił sobie powrotu do tych wspomnień.

Rozpad monarchii załamałby królową. Vincenzo by tego nie zniósł. Zrobiłby wszystko, żeby ją ochronić, za wszelką cenę. Kiedyś uwielbiała pałac. I Aristę. Jedyne, co ją w życiu cieszyło, to królewski tytuł. Nie pozwoli jej zobaczyć, co zrobi z królewską rodziną. I panującą dynastią.

Nie przedłuży rodu. Pozwoli krajowi na zmianę ustroju. Odda władzę w ręce narodu. I zadba o to, żeby ojciec dowiedział się o jego planach przed śmiercią. Nie obchodziło go nic prócz własnego dziedzictwa. Vincenzo zrobi wszystko, żeby je zniszczyć.

Owszem, jego reputacja notorycznego hulaki gorszyła wszystkich, jednak gdyby lepiej go znali i wiedzieli, co planuje… przeżyliby szok.

– Wznieśmy toast – zaproponował, rozglądając się po pomieszczeniu, które służyło im za klub i miejsce spotkań. Wszyscy już zarabiali własne pieniądze i zapewniali sobie

miejsce na ziemi, niezależne od dziedzictwa niemoralnych ojców. – Za nieprzewidywalność.

– Trudno określić twój bunt mianem niespodziewanego – zauważył Rafael.

– Nie dla naszych ojców. Są zbyt dumni, żeby przyjąć do wiadomości, że ktokolwiek mógłby ich zaskoczyć. Ale nie mam nic przeciwko długotrwałej grze. Doprowadzę do likwidacji monarchii. Nie spłodzę następcy. Nigdy.

– Dobrze, że ode mnie jako od bękarta nikt tego nie oczekuje – stwierdził Rafael. – To zadanie mojego brata z prawego łoża. To on przejmie władzę i obowiązek przedłużenia dynastii, nie ja.

– Mój ojciec do przesady dba o reputację królestwa – wyznał Jag. – Z przyjemnością znajdę kobietę, którą uzna za wysoce nieodpowiednią.

– Tylko jedną? – zapytał Zeus. – Ja uwiodę całe stado, ale też nie planuję potomstwa. Nigdy w życiu.

– Wznieśmy więc toast za nieodpowiednie partnerki, zemstę i nieposłuszeństwo – zasugerował Vincenzo.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Eloise St. George nie cieszyły nadchodzące święta. Ani huczący w kominku ogień, ani śnieg za oknem, ani wiecznie zielona girlanda, ani wesołe kolędy nie poprawiły jej nastroju. Wszystko sama zorganizowała, za wyjątkiem śniegu, jako terapię przeciwko zagrażającej jej depresji.

W Wigilię Bożego Narodzenia nie miała nawet choinki. Została w Ariście. U niego.

Porozwieszała girlandy, wianki i inne rozweselające ozdoby. Upiekła i udekorowała ciastka, zrobiła sobie dobry obiad, ale nic z tego jej nie cieszyło.

Przez te wszystkie lata organizowała sobie radosne święta na przekór swemu wychowaniu. Zawsze chętnie obchodziła je sama w swoim zabytkowym, kamiennym domu w Wirginii. Nie wyobrażała sobie bardziej malowniczego miejsca na ziemi. Ale tego roku… doskwierała jej prawdziwa samotność. Dojmująca i głęboka.

W gęstym śniegu zdołała w końcu nakłonić Skerret, przygarniętą kotkę, do wejścia do środka z zimnego dworu. Szare stworzonko leżało zwinięte w kłębek przy kominku z czerwonej cegły i mruczało z zadowolenia.

Eloise położyła rękę na zaokrąglonym brzuchu.

Powinno być cudownie. Ale nie było. Przez Vincenza Morettiego. Nosiła pod sercem jego następcę, którego przysiągł nigdy nie spłodzić.

Siedem miesięcy wcześniej…

Vincenzo Moretti odnalazł adres, który mu podano, ale nie potrafił skojarzyć podupadającego dworu, który widział przed sobą, z tą Eloise St. George, jaką znał. Doskonale ją pamiętał.

Mieszkała w pałacu od szóstego roku życia. Drażniła go jej obecność. Cztery lata starszy od niej, w wieku dziesięciu lat był już bardzo poważnym chłopcem. Podejrzewał, że Eloise uosabia nieprawidłowości w pałacu. I miał rację.

Matka Eloise przybyła tu jako faworyta jego ojca. Oczywiście Jego Wysokość, król Giovanni Moretti, nie rozgłaszał swego pozamałżeńskiego związku. Dał jej oficjalne stanowisko, żeby ukryć prawdziwy cel jej przybycia. Ale już w wieku dziesięciu lat Vincenzo wiedział, co tu robi.

Z początku nie znosił Eloise. Widział w niej ucieleśnienie perfidii własnego ojca i grzechów jej matki. Stopniowo, powoli, z ociąganiem, w ciągu minionych lat nawiązał z nią przyjaźń, co go zaszokowało. Arogancki, dumny książę nigdy wcześniej z nikim się nie zaprzyjaźnił.

Później poszedł na uniwersytet, gdzie poznał Rafaela, Zeusa i Jaga.

Po powrocie do domu stwierdził, że Eloise wyrosła na piękną, fascynującą kobietę. Robiła wrażenie kruchej i niewinnej. Ale potem…

Kiedy wyznała, że go pragnie, odtrącił ją ze względu na jej młody wiek i niewinność. Nie zamieszkała w pałacu z własnej woli. Nie wybrała życia w jego bliskości. Uważał, że powinna pójść w świat, poznać życie i mężczyznę, którego sama wybierze.

Później zobaczył jej prawdziwą twarz, bynajmniej nie niewinną ani przyjazną.

Nie miało to już żadnego znaczenia, poza tym, że jej przeszłość mogła być obecnie dla niego użyteczna w realizacji opracowanego przez niego planu.

Jego ojciec wywołał tylko jeden skandal. Jeden jedyny. Związany z Eloise.

Symbolizowała szaleństwo niemłodego władcy, który nie potrafił się oprzeć wdziękom osiemnastolatki. Popełnił jeden ujawniony publicznie grzech, podczas gdy jego syn, Vincenzo, zasłynął z wielu.

W oczach świata Vincenzo zawiódł na całej linii. Publicznie korzystał bez ograniczeń ze wszelkich życiowych przyjemności, jakimi jego ojciec cieszył się w sekrecie.

Ale to właśnie Vincenzo w tajemnicy szykował plan uratowania Aristy. Zamierzał go ujawnić dopiero po śmierci starego króla. Nie uratuje kraju tak, jakby staruszek sobie życzył, bo nie spłodzi następcy. W ten sposób doprowadzi do upadku monarchii. Z satysfakcją i dumą.

Jego ojciec już się zestarzał. Nadszedł czas na unicestwienie jego dziedzictwa. Jego fasady. Postanowił to zrobić teraz, żeby ojciec mógł zobaczyć na własne oczy, jak wyciąga na światło

dzienne jego malwersacje finansowe i złe traktowanie żony, ukochanej królowej Aristy.

Stary król odarł z godności małżonkę, ogłaszając, że popadła w depresję wskutek słabej psychiki, a nie w wyniku jego podłości. Zrujnował jej spuściznę, więc Vincenzo odpłaci mu tym samym.

Zacznie w tym miejscu, choć nie przewidział, że dotrze do podupadłej, kamiennej budowli, porośniętej z boku bluszczem. Zdziwił go również widok przekrzywionej żelaznej bramy z oplecionymi wiciokrzewem filarami.

Według jego wyobrażeń Eloise St. George powinna zamieszkać w supernowoczesnym mieszkaniu, opłacanym przez najnowszego kochanka, blisko klubów, centrów handlowych i innych nowoczesnych udogodnień, a nie na pustkowiu. Oczywiście widział, że to zaledwie nikły punkcik na mapie, ale wyobrażał sobie coś bardziej luksusowego. Dziewczyna, którą znał, nie pasowała do wiejskiego otoczenia, zwłaszcza takiego jak to.

Pchnął zardzewiałą, skrzypiącą furtkę i ruszył przed siebie ostrożnie, żeby nie stracić równowagi na nierównych kamieniach. Wyglądało na to, że natura przejęła panowanie nad tą posiadłością. Wszędzie rosły żywopłoty i wysokie drzewa oplecione pnączami. Słońce docierało do ziemi tylko wtedy, gdy wiatr poruszał liśćmi.

Dokuczał mu upał, zbyt wielki na garnitur, ale w jego naturze nie leżało uleganie potędze żywiołów. Wolał je naginać do swojej woli.

Nie wiedział, czemu poszukała ucieczki w wiejskim zakątku Stanów Zjednoczonych. Nie widział sensu w jej decyzji, co go dziwiło. Uważał Eloise za równie nieskomplikowaną osobę jak jej matka.

Ta ostatnia, chroniona tytułem osobistej asystentki monarchy, wydawała fortunę i rządziła całą pałacową służbą.

Nie wątpił, że Eloise preferuje taki sam styl życia. Kiedyś wierzył, że nie odziedziczyła po niej charakteru. Życie pokazało, że się mylił. Dlatego przypuszczał, że pozyska jej usługi za pomocą szantażu albo łapówki.

Stanął przed niebieskimi drzwiami ozdobionymi zawieszonym pośrodku wiankiem. Nie sądził, żeby Eloise zadała sobie trud, by go powiesić. Musiała zatrudniać służbę do takich zadań. Nie wykluczał, że zainstalował ją tu bogaty protektor, wystarczająco blisko, by dostarczała mu przyjemności, ale na tyle daleko, żeby nie poznała jej jego żona i dzieci.

Tak. Niewątpliwie doskonale pasowała do roli utrzymanki zamożnego żonatego mężczyzny.

Nacisnął przycisk dzwonka, ale nikt nie odpowiedział.

Zszedł ze ścieżki i okrążył bok domu w poszukiwaniu oznak życia.

Dom nie wyglądał na solidnie strzeżony. Jeżeli nic nie znajdzie, spróbuje wejść do środka, żeby uzyskać jak najwięcej informacji na temat obecnej sytuacji Eloise.

Okrążając budynek, usłyszał coś dziwnego, jakby… nucenie, niezbyt melodyjne, raczej coś w rodzaju nieokreślonych pomruków.

Przystanął i nastawił uszu. Nie rozpoznał melodii, ale ujął go uroczy, radosny ton. Dziwne, bo nie pamiętał, żeby cokolwiek w życiu go zauroczyło, zwłaszcza coś wesołego.

Kiedy wyszedł zza rogu, doznał szoku na widok najbardziej ponętnej figury, jaką widział od niepamiętnych czasów. Pochylona kobieta coś robiła w ogrodzie. Spodnie, które nosiła, opinały zgrabne pośladki. Kiedy wyprostowała plecy, zauważył szerokie biodra i wąską talię. Ogromnie go ciekawiło, jak wygląda z przodu.

W następnej chwili pomyślał, że pomylił domy, bo zapamiętał Eloise nadmiernie wychudzoną, jakby bardziej ją obchodziło, jak wygląda na zdjęciu niż na żywo. Miała więcej kantów niż krągłości.

Musiał widzieć przed sobą ogrodniczkę, ale co robiła do tej pory? Posiadłość sprawiała wrażenie zaniedbanej.

Nagle przestała nucić. Podskoczyła, jakby wyczuła, że ktoś ją obserwuje. A potem się odwróciła. Otworzyła szeroko błękitne oczy i szczęka jej opadła na jego widok. Trzymała w ręku roślinę w doniczce z żywym, czerwonym kwiatem. Upuściła ją i doniczka rozbiła się o kamienie.

– Vincenzo.

ROZDZIAŁ DRUGI

Eloise nie potrafiła uspokoić przyspieszonego bicia głupiego, zdradzieckiego serca. Myślała, że śni jeden z tych żenujących snów, które nawiedzały ją co noc tuż po zaśnięciu, mimo że codziennie modliła się, żeby przestały ją prześladować.

Nigdy nie zapomniała mężczyzny o zniewalających, ciemnych oczach, do którego czuła więcej niż do jakiejkolwiek innej żywej istoty na świecie. Ledwie skończyła piętnaście lat, obudził w niej pragnienie, które nigdy nie wygasło. Mimo że jedyna próba uwiedzenia go zaowocowała odtrąceniem, po latach wspominała ten jeden, jedyny raz, kiedy w wieku osiemnastu lat zdołała podejść na tyle blisko, żeby go dotknąć i pocałować. Wielokrotnie odtwarzała ten moment w snach.

Nie było to jednak najgorsze wspomnienie związane z Vincenzem. Najciężej przeżyła sposób, w jaki ją odesłał, i to, w co wierzył. A uwierzył we wszystko oprócz tego, co mu powiedziała.

Dałaby głowę, że łączy ich przyjaźń. Że mu na niej zależy. Ostatnie wspólne chwile dowiodły ponad wszelką wątpliwość, że nigdy go nie obchodziła.

Czy ta świadomość powstrzymała gorącą reakcję na wizje, które jej podświadomość tworzyła nocami? Nie. Wypełniał jej sny, marzenia, a obecnie nawet ogród.

– Eloise…? – zagadnął niepewnie.

Pojęła, że jej nie poznaje, co ją zawstydziło, ale tylko na moment.

Zaakceptowała zmiany, jakie zaszły w jej sylwetce przez lata od dnia opuszczenia pałacu. Polubiła je, bo nastąpiły wtedy, kiedy wreszcie przejęła kontrolę nad własnym życiem. Kiedy nie musiała już spełniać nieosiągalnych standardów narzucanych przez matkę.

Mimo wszystko trochę ją zabolało spostrzeżenie, że trudno ją rozpoznać.

– Owszem – odpowiedziała. – Ale co tu robisz? Nie mogłeś tu trafić przypadkiem. Mój dom nie stoi przy drodze dokądkolwiek. A już na pewno nie w żadnym kierunku, w którym mógłbyś zmierzać.

– Racja – przyznał, ściągając ciemną marynarkę z szerokich barów. Rzucił ją niedbale na ozdobne, białe krzesło z żelaza. Następnie obrócił nadgarstek, rozpiął guziki koszuli i podwinął rękawy, ukazując mocne, umięśnione przedramiona. Obserwowała jego poczynania z wielkim zainteresowaniem, którego próbowała nie odczuwać, a już na pewno nie okazać.

Gdy napotkała jego spojrzenie, serce załomotało o żebra. Nadal stanowił uosobienie męskiego piękna. Opalona skóra lśniła w słońcu. Ciemne, prawie czarne oczy lśniły jak płomienie. Zawsze pragnęła zatonąć w ich głębi.

Jako nastolatka pożerała go wzrokiem, ale nie zauważał jej zachwyconych spojrzeń. Z perspektywy czasu była mu za to wdzięczna. Gdyby nie zrobiła fałszywego kroku, pewnie nigdy nie zwróciłby na nią uwagi. Do tej pory nie mogła sobie

darować, że wierzyła, że go kocha. I że wyobrażała sobie, że odwzajemnia jej uczucie.

Nie. Musiała sobie wreszcie wybaczyć.

Usiłowała.

Spróbowała diametralnie odmienić swoje życie. Zeszła ze ścieżki, na którą kierowała ją matka. Postanowiła sprawdzić, kim zostanie, żyjąc na własny rachunek, a nie w pałacu, w cieniu matki i jej oszałamiającej piękności. Nie zamierzała pozostać osobą, której wmawiano, że uroda to jej jedyna wartość. Wbrew wszystkiemu i wszystkim wierzyła, że kiedyś stworzy swoją własną baśń.

Opuściła Aristę w atmosferze skandalu. Każda gazeta na świecie drukowała kłamstwa na jej temat jako potwierdzoną prawdę. Te oszczerstwa straszliwie ją raniły, tak jak wiara Vincenza w każdą potwarz.

Dopiero kiedy odeszła, uświadomiła sobie, że pałacową rzeczywistość zbudowano na fałszywych fundamentach. Ideały jej matki nie przystawały do życia na wsi. Wzrok króla też tu nie sięgał. Prasa próbowała zapewniać, że nie znajdzie tu ani spokoju, ani źródła zarobku. Z czasem zyskała jednak dobrą reputację i nigdy nie miała kłopotów z otrzymaniem pracy. Stworzyła sobie nową, prawdziwą, ciepłą, głęboką rzeczywistość z dala od zimnych murów Aristy.

Jednego tylko była pewna: autentyczności swych uczuć do Vincenza, nieopartych na pożądaniu czy pragnieniu zdobycia bogatego opiekuna. Skradł jej serce już w chwili, kiedy go poznała w wieku sześciu lat. Oczywiście zauroczenie małej

dziewczynki nie miało erotycznego charakteru. Wtedy tylko go podziwiała niczym rycerza w lśniącej zbroi.

Był dla niej dobry jak mało kto. W jej wspomnieniach, niezależnie od tego, co potem nastąpiło, nadal pozostał tą mitologiczną postacią.

Ale teraz… nie patrzył na nią jak bohater. Dałaby głowę, że nie przybył, żeby ją ratować. Zresztą nie potrzebowała ratunku.

– Przyjechałem, żeby zabrać cię z powrotem, Eloise – oświadczył, patrząc jej prosto w oczy.

– Po co? – wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem.

Na samą myśl o powrocie do kraju dzieciństwa przeszedł ją zimny dreszcz. Poza tym nie rozumiała, dlaczego Vincenzo chce, żeby wróciła, skoro zapłacił jej, żeby stamtąd wyjechała.

– Potrzebuję cię w bardzo specyficznym celu. Będziesz narzędziem mojej zemsty na ojcu.

– Ja?

– Tak. Myślę, że sama stwierdzisz, że istnieją ważne powody, żebyś wyraziła zgodę, czy tego chcesz, czy nie.

Eloise dokładała wszelkich starań, żeby przywołać uśmiech na twarz. Ponieważ spędzili razem wiele lat, nie widziała powodu do zmartwienia.

– Jeżeli potrzebujesz mojej pomocy, wystarczy poprosić – odrzekła.

Nie potrafiła powiedzieć, dlaczego to powiedziała. Wmawiała sobie, że dlatego, że nadal jej na nim zależy mimo tego, co ich rozdzieliło. Nie przyznała nawet sama przed sobą, że ucieszyła ją perspektywa zemsty na królu.

Vincenzo stał przed nią, mroczny i kuszący niczym anioł zemsty, budząc w niej najbardziej pierwotne instynkty. Tłumaczyła sobie, że to nie jej sprawa, nie jej ból i nie jej gniew, ale myśl o rewanżu nadal kusiła. Zaczerpnęła powietrza i poczuła zapach bzu.

– Wystarczy poprosić? – powtórzył Vincenzo z niedowierzaniem.

– Tak – potwierdziła z uśmiechem. – Przedyskutujemy twoje plany. Nie widzę powodu, żebyś stał tu z chmurną miną i mi groził. Czy mogę cię prosić, żebyś poszedł do szopy?

– Po co?

– Po miotłę. Przez ciebie rozbiłam doniczkę.

– Zapomniałaś, z kim masz do czynienia?

– Nie. To ty nie od razu mnie poznałeś. Ja natychmiast nazwałam cię po imieniu. Jak mogłabym cię zapomnieć? Myślę, że o tym wiesz, więc proszę, idź już. Potem podyskutujemy o twoim spisku.

– To nie spisek.

– Tak to dla mnie zabrzmiało, co najmniej jak intryga. Nie przepadam ani za twoim ojcem, ani za własną matką. Nie bez przyczyny nie odwiedziłam Aristy od lat. Zależnie od tego, co zamierzasz… pomogę ci.

– Najpierw wyjaśnij, co robiłaś przez te półtora dekady.

– Mnóstwo rzeczy – odparła, podążając za nim w stronę szopy.

Vincenzo otworzył drzwi, poszukał chwilę, aż w końcu odnalazł żądany przedmiot.

– Po co wysłałaś mnie na posyłki, skoro sama tu przyszłaś? Przecież mogłaś sobie sama wziąć tę miotłę.

– Pewnie tak, ale ruszyłam za tobą bezwiednie, bo mnie zaintrygowałeś. Co się wydarzyło? Co planujesz?

– Nic się nie zmieniło od czasu, kiedy mój ojciec objął tron. W kraju nadal panuje korupcja. Potajemnie utrzymuje twoją matkę jako faworytę, przybierając dla świata maskę surowego, pobożnego władcy. Narzucił narodowi fałszywe zasady moralne, których sam nie przestrzega. Nie mogę mu wybaczyć podłego traktowania mojej mamy przez te wszystkie lata. Ujawnię jego grzechy. Urządzę przedstawienie, które go zniszczy.

Słuchając z zapartym tchem przemówienia, w którym ominął jej osobę, Eloise dostała zawrotów głowy.

– A co ja mam z tym wspólnego? – spytała w końcu, gdy wreszcie odzyskała mowę.

– Wprawdzie cię nie akceptuję, ale związek mojego ojca z tobą dowodzi, że trzeba podjąć z nim walkę. Tylko ty przez to ucierpiałaś, nie on. Nie sądzisz, że to niesprawiedliwe?

Bardziej, niż przypuszczał, zważywszy, że nigdy nie dotknęła króla. I nigdy tego nie zrobi. Niestety prawda nie miała znaczenia dla prasy. Ani dla Vincenza.

– Życie nie jest sprawiedliwe, Vincenzo – odparła. – Nikt ci tego nie powiedział?

– Przywrócę równowagę, odbierając mu wszystko, co posiada.

Ciemne oczy płonęły, rozpalając w niej ogień, ale nie dała nic po sobie poznać. Zamiast tego uniosła ku niemu głowę.

– Wygląda na to, że bardzo intensywnie wszystko przeżywasz. Chyba nie spróbowałeś terapii.

– Terapii – powtórzył bezbarwnym głosem, nadal z miotłą w ręku, zupełnie niepasującą do imponującej postaci.

Eloise podejrzewała, że nigdy nie trzymał w ręku podobnego narzędzia.

– Tak. Mnie bardzo pomogła. Już nie czuję gniewu. Teraz uprawiam ogród. Oczywiście straciłam roślinę, ale zawsze mogę zasadzić nową. Cieszy mnie odnawialność zasobów naturalnych. Wszystko rośnie i kwitnie nawet wbrew nam. Od momentu opuszczenia Aristy postawiłam sobie za jeden z celów osobisty rozwój. Ukończyłam szkołę ogrodniczą. Zyskałam wielu przyjaciół. Podróżowałam…

– Za moje pieniądze?

– Dałeś mi je.

– Spłaciłem cię.

– Szukasz zemsty na mnie czy na swoim ojcu?

– Przypominam ci tylko, żebyś nie wyliczała własnych osiągnięć w taki sposób, jakbyś sama do wszystkiego doszła.

– Nie potępiaj mnie. Skąd ty bierzesz pieniądze na swoje potrzeby?

– Sam zarabiam. Stanąłem na własnych nogach.

– Zaczynałeś jako książę z miliardami do dyspozycji. Ja musiałam wykorzystać jak najlepiej to, co dostałam. Nie zamierzam za to przepraszać.

– Nie żądam przeprosin – odburknął z nieskrywaną dezaprobatą, co sprawiło jej ogromną przykrość.

– A ja nie oczekuję od ciebie aprobaty. Skoro mamy to już z głowy, powiedz, czego chcesz.

– To proste.

Ta zapowiedź nie uspokoiła Eloise. Prostota w pojęciu tak potężnego i wpływowego człowieka jak Vincenzo nie musiała oznaczać tego samego, co dla zwykłych ludzi. Mógł zażądać podróży odrzutowcem na prywatną wyspę, zgromadzenia wszystkich mediów, żeby go wysłuchali lub też gwiazdki z nieba. Eloise pojmowała ją dosłownie, jako spędzenie wieczoru w domu przy filiżance herbaty albo popołudnia w ogrodzie, w każdym razie bez matki w pobliżu. Tymczasem Vincenzo patrzył na nią wyczekująco, jakby wszystko wyjaśnił.

– Jeżeli myślisz, że umiem czytać w twoich myślach, czeka cię rozczarowanie – zastrzegła.

– Nie proszę o pomoc. Żądam, żebyś ze mną wyjechała. Nie widzę powodu, żeby kontynuować rozmowę w ogrodzie.

– Obiecałam ci pomóc, więc przestań na mnie warczeć. – Po tych słowach odwróciła się na pięcie i weszła do środka, zostawiając za sobą otwarte drzwi.

Dom nie miał klimatyzacji. W gorące, późne popołudnie kamienne mury nie zapewniały ochrony przed upałem, ale to jej nie przeszkadzało. Grunt, że mieszkała na swoim. Vincenzo mógł kwestionować to twierdzenie, ponieważ wzięła pieniądze, którymi zapłacił jej za zniknięcie. Część z nich wykorzystała na zakup tej posiadłości. Uważała ją za własną i czuła się tu lepiej niż gdziekolwiek przedtem. Mimo to zdołał ją nakłonić do powrotu do przeszłości.

Obiecała pomoc, bo dobrze go znała. Nie rzucał gróźb na wiatr. Wiedziała, że nie wygra, jeśli stawi mu opór. Gdyby nie pojechała z nim z własnej woli, zmusiłby ją do wyjazdu. Nie zniosłaby, gdyby ktoś znów odebrał jej wolność wyboru. Dlatego postanowiła wykorzystać okazję, żeby podjąć samodzielną decyzję.

Już go zaszokowała ofertą pomocy. Zamierzała nadal go szokować.

W pałacu w Ariście czuła się nie na miejscu. Apodyktyczna matka wykorzystywała ją jako manekin do strojenia na pokaz, kiedy jej pasowało, i odtrącała, kiedy jej nie potrzebowała.

Król nie zwracał na nią uwagi. Do czasu. A Vincenzo? Był jej jedynym sojusznikiem. Też do czasu.

– Muszę się spakować i sprawdzić, czy sąsiadka mogłaby karmić Skerret.

– Kto to taki?

– Moja kotka. Właściwie nie moja. Przybłęda. Zagląda do mojego ogrodu tak samo jak ty, a ja daję jej jeść.

– Mnie nie nakarmiłaś. Czy powinienem się czuć urażony?

– Pewnie tak – mruknęła, zaabsorbowana wysyłaniem wiadomości do Pauli.

Szybko uzyskała pozytywną odpowiedź. Kiedy znów podniosła wzrok na Vincenza, spostrzegła, że rysy mu stężały.

– Poznałam pewne relaksujące ćwiczenie oddechowe, które łagodzi napięcie.

– Nie jesteś moją terapeutką.

– Ani ja, ani nikt inny. Już mi to mówiłeś.

– Za to po przyjeździe do Aristy odegrasz rolę mojej utrzymanki.

Eloise zamarła. A potem parsknęła śmiechem. Śmiała się i śmiała, aż łzy spływały jej po policzkach i nie mogła przestać. Nie wierzyła, że mówi serio.

Ze wstydem śledziła jego poczynania przez minionych dziesięć lat. Widywała go w wiadomościach z nieskończoną paradą światowych piękności. Doskonałych, zachwycających. Absolutnie niepodobnych do niej.

– Chyba straciłeś kontakt z rzeczywistością. Nikt nie uwierzy w nasz romans.

– Świat nie zna naszej skomplikowanej historii, *cara.*

Cara. Nigdy jej tak nie nazwał. Słyszała, jak mówił tak do innych. Przyprowadzał je do pałacu po ostentacyjnym przybyciu do kraju z którąś z nich, uwieszoną u ramienia.

Pamiętała wściekłość jego ojca za każdym razem, kiedy urządzał takie przedstawienie. „Kompromituje mnie i monarchię. Robi wszystko, by przynieść wstyd Koronie" – grzmiał stary król.

Z perspektywy czasu nie wykluczała, że miał rację. Podejrzewała, że Vincenzo faktycznie postawił sobie za cel nadszarpnięcie reputacji panującej dynastii. Ale wśród tych wszystkich myśli jedno słowo: *cara*, brzmiało jej w uszach zwielokrotnionym echem i przyprawiało o zawrót głowy.

Zabroniła sobie o nim myśleć.

– Wszyscy wiedzą… – zaczęła, ale nie dał jej dokończyć.

– O twoim romansie z moim ojcem? Właśnie dlatego cię potrzebuję. Ściągnęłaś na siebie całe oburzenie, wszystkie

drwiny. Widziano w tobie osiemnastoletnią pokusę, której żaden mężczyzna nie potrafi się oprzeć.

Eloise nie potrafiła nic wyczytać z ciemnych oczu. Kiedyś próbowała się bronić. Więcej nie spróbuje, ale z przykrością słuchała, jak Vincenzo powtarza to, co niegdyś pisały plotkarskie gazety.

– Po co mnie tam ciągniesz?

– Zaplanowałem twój triumfalny powrót u mojego boku jako przypomnienie, że razem ściągniemy mu maskę z twarzy. Wymusimy na prasie, żeby napisała prawdę. Nawet ja zmieniłem z czasem punkt widzenia. Zrozumiałem, że mężczyzna w jego wieku i o jego pozycji posiada określoną władzę. Ty miałaś zaledwie osiemnaście lat. Chociaż nie aprobowałem twojego postępowania, uważam za niesprawiedliwość, że całą winę zrzucono na ciebie. Uważam, że kiedy świat zostanie zmuszony do spojrzenia na sprawę z innej perspektywy, ujrzy jego prawdziwe oblicze: drapieżnika bez cienia moralności.

Eloise przyznała mu w duchu rację. Wiele się zmieniło, wprawdzie za późno dla niej, ale nieodwołalnie.

– Ale dlaczego ktokolwiek miałby uwierzyć, że coś nas łączy? – spytała.

– Zasłynąłem z rozpusty. Nikogo nie zdziwi, że wziąłem sobie byłą faworytę ojca… czyli ciebie.

– Nie. Nie to miałam na myśli.

Wbiła w niego wzrok i czekała, aż skojarzy, o co jej chodzi, ale tylko patrzył na nią w milczeniu z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Czy każesz mi samej wypowiedzieć to na głos? Znam twoje wady, ale nigdy nie podejrzewałam cię o okrucieństwo.

– Wyjaśnij, dlaczego mi je zarzucasz?

– Bo nie jestem piękna, w każdym razie nie według tamtejszych standardów. Modelowy rozmiar nie wejdzie na tę sylwetkę.

Vincenzo się roześmiał.

– Modelowy rozmiar? – powtórzył. – Nie myślę w tych kategoriach co twoja matka. I nie muszę się liczyć z kosztami. Cokolwiek ci dostarczę, zostanie dopasowane do twoich ponętnych kształtów.

– Ponętnych? – wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem. Nikt do tej pory jej w ten sposób nie określił. – Nie jestem w twoim typie – przypomniała.

– Nie? Piękna, o bujnych kształtach, warta grzechu, to niby nie mój typ?

Wypowiedział te słowa, jakby recytował listę zakupów: chleb, mleko, zabawka do łóżka… Nie mogła się z tym pogodzić.

– Jestem pulchna.

– Apetyczna – sprostował zbyt zmysłowym głosem. – Kryteria urody, które wpoiła ci matka…

– Dla twojej informacji, nie mam kompleksów – wpadła mu w słowo. – Lubię moje życie i moje ciało tak jak lubię ciastka, ale nie życzę sobie zmasowanego ataku prasy. Już przez to przeszłam i dokładnie wiem, co zrobią. Ze złośliwą satysfakcją. Zamieszczą na każdej stronie moje zdjęcia i będą spekulować, ile utyłam.

– Ale nie masz już osiemnastu lat i tym razem nie uciekniesz.

– Albo raczej nie zostanę wygnana?

– Chodźmy już.

– Muszę spakować torbę.

– Niczego ci nie zabraknie. Zanim dotrzemy do samolotu, krawiec i wieszak z ubraniami będą na nas czekać. Zostaniesz zmierzona, a każda sztuka ubrania dopasowana w drodze do Aristy. Kiedy dotrzemy na miejsce, będziesz robiła wrażenie mojej w każdym calu.

Jego…

Eloise zadrżała.

Szybko odpędziła niestosowne myśli. Nie żyła w świecie baśni. Mimo książęcego tytułu Vincenzo w obecnej sytuacji przypominał nie tyle rycerza w lśniącej zbroi, co raczej smoka, gotowego pożreć ją żywcem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Eloise ciągle zaskakiwała Vincenza. Przewidywał, że kiedy zażąda, żeby z nim pojechała, zacznie histerycznie krzyczeć i wyzywać go od brutali, zanim skapituluje w obliczu szantażu albo będzie go kokietować w nadziei na łapówkę.

Nie zrobiła żadnej z tych rzeczy. Zamiast tego z własnej woli zadeklarowała chęć pomocy.

Przypominała mu bardziej dziewczynę, którą znał, niż kobietę, którą stworzył w wyobraźni, kiedy odkrył powiązanie ze swoim ojcem. Nie wiedział, czy to ona się zmieniła, czy raczej on spojrzał na nią inaczej.

Kiedy wsiedli do jego prywatnego samolotu, wyposażonego we wszystkie możliwe udogodnienia, nie wyglądała na znudzoną, jakby wypełniała narzucone obowiązki. Robiła raczej wrażenie zaskoczonej i zafascynowanej nowym otoczeniem. Jej szczera reakcja zbiła go z tropu. Nie kojarzył bowiem tego pojęcia z osobą Eloise St. George.

– Czy chciałabyś mi coś powiedzieć? – zapytał, zajmując miejsce na miękkiej, skórzanej sofie w głównej kabinie maszyny.

– Tylko tyle, że to wspaniały samolot – odpowiedziała.

– Lubię mieć pod ręką wszystko, co potrzebne, żeby móc funkcjonować podczas lotu tak jak we własnym domu –

wyjaśnił.

– Naturalnie. Nieustanne podróżowanie musi być męczące. Ja rzadko zmieniałam miejsce pobytu. Oczywiście moja matka chętnie towarzyszyła twojemu ojcu w różnych wyprawach. Czasami mnie też zabierali, dzięki jego łaskawości – dodała z przekąsem. – Ale jego samolot nie dorównuje twojemu.

– Faktycznie nie – przyznał Vincenzo.

Nie potrafił odgadnąć, jaką grę prowadzi Eloise, co go martwiło. Rzadko przeżywał zmartwienia, a jeszcze rzadziej miewał problemy z odczytaniem intencji drugiej osoby.

Znał Eloise dość dobrze. Tydzień po tym, jak przyszła do jego komnaty, wyznała mu miłość i spróbowała go uwieść, opublikowano sensacyjne doniesienia na temat jej romansu z królem.

Vincenzo uważał, że postąpił jak święty, odsyłając ją mimo palącego pożądania. Uznał jednak, że jest za młoda. Poza tym ledwie pamiętała życie poza pałacem. Dorastali razem i poniekąd w osamotnieniu. Myślała, że go kocha, bo w swojej niewinności za mało wiedziała o świecie. Dlatego ją odtrącił. Wytłumaczył jej, że to niemożliwe.

Ależ był głupcem! A jeszcze większym, że cierpiał męki, gdy odkrył, że tylko próbowała usidlić członka królewskiej rodziny. Jak każda.

Pojął, że musi stwardnieć, i wyciągnął wnioski z tej lekcji.

– Napijmy się czegoś – zaproponował.

Ledwie wypowiedział te słowa, nadeszła stewardessa i podeszła do baru.

– Czego pani sobie życzy? – spytała.

– Najchętniej wody sodowej – odpowiedziała Eloise.

– Nie krępuj się zrobić większego wyłomu w moich zapasach – powiedział Vincenzo.

– Rzadko piję alkohol.

Zaskoczyła go. Stworzył w umyśle obraz osoby, która najwyraźniej nie istniała. Wyobrażał sobie, że będzie szorstka jak jej matka, mocno umalowana i wyzywająco ubrana. Myślał, że w samolocie będzie udawać znudzenie, dokona spustoszenia w jego barze i zażąda rekompensaty za poświęcenie mu swego czasu. Ale wyglądała, mówiła i postępowała zupełnie inaczej.

Vincenzo uważał, że rzadko się myli, ale najwyraźniej fałszywie ją ocenił.

– Jeżeli pijasz tylko przy specjalnych okazjach, to taką właśnie tworzymy, wracając triumfalnie do Aristy.

– Nie potrafię powiedzieć, czy odczuwam triumf.

Ignorując jej uwagę, Vincenzo skinął na stewardessę, która przyniosła na tacy dwie lampki szampana. Vincenzo podał jedną Eloise, która patrzyła na musujący płyn, mrugając powiekami.

– Czemu nie triumfujesz, Eloise? – zapytał. – Zostałaś ogrodniczką z własnym domem… Nie jesteś z siebie zadowolona?

Czekał w napięciu, aż ujawni prawdę o sobie. Nie rozumiał, dlaczego nie zebrał wyczerpujących informacji, zanim wyruszył na poszukiwania. W innych okolicznościach już przed przybyciem znałby odpowiedzi na wszelkie możliwe pytania. Zrobiłby wszystko, żeby je uzyskać. W tym przypadku nawet nie spróbował, bo był pewny, że Eloise St. George niczym go nie

zaskoczy. Uważał ją za tandetną, błyszczącą szmatę, skrojoną z tego samego lichego materiału co jej matka. Po co więc zadawać sobie trud?

– Żadne moje osiągnięcie nie zostało zaplanowane w celu zaimponowania matce – oświadczyła Eloise, unosząc kieliszek do ust.

Wyglądała na zaskoczoną, gdy bąbelki zaszczypały ją w język. Vincenzo musiał przyznać, że nie potrafi rozstrzygnąć, czy tak świetnie gra, czy naprawdę rzadko pije. Był raczej skłonny uznać pierwsze przypuszczenie za prawdziwe.

– Wiesz, co do niej czuję – dodała po chwili łagodnym tonem.

– Kiedyś tak sądziłem, ale wtedy myślałem, że dobrze cię znam.

Jej spojrzenie wyglądało na szczere. Doszedł do wniosku, że to żadna niespodzianka.

Sam sobie stworzył fikcyjny obraz Eloise, żeby wygnać z pamięci wszelkie wspomnienia o dziewczynie, na której mu kiedyś zależało. Zaszufladkował ją do tej samej kategorii co jej matkę. Ale gdyby tej nocy, kiedy go pocałowała, spróbował sobie wyobrazić, kim kiedyś zostanie, pewnie zobaczyłby taką osobę, jaka obecnie przed nim siedziała.

Kusząca myśl, ale szybko ją odrzucił. Zdawał sobie bowiem sprawę, jak łatwo niektórzy potrafią otumanić masy. Choć sam siebie nigdy do owych mas nie zaliczał, wiedział, że Eloise kiedyś go oszukała. Nigdy więcej na to nie pozwoli.

– Kłamstwa, prawda, to wszystko nie ma już dziś żadnego znaczenia.

– Dla mnie ma. Nieprzyjemnie mi siedzieć z kimś, kto mną gardzi.

– A mimo to obiecałaś mi pomóc. Dlaczego, jeżeli nie masz ochoty wracać? Czemu wyraziłaś zgodę, jeśli mnie nienawidzisz?

– Nie twierdzę, że cię nienawidzę.

Kiedy zmierzył ją wzrokiem, poczerwieniała. Ten widok rozgrzał mu krew w żyłach.

– A powinnaś – odpowiedział.

– Dlatego, że ty mnie nienawidzisz? To nie działa w ten sposób.

– Gdybym czuł do ciebie nienawiść, poradziłbym sobie bez ciebie. Interesują mnie twoje motywy.

– Zawsze uważałam, że w gruncie rzeczy niewiele nas różni – zaczęła, nie patrząc na niego tylko prosto przed siebie. – Twojemu ojcu nie zależy bardziej na tobie niż mojej matce na mnie. Zetknął nas przypadek, dzięki ich romansowi. Dlatego mogliśmy zostać przyjaciółmi – ja, dziewczyna z Ameryki, która nawet nie wiedziała, że książęta istnieją poza baśniami, i ty, następca tronu. Zależy mi na tobie. Tylko ta przyjaźń pozwoliła mi przetrwać. Dlatego chętnie ci ją okażę.

– Przyjaźń – powtórzył.

– Proszę, nie zawstydzaj mnie. Nie wracajmy do tego tematu.

Vincenzo opanował gniew. Nie pozwalał sobie na uleganie emocjom jak jego ojciec. Mimo to nie zamilkł.

– Czy mówisz o naszym ostatnim spotkaniu, kiedy odesłałem cię z pałacu, czy o tamtej… – Przerwał, popatrzył znacząco na stewardessę i odprawił ją ruchem ręki. Kobieta na chwilę

zamarła w bezruchu, po czym wycofała się do pomieszczenia dla załogi. Wtedy z powrotem zwrócił się do Eloise: – … kiedy się na mnie rzuciłaś…

– Och, tak – skomentowała z przekąsem. – Całowałam cię z wprawą wynikającą z mojego bogatego doświadczenia i z płaczem wyznałam ci miłość.

Vincenza zaskoczyło, że Eloise pamięta ten incydent. Nie potrafił odgadnąć, po co o nim wspomniała. Podejrzewał, że celowo użyła tego wspomnienia przeciwko niemu, zanim on zdążyłby użyć go przeciwko niej.

– Pamiętam to jak przez mgłę – skłamał. – Mnóstwo kobiet próbowało mnie uwieść. Byłaś tylko jedną z wielu.

Wyglądało na to, że ją zranił. Pożałował, że wymierzył jej cios. Zobaczył w jej oczach ból. Dałby głowę, że nieudawany. Nawet jeżeli tak, szybko zdołała ukryć wstrząs, jaki przeżyła.

– Tym lepiej – rzuciła od niechcenia, upijając kolejny łyk szampana.

Eloise siedziała na sofie ze złączonymi kolanami, stopami w białych tenisówkach i opuszczonymi ramionami, jakby kuliła się w sobie.

Vincenzo skorzystał z okazji, żeby przyjrzeć jej się uważnie.

Obwiązała wokół głowy czerwoną chusteczkę. Jasne włosy zwinęła w staromodną rolkę. Jasnoniebieska koszulowa bluzka, związana z przodu, podkreślała obfity biust i smukłą talię. Czerwone spodnie z mankietami w tym samym odcieniu co chusteczka sięgały kostek. Wyglądała, jakby pozowała do plakatu z lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku.

Wystarczyłoby rozpiąć górne guziczki, żeby odsłonić ponętne krągłości. Szkoda, że zapięła je do samej góry.

Zaniepokoiło go, że siedzi wpatrzony w jej dekolt i kalkuluje, ile trzeba by było rozpiąć, żeby odsłonić to, co go interesuje.

Wyglądała subtelnie bez makijażu, z jasną, czystą cerą, błękitnymi jak bławatki oczami i różowymi usteczkami z zaokrągloną górną wargą, nieco pełniejszą od dolnej.

Pamiętał wszystko: kolor oczu, kształt ust, eleganckie wysokie kości policzkowe. Tylko kontur twarzy nieco się zaokrąglił. Z przyjemnością na nią patrzył. Nie wyobrażał sobie, że mogłaby nie spodobać się jakiemukolwiek mężczyźnie.

Przyjechał tu przekonany, że potrafi się oprzeć osobie, jaką stworzył w wyobraźni, ale nie tej, którą widział przed sobą.

– Powiedz, co obecnie porabiasz – zagadnął. – Jakich masz pracodawców? Kochanków?

– Jestem dyplomowaną ogrodniczką, obecnie bez stałego zajęcia.

– Dlaczego?

– Do zeszłego miesiąca pracowałam w dużym majątku, ale właściciel go sprzedał i… – Zamknęła oczy, jakby wspomnienie sprawiało jej ból. – Szklarnię, którą się opiekowałam, zburzono. Wyhodowałam sporo pięknych, dojrzałych roślin. Wszystko zlikwidowano, żeby wybudować basen. Zaoszczędziłam dość pieniędzy, więc nie potrzebowałam od zaraz nowego źródła zarobku. Rozważam pomysł założenia własnej szkółki, ale jeszcze nie podjęłam ostatecznej decyzji.

Vincenza ciekawiło, dlaczego wybrała ten zawód. Usiłował sobie przypomnieć, czy dawniej interesowała się roślinami, ale

jego zdaniem nic na to nie wskazywało.

– Dlaczego wybrałaś ogrodnictwo?

– Lubię, jak coś rośnie i rozkwita. Chciałabym zostawić po sobie świat chociaż trochę ładniejszy. Nie interesują mnie puste rozrywki. W końcu wrócę do ogrodnictwa i prostego życia. Chcę żyć na własnych warunkach. To prawda, nawet jeśli w nią nie wierzysz. Nieważne, co o mnie sądzisz. Dawniej matka kontrolowała każdy aspekt mojego życia: co myślę, co robię, co jem, w co się ubieram. Chcę wreszcie być sobą. Wolę tworzyć niż brać.

Najwyraźniej nie zamierzała odpowiedzieć na jego pytanie. Vincenzo zastanawiał się, czy właściciel posiadłości, w której pracowała, był również jej kochankiem. Wtedy straciłaby nie tylko pracodawcę, ale i protektora. Niewykluczone, że poszukiwała nowego.

Robiła wrażenie osoby wolnej od trosk materialnych. Wiedział, że dostała jakieś pieniądze od jego ojca i sama zarabiała, ale nie wierzył, że wystarczająco dużo, żeby zaspokoić potrzeby takiej osoby jak ona.

Aczkolwiek gdy ponownie na nią spojrzał, ogarnęły go wątpliwości, czy faktycznie prowadzi wystawny tryb życia. Została w stroju roboczym, który nie odzwierciedlał jej upodobań. Sam fakt, że lubiła grzebać w ziemi, nie czynił jej nieprzewidywalną.

– Skończyłaś szampana? – zapytał.

– Tak.

– Więc czas zawołać krawca.

– Po co?

– Mówiłem ci, że dopasuje ci ubrania podczas lotu. Już czeka w moim gabinecie wraz z zestawem ubrań.

– Moim zdaniem to gruba przesada, poprawki krawieckie dziesięć tysięcy metrów nad ziemią.

– Jeszcze nie osiągnęliśmy maksymalnej wysokości.

Vincenzo podszedł i wyciągnął do niej rękę. Popatrzyła na nią jak na rekina.

– Musisz dobrze reagować na mój dotyk.

– Muszę? – spytała jakby nieco drwiącym tonem.

– A przynajmniej robić takie wrażenie – sprostował.

Eloise zmrużyła oczy, po czym ujęła jego dłoń. Kontakt z gładką skórą zrobił na nim piorunujące wrażenie, co go mocno zaniepokoiło. Zdobył na tyle bogate doświadczenie, żeby wyobrazić ją sobie bez ubrania. Ta kusząca wizja rozpaliła mu zmysły. Spróbował ją odpędzić, przypominając sobie o jej romansie ze swoim ojcem.

Nie powinien jej pragnąć.

Po wkroczeniu do jego gabinetu zrobiła jeszcze większe oczy niż wcześniej.

– Niewiarygodne! – wyszeptała. – Jak w pałacu.

W środku czekał na nich wieszak, pełen ubrań i schludny, zadbany mężczyzna, gotowy do przystąpienia do pracy.

Vincenzo podszedł do biurka i usiadł na krześle.

– Proszę zaczynać – rozkazał.

– Chyba nie oczekujesz, że rozbiorę się przy tobie? – zaprotestowała Eloise.

Skąd ta nagła skromność? Jako młodziutka dziewczyna wdrapała się na jego łóżko, objęła go udami i całowała z pasją,

a teraz wstydziła się przy nim rozebrać?

– Nie masz powodów do oburzenia. Przygotowano dla ciebie parawan. Możesz się za nim przebierać, ale chcę cię widzieć w każdej kreacji, więc zostanę tu przez cały czas.

Nie przewidział, że to doświadczenie będzie dla niego torturą.

Zgodnie z jego życzeniem Luciano przygotował lśniące, barwne, obcisłe kreacje, zaprojektowane i skrojone tak, żeby uwydatnić części ciała, które tylko kochanek powinien oglądać.

Eloise obejrzała w lustrze pierwszą kreację na sobie. Wyglądała na zaszokowaną. Mierzyła właśnie złotą suknię z głębokim dekoltem w kształcie litery V, eksponującym biust. Mocno wycięta z tyłu, ukazywała dwa dołeczki tuż powyżej apetycznych pośladków. Ten widok rozpalił mu krew w żyłach.

– To nie dla mnie – stwierdziła.

– Dlaczego?

– Po pierwsze, za dużo odsłania, a po drugie nie mam figury modelki. Kiedy przywieziesz mnie do Aristy, wzbudzę powszechną ciekawość. Przebywając w tym samym pokoju, co moja matka, będę wyglądać przy niej… grubo.

Vincenza zaskoczyła nagła zmiana jej nastawienia. Kiedy zabrał ją z ogrodu, wyglądała na zadowoloną z własnego wyglądu. Najwyraźniej perspektywa powrotu w otoczenie matki odebrała jej pewność siebie.

Kiedy stracił do niej zaufanie, uznał wszystko, co deklarowała za fałsz: jej przyjaźń, stosunek do matki i uczucia do niego. A jeżeli coś z tego, co mówiła, było prawdą?

– Kryteria uznawane przez twoją matkę nie mają nic wspólnego z prawdziwym pięknem. Chcesz jej zaimponować? Niepotrzebnie. Zamierzam zaprezentować cię światu i gwarantuję, że dostrzeże twój powab.

– Ludzie będą porównywać i komentować.

– Ale to ja jestem twoim kochankiem. I uważam cię za piękną. Gdyby nie obecność Luciana, zdarłbym z ciebie tę sukienkę i położył cię na podłodze.

Zamierzał wypowiedzieć te słowa dla pozorów, ale w jego własnych uszach zabrzmiały bardzo realnie. Wbrew swoim intencjom przysunął się bliżej. Pachniała tak samo jak dawniej.

Jej zapach przywołał wspomnienia sprzed lat. Pochylił ku niej głowę, powiódł palcem od szyi do nagiego ramienia i wyszeptał jej do ucha:

– W ciągu pół minuty doprowadziłbym cię do krzyku rozkoszy. Tylko o tym myślę, gdy patrzę na tę sukienkę.

Zapomniał, po co wsiedli do samolotu i że planował trzymać ją na dystans. Teraz go nie zachował. Stali zdecydowanie zbyt blisko siebie.

Eloise poczerwieniała. Cała, od nasady jasnych włosów po kuszące krągłości.

– Czy nie można by… osiągnąć podobnego efektu w bardziej subtelny sposób? – zapytała z niepewną miną.

– Mam pewien pomysł – zasugerował Luciano.

Zdjął z wieszaka szmaragdową suknię i wręczył Eloise. Kiedy wróciła zza parawanu, przebrana, wyglądała oszałamiająco. Kreację uszyto z gniecionego aksamitu. Odsłaniała ramiona i przylegała do figury aż do kolan, ale nie

odsłaniała za dużo skóry. Rozszerzona na dole, spływała aż do stóp.

– Ta mi się podoba – orzekła Eloise.

– Może być – potwierdził Vincenzo, stojąc tym razem nieco dalej. – Ale proszę dopasować też złotą do jej sylwetki. I wykorzystać miary do przygotowania codziennych strojów.

– Lubię styl retro – podsunęła Eloise.

– Sukienki będą gotowe do chwili wylądowania, a pozostałe rzeczy jutro. Zadzwonię do mojej pracowni i rozdzielę zadania pomiędzy pracowników – obiecał krawiec.

– Dziękuję – powiedział Vincenzo. Następnie zwrócił się do Eloise: – Możesz się ubrać.

– Och! Naprawdę mogę?

– Tak.

– A wolno mi też wyjść do łazienki?

– Nie potrzebujesz przepustki.

– Co za ulga!

Wróciła chwilę później, już we własnym ubraniu, ale nadal z bluzką związaną pod biustem. Vincenza kusiło, żeby podejść do niej, wsunąć palec w środek węzła i rozwiązać. A potem rozpiąć guziki. Niestety Luciano nadal przebywał w kabinie. Zresztą nie zamierzał dotykać jej w taki sposób w jakichkolwiek innych celach niż odegranie przedstawienia.

Zaskoczyło go, jak bardzo Eloise go pociąga, ale szybko zrozumiał, dlaczego. Jako członek panującej rodziny nie podlegał wielu zakazom. Nic dziwnego, że najbardziej kusił go smak zakazanego owocu.

Podziękował Lucianowi i wyszedł z kabiny. Eloise skorzystała z najbliższej łazienki, a on poczekał na zewnątrz tuż przed drzwiami. Gdy je otworzyła, omal na niego nie wpadła. Jej policzki zabarwił rumieniec.

– Pozwól, że zaprowadzę cię do twojej kabiny – zaproponował. – Tam znajdziesz znacznie wygodniejszą łazienkę.

– Ta mi całkiem odpowiadała.

– Ale tam będziesz mogła wziąć kąpiel.

– Naprawdę?

– Tak. Czy zamierzasz reagować złością na każdą moją propozycję? Jeżeli tak, to pragnę ci przypomnieć, że dobrowolnie wyraziłaś zgodę na wyjazd.

– Owszem, bo nie mogłam pozwolić, żeby ktoś znów decydował za mnie. Nie znoszę, jak ktoś mną rządzi. Uznałam, że to najlepsze rozwiązanie. W każdym razie lepsze niż… alternatywa.

Obudziła w nim wyrzuty sumienia, jakich wcześniej nie doświadczał. Nieustannie zbijała go z tropu wspomnieniami i samą swoją obecnością. To, co o niej wiedział, traciło aktualność. Najgorsze, że nie przeszkadzało mu jej pragnąć. Wyglądała młodo i bezbronnie wbrew wszelkim jego wyobrażeniom. Poza tym nawet w najmniejszym stopniu nie przypominała swojej matki.

Czy właśnie w ten sposób kobiety mamią mężczyzn?

Odrzucił to podejrzenie jako niesprawiedliwe. Aczkolwiek Cressida St. George straszliwie skrzywdziła jego matkę, nie

omotała ojca. Zostali kochankami z własnej woli, a król z przyjemnością ranił obydwie związane z nim kobiety.

Zacisnął zęby i wskazał lśniące, mahoniowe drzwi nieco dalej w korytarzu.

– To twój pokój – poinformował.

Otworzył drzwi do luksusowego apartamentu z dużym, wygodnym łóżkiem.

Sypialnia posiadała własną łazienkę, ozdobną i bardzo wygodną. Gdyby wszedł do środka, z pewnością podkusiłoby go, żeby zaproponować jej wspólną kąpiel. Nie mógł sobie pozwolić na utratę kontroli nad sobą. Przynajmniej nie teraz.

– Chyba najwyższa pora, żebyś wyjaśnił, czego ode mnie oczekujesz – zasugerowała.

– Odpocznij – zaproponował. – Dotrzemy do Aristy dopiero za pięć godzin. Najpierw pójdziemy do moich apartamentów, a dopiero potem do pałacu.

Eloise skinęła głową.

– Zgoda.

– I nawiążemy kontakt z prasą.

Zrobiła przerażoną minę. Nie potrafił rozstrzygnąć, czy udawała. Wyglądało na to, że raczej nie.

– Nie potrzebujesz instrukcji – zapewnił. – Wystarczy, że będziesz mnie naśladować i robić, co każę. I patrz na mnie z zachwytem, jak na słońce, księżyc i gwiazdy, tak jak za dawnych lat – dodał mimo woli.

– Owszem, tak właśnie na ciebie patrzyłam, ale tamtej nocy, którą ledwie pamiętasz, brutalnie strąciłeś mnie na ziemię. Nigdy potem już nie próbowałam dosięgnąć nieba. – Po tych

słowach zamknęła mu drzwi przed nosem i zostawiła samego na korytarzu z dziwnym bólem w piersi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Eloise wzięła kąpiel, ale nie odpoczęła. Powrót do Aristy po tym, co tam przeżyła, nie sprzyjał odprężeniu.

Niepotrzebnie ujawniła swoją niepewność. Przypomniała mu noc, której nie pamiętał, jak twierdził. I na pewno dawno o niej zapomniał.

Kochała Vincenza Morettiego bardziej niż kogokolwiek na świecie.

Nie przypuszczała, że kiedykolwiek zapragnie mężczyzny. Nie znosiła romansów matki. Choć miała zaledwie sześć lat, kiedy przeprowadziły się do Aristy, gdzie jej matka została faworytą króla, pamiętała jej poprzednich kochanków.

Przyrzekła sobie, że nigdy nie ulegnie żadnemu mężczyźnie, że nigdy nie będzie na żadnym polegać.

Vincenza zawsze postrzegała inaczej. Widziała w nim przyjaciela. Obrońcę. W wieku piętnastu lat serce niemal wyskakiwało jej z piersi, kiedy go widziała. Gdy wyjechał do szkoły i rzadko wracał, myślała, że umrze z tęsknoty.

Nie miała nikogo. W ciągu tych długich, samotnych lat żyła tylko oczekiwaniem na jego wizyty w domu. Dlatego kiedy skończył studia i przyjechał do Aristy, postanowiła ofiarować mu siebie, żeby wiedział, jak bardzo go kocha.

W wieku osiemnastu lat wbrew wszystkiemu była pełna nadziei.

Pożyczyła jedną z sukienek matki, której ta nigdy nie włożyła, obcisłą i seksowną, żeby przyciągnąć jego uwagę. O północy zakradła się do jego komnaty. Zastała go w łóżku, bez koszuli. Wyglądał tak wspaniale, że serce podeszło jej do gardła.

– Co tu robisz, Eloise? – zapytał.

– Musiałam cię zobaczyć.

– Mogłaś zaczekać do śniadania.

– Nie.

Przemierzyła pokój i cała rozedrgana, weszła na łóżko i usiadła na nim.

– Pragnę cię, Vincenzo – wyznała. – Kocham cię.

A potem go pocałowała, po raz pierwszy w życiu, tak jak sobie wymarzyła.

Na chwilę objął ją za szyję i oddał pocałunek. Poczuła, że jej pragnie i przez jej ciało przeszedł dreszcz.

Nagle ją odepchnął.

– Nie, Eloise. Jesteś za młoda. Nie możesz wiedzieć, czego chcesz.

– Wiem, z całą pewnością – odrzekła, przesuwając dłonie w dół jego torsu. – Ciebie. Tylko ciebie. Kocham cię.

– Nie zdążyłaś poznać innych mężczyzn. Wyjedź stąd, idź do szkoły, zawrzyj inne znajomości. I całuj innych. A jeżeli po powrocie nadal będziesz myślała, że mnie kochasz… zawsze będziesz moja, Eloise.

Ale nie była. Nie dotrzymał obietnicy. Wkrótce potem zbyt łatwo uwierzył w kłamstwa swojej matki i w te, które

wypisywała o niej prasa.

– Wyjedź stąd – rozkazał z kamienną twarzą.

– Vincenzo, to nieprawda – przekonywała. – Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła…

Nie słuchał. Wręczył jej czek.

– Weź to. Odejdź i nigdy nie wracaj.

W końcu doszła do wniosku, że nie można jej pokochać.

Po odbyciu terapii patrzyła na siebie inaczej. Nie polegała już na zdaniu innych. Stosowała własne kryteria. Dopiero bliskość Vincenza obudziła dawne pragnienie spełniania cudzych oczekiwań.

Tymczasem Vincenzo patrzył na nią z zachwytem. Nie rozumiała, dlaczego.

Po powrocie do swojej kabiny zobaczyła, że przygotowano dla niej parę białych spodni, białą bluzkę i komplet koronkowej bielizny. Wyglądała jak część ślubnego stroju, co ją zdziwiło, bo Vincenzo nawet nie udawał, że planuje ślub.

Zamierzał prezentować ją światu jako swoją utrzymankę. Wiedziała, co myśli o tej roli. Rozumiała go. Obydwoje wiele wycierpieli wskutek romansu rodziców. Zdawała sobie sprawę, jak upokarzającą rolę jej wyznaczył. Nie obawiała się natomiast dziennikarzy. Zwalczyła dawny lęk. Obdarli ją żywcem ze skóry, gdy była znacznie młodsza i wrażliwsza.

Najgorsze, że Vincenzo przypomniał jej tamtą samotną, stęsknioną dziewczynę, która ponad wszystko pragnęła akceptacji. Od tamtego czasu dorosła, zmądrzała i spełniała już tylko własne oczekiwania. A jednak w skrytości ducha nadal chciała się podobać płci przeciwnej tak samo jak matka.

Ponowne pojawienie się Vincenza odebrało jej pewność siebie. Pojęła, że nie może sobie ufać. Znów zaczęła patrzeć na siebie cudzymi oczami.

Cudzymi czy tylko Vincenza?

Nie. On aprobował jej sylwetkę.

Na to wspomnienie spłonęła rumieńcem.

W tym momencie ktoś mocno zapukał do drzwi. Kiedy je otworzyła, stanął w progu, olśniewający w ciemnym garniturze, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Robił na niej zdecydowanie zbyt wielkie wrażenie. Od zawsze.

– Niedługo wylądujemy – poinformował. – Chodź i usiądź.

Eloise dostała skurczów żołądka na samą myśl o powrocie do Aristy.

Mieszkała w Ameryce do szóstego roku życia. Później jej matka poznała króla Giovanniego Morettiego na przyjęciu, na które przyszedł z żoną, a ona z innym mężczyzną.

Wcześniej Eloise prowadziła całkiem wygodne życie z oddaną, troskliwą nianią. Matkę rzadko widywała, ale miło wspominała każde spotkanie. Później król zabrał je do Aristy i wszystko się zmieniło. W nowym otoczeniu jej obecność stała się tajemnicą. Trzymano ją w izolacji, oddzieloną od reszty świata, od przyjaciół, od wszystkiego.

Ręce jej zwilgotniały. Nie przypuszczała, że kiedykolwiek tam powróci.

Łatwo było zyskać pewność siebie i pogodę ducha w Wirginii. Stworzyła sobie własny, komfortowy świat, złożony z cichych wieczorów w domu, pracy w ogrodzie i comiesięcznych zebrań klubu florystycznego. Jej nowi, tutejsi

znajomi nie znali jej przeszłości i nie wiedzieli, kim była jej matka.

Teraz wracała na scenę, która ukształtowała jej dzieciństwo, do złośliwości matki i chłodnej obojętności króla, potęgujących jej poczucie osamotnienia.

Nie znosiła tego miejsca. Ale jeżeli Vincenzo miał rację? Jeżeli zabierając ją w przeszłość, dawał jej szansę rewanżu? I odkupienia?

– Nie wyglądasz dobrze – stwierdził Vincenzo, gdy zajęła miejsce na skórzanej sofie.

– Bo nie cieszy mnie perspektywa powrotu do Aristy – odpowiedziała szczerze.

– Mówiłaś, że przeszłaś terapię.

– Owszem. Dobrze mi służyła z dala od matki i miejsca, w którym przeżyłam traumę.

– Traumę? – powtórzył nieco drwiącym tonem, ale Eloise nie przywiązywała już wagi do jego opinii.

– Tak. Uważam okres zamieszkania w pałacu za traumatyczne przeżycie – potwierdziła. – A ty nie?

– Nie myślę w tych kategoriach, przynajmniej nie o sobie – odrzekł, podnosząc do ust kieliszek whisky.

– Czy możesz stwierdzić, że byłeś tam szczęśliwy? Wcale na to nie wyglądało. Rzadziej przebywałeś w pałacu niż poza nim. Musisz przyznać, że to dość nietypowe zachowanie dla następcy tronu.

– Nie zostanę królem. I nigdy nie spłodzę następcy. Dynastia umrze wraz ze mną. Naród przejmie rządy w kraju.

– Twój ojciec będzie załamany.

– Do tego właśnie dążę – odrzekł z szerokim uśmiechem. – Nie cieszy cię ta perspektywa? – odpowiedział pytaniem.

Eloise spuściła wzrok na własne dłonie.

– Szczerze mówiąc, sama nie wiem. Lecę z tobą, więc prawdopodobnie… tak. Myślę, że część mojej duszy pragnie zranić tych dwoje. Nie mogę tego wykluczyć, ale mam nadzieję, że…

– Że jesteś szlachetniejsza ode mnie, mimo że chętnie oferujesz pomoc w realizacji mojego planu zemsty?

– Tak. Przykro mi, jeżeli tego nie rozumiesz. Zresztą sama nie potrafię w tym momencie zdefiniować własnych uczuć.

– Ja nie miewam takich dylematów, pewnie dlatego, że uczciwie przyznaję, czego chcę i kim jestem.

– Uważasz, że ja nie?

Vincenzo dość długo patrzył na nią w milczeniu.

– Widzę w tobie wiele cech, ale szczerości bym do nich nie zaliczył. Za to twoja uroda będzie stanowić doskonałą broń przeciwko mojemu ojcu. Niczego więcej nie wymagam.

Ostatnie zdanie zabolało, jakby wbił jej w serce nóż.

Chwilę później samolot wylądował.

Doprowadzono ich do samochodu i ruszyli w drogę wąskimi, brukowanymi uliczkami, które mgliście pamiętała z dawnych lat. Jak rozdział z życia osoby, której już nie rozpoznawała: tamtej Eloise St. George, która chciała być piękna jak jej matka. I wyjątkowa. Która pragnęła akceptacji matki i uwagi księcia Vincenza.

Tamta nieszczęsna dziewczyna nie wiedziała, co to miłość.

A obecna?

Wiedziała, co nią nie jest. Uznała, że zawsze to jakiś postęp.

– Rzadko bywałam w mieście – zagadnęła, patrząc przez okno, kiedy minęli niskie ceglane budynki i wjechali pomiędzy nowoczesne wieżowce.

Biznesowe centrum Aristy przypominało wszystkie inne stolice. Tylko obrzeża zachowały dawny urok.

– To oczywiste, że cię tu nie zabierano – skomentował.

– Podróżowałyśmy z podwładnymi twojego ojca. Najwięcej czasu spędzałyśmy w Paryżu. Nie byłam tam nigdy więcej od piętnastego roku życia.

– Dlaczego?

– Już ci mówiłam. Mieszkam i pracuję w Wirginii. Myślisz, że stać mnie na podróżowanie? Wzięłam czek, który mi dałeś. Dobrze go wykorzystałam, ale nie zapewnił mi bogactwa na resztę życia. Muszę rozsądnie gospodarować budżetem.

– Czy żaden z twoich dobroczyńców nie zabrał cię do Europy?

– Masz na myśli pracodawców?

– Nie. Kochanków.

– Na jakiej podstawie przypuszczasz, że ktoś mnie utrzymuje?

Vincenzo patrzył na nią badawczo przez dość długi czas.

– Czyżbyś twierdziła, że nie? – zapytał w końcu.

– Niczego nie twierdzę. Zadałam tylko pytanie. Co nasunęło ci myśl, że żyję na cudzy koszt?

– Tylko postępowanie twojej matki…

– W niczym jej nie przypominam, ani z wyglądu, ani z charakteru. Spędziła ostatnich dwadzieścia lat z twoim ojcem.

Oczywiście zdradzają się nawzajem. Miewa innych kochanków. Mimo to żyje tylko połową życia. Wędruje jak zjawa po europejskich metropoliach po zmroku, żeby nikt jej z nim nie kojarzył. Nie może sobie pozwolić na taki styl życia, jakiego by sobie życzyła. Sprzedała wolność za pieniądze. Najbardziej barwna, rozrywkowa osoba, niegdyś rozpoznawalna w całej Ameryce, musiała usunąć się w cień. Myślisz, że postępuję tak samo? Za kogo mnie uważasz? Za trzymaną w ukryciu utrzymankę wysoko postawionej osoby? A może za pospolitą wywłokę, której anonimowi kochankowie nie muszą się obawiać dziennikarzy?

Nie po raz pierwszy oceniano ją przez pryzmat postępowania jej matki. Nie dała ku temu żadnych powodów. Fatalnie znosiła takie insynuacje umniejszające jej wartość.

– Zapominasz o tym, o czym obydwoje dobrze wiemy.

– Uznałeś mnie za ladacznicę, bo matka coś ci wmówiła? Jakby chciała, żebyś mnie lubił!

– Uważaj, co zarzucasz mojej matce – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Dlaczego? Ona nie uważała na słowa, kiedy mnie znieważała. Zresztą nawet gdyby mówiła prawdę, czy jesteś lepszy ode mnie? Postępujesz tak samo jak twój ojciec. Myślisz, że możesz osądzać kobietę po stroju czy własnych wyobrażeniach na temat jej życia erotycznego? To niczego nie dowodzi. Z iloma kobietami spałeś? Czy były bogate? Paradowałeś po całym świecie z różnymi pięknościami u boku. Co to mówi o twojej moralności?

Vincenzo roześmiał się niewesoło.

– Źle mnie zrozumiałaś. Nie udaję świętego. Nigdy nie kryłem, że zasmakowałem wszelkich form rozpusty. Na tym polega jedyna różnica pomiędzy mną a ojcem. A także na tym, że moje romanse wpływają tylko na moje życie. I nie zależy mi na sprawowaniu absolutnej władzy nad narodem. Prawdopodobnie to jedyna moja zaleta. Mam wystarczające wpływy, żeby nie pragnąć większych. I wystarczającą ilość pieniędzy. Znam swoją wartość i nie obawiam się utraty statusu. Mój ojciec żyje w strachu przed zdemaskowaniem, przed detronizacją, przed ujawnieniem całego jego fałszu, przed utratą wszystkiego, na czym mu zależy. Dożyje tego momentu. Ja nie mam powodów do obaw. Przez wiele lat czyniłem zakulisowe starania, żeby przywrócić Aristę do dawnej świetności. Oddam wszystko, co odebrano mojemu krajowi, co nie oznacza, że zrezygnuję z przyjemności. Ale nie będę narzucał poddanym fałszywych zasad, w które sam nie wierzę. Nie założę maski. Fałszywie mnie oceniasz. Nie obchodzi mnie, co robisz, z kim śpisz i kto cię finansuje. Nie życzę sobie tylko, żebyś mnie okłamywała.

– Nie zapracowałeś sobie na moją szczerość – odparowała z ciężkim sercem. – Niechętnie dopuszczam innych do swoich sekretów.

– Dlaczego?

– Nie wystarczy, że prasa już spróbowała uczynić ze mnie towar na sprzedaż? Często ukrywamy swoje słabości i kompleksy. A co ludzie lubią najbardziej? Wykorzystywać je przeciwko nam. Dlatego nie zamierzam eksponować swoich. Nie zostanę łatwym celem ataku. I nie padnę na twarz przed

żadnym mężczyzną dla jego przyjemności. Zwłaszcza przed tobą.

– To bez znaczenia, o ile dobrze odegrasz swoją rolę.

Vincenzo zmienił pozycję i wciągnęła w nozdrza jego korzenny zapach. Podziałał na nią jak afrodyzjak. Cały kłopot w tym, że nie musiała udawać osobistego zainteresowania. Podejrzewała, że wszyscy, łącznie z nim, zobaczą je wypisane na jej twarzy.

Samochód podjechał przed okazały budynek ze szkła i stali. W oknach odbijały się odległe góry. Na ten widok zaparło jej dech. Przybyli do pałacu, niepodobnego do królewskiego, w którym mieli później złożyć wizytę. Ten, należący do Vincenza, został specjalnie zaprojektowany w taki sposób, żeby odzwierciedlać różnice w osobowości mieszkańców. Na pierwszy rzut oka widać było, że należy do przedstawiciela młodszej generacji, który sam na niego zarobił, nie wyciągając pieniędzy z kieszeni podatników.

Wysiedli z samochodu i drzwi do budynku automatycznie się otworzyły.

Hol wyglądał wspaniale. Cudo nowoczesnej architektury, oszczędne w formie, pozbawione ozdób, lśniło nie od spodziewanego w takich wnętrzach chromu, lecz złocistym blaskiem, nasuwającym skojarzenia z ogniem. Taki sam kolor miały drzwi windy. Vincenzo otworzył je, przykładając palec do czytnika linii papilarnych. Tylna, przeszklona ściana kabiny ukazywała panoramę miasta.

– Wszystkie twoje rzeczy zostaną przysłane później. Teraz możesz odpocząć – poinformował.

– Powinnam coś zjeść.

– Zjemy kolację w pałacu.

– Owszem, ale pójdę tam ze ściśniętym żołądkiem, więc lepiej, żebym coś wcześniej przekąsiła.

Vincenzo wskazał nowoczesne, obszerne pomieszczenie z czarną podłogą i betonowym blatem z detalami ze złocistego metalu.

– Bądź moim gościem – zachęcił.

Podeszła więc do lodówki ze złotą klamką i otworzyła ją. W środku znalazła patery z owocami i tace z wędlinami i serem. Wyglądały kusząco, jak przystawki przygotowane na przyjęcie. Wyciągnęła wszystkie i nabrała sobie solidną porcję z każdej tacy. Potem znalazła jeszcze wodę gazowaną i nalała sobie do szklanki. Ponieważ nie wypatrzyła stołu, postawiła wszystko na niskiej, skórzanej sofie naprzeciwko okna od podłogi do sufitu z widokiem na miasto, usiadła i wzięła do ust winogrono.

– Ładnie tutaj – orzekła.

– Dziękuję – odpowiedział z kwaśną miną.

– Zawsze staram się być uprzejma.

– Jaką grę prowadzisz?

– Żadnej, w przeciwieństwie do ciebie. Pewnie dlatego nie potrafisz odgadnąć moich zamiarów. Nie zamierzam robić nic, co by ci zaszkodziło. Nie stanowię zagrożenia. Jestem po prostu sobą. Zmieniłam się. Byłam taka, jaką mnie znałeś, z powodu mojej matki. Ciężko pracowałam, by stać się kimś zupełnie innym. Przestań szukać węża w trawie, bo to nie ja.

– Skąd mam…

– To ty do mnie przyjechałeś, Vincenzo. Gdybyś mnie nie poprosił, nigdy bym tu nie wróciła.

– Łatwo się zgodziłaś.

– Tak, bo naprawdę chcę ci pomóc. Z twoich wypowiedzi pomiędzy groźbami wynikało, że przynajmniej próbujesz ratować kraj. Szanuję cię za to. Twój ojciec zaszkodził Ariście. Wygląda na to, że tylko ty jeden planujesz coś zrobić, żeby naprawić szkody. Wierzę też, że na serio rozważasz oddanie władzy w ręce narodu. Nie wątpię w twoją dobrą wolę. Pałacowa służba zawsze mnie dobrze traktowała mimo dramatu rozgrywającego się między twoimi rodzicami a moją matką. Nawet jeżeli żyłam w izolacji, Arista była moją ojczyzną równie długo jak inne. Dlatego twoje plany mają dla mnie znaczenie. Pomogę ci je zrealizować. Nie szukam osobistych korzyści, materialnych czy jakichkolwiek innych, aczkolwiek nie odmówię sobie dobrego jedzenia… – dodała na zakończenie, wkładając do ust kawałek sera.

Vincenzo zaniemówił ze zdumienia, co ją skrycie ucieszyło.

Zaraz jednak przyniesiono dopasowaną już do jej figury elegancką szmaragdową suknię.

Ledwie wyszli, rozbłysły flesze. Reporterzy już na nich czekali. Wkrótce wokół zapanował zamęt.

– Czy to Eloise St. George?

– Faworyta ojca Waszej Wysokości?

– Gdzie się ukrywała? – dopytywali dziennikarze jeden przez drugiego.

Ich wołania przeniosły ją w przeszłość, do czasu, kiedy wrażliwej, zakochanej w księciu osiemnastolatce przydzielono

rolę ladacznicy w królewskim spektaklu dla świata.

Serce biło jej tak mocno, że omal nie dostała mdłości.

– Tak, to właśnie Eloise St. George – odpowiedział Vincenzo. – Wszyscy znacie tę starą historię, ale nie wiecie, jakim sposobem trafiła do pałacu. Jej matka zamieszkała tu jako faworyta mojego ojca, kiedy Eloise miała sześć lat. Znałem ją od dziecka i tak jak wy obwiniałem za grzechy mojego ojca. Miała wtedy dopiero osiemnaście lat, a on sprawował absolutną władzę. Sam nie jestem święty, ale prasa zrzuciła na nią całą winę. Przybyliśmy tu, żeby zdemaskować prawdziwego winowajcę.

– Kochanka ojca Waszej Wysokości? – dopytywał jeden z mężczyzn. – Podobno informacja o romansie…

– Mój ojciec dość oszczędnie gospodaruje prawdą, kiedy mu wygodnie. Sam pan stwierdzi, że król nie przestrzega zasad, które narzuca narodowi. Pewnie zaszokuje pana odkrycie, jak bardzo mój ojciec zawiódł Aristę.

– Czy może Wasza Wysokość przedstawić jakieś dowody? – zapytał inny z reporterów.

– Całe mnóstwo. Chętnie wam ich dostarczę, ale teraz muszę zabrać Eloise na kolację do pałacu. Przebyła długą drogę. Przybyłem tu, żeby poinformować mojego ojca, że jest zrujnowany – zakończył z drapieżnym uśmiechem, na widok którego po plecach Eloise przeszedł zimny dreszcz. – Proszę mi wierzyć, że otrzymacie wszystkie informacje, żeby rozproszyć wszelkie wątpliwości co do jego upadku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Vincenzo niemal współczuł Eloise. Wyglądała coraz gorzej w miarę zbliżania się do pałacu.

Już podczas ataku dziennikarzy pobladła i zamilkła. Z każdą minutą robiła wrażenie bardziej przerażonej. Nie przewidział jej reakcji. Uważał ją za twardszą. Fałszywie ją ocenił na podstawie własnego przekonania o jej winie w relacji z królem.

Przez te wszystkie lata hołdował fałszywym wyobrażeniom, które stworzył, żeby wymazać z pamięci jej obraz z wczesnej młodości.

Po dotarciu na miejsce sam dostał skurczów żołądka. Wyczuwał coraz silniejsze napięcie w postawie Eloise.

Nie przekroczył pałacowego progu od dnia, w którym umarła jego matka. Jej śmierć przed rokiem dała mu impuls do realizacji jego planu. Przyszedł wtedy tylko po to, żeby pożegnać zmarłą, ale nadal pamiętał atmosferę rozgoryczenia nagromadzonego w tych murach od lat. Zalegało w każdym kącie. Wisiało w powietrzu. I tkwiło w jego duszy.

Wysiedli z samochodu przed frontowym wejściem.

Okazała budowla lśniła bielą i złotem, symbolizującymi nieskazitelną czystość władcy. Vincenzo nieprzypadkowo użył przy budowie własnej rezydencji betonu i złota. Obrazowały to, co reprezentował sobą jego ojciec i brak fałszu w prezentacji

wizerunku Vincenza. Podejrzewał, że nikt prócz niego nie odczyta tych symboli, ale wystarczyło mu, że on zna ich znaczenie.

Ujął Eloise pod ramię i razem stanęli w progu.

Nagle zaczęła się śmiać.

– Co cię tak rozbawiło? – zapytał z bezgranicznym zdumieniem.

– Och… To jakby spełnienie moich marzeń. W wieku szesnastu lat marzyłam o tym, żeby przybyć do pałacu u twojego boku. Myślałam wtedy, że byłabym najszczęśliwszą dziewczyną na świecie.

– W ten sposób torpedujesz mój plan. Twój chichot umniejsza znaczenie mojego przybycia. Zaplanowałem powrót do pałacu w atmosferze grozy.

– To, co ujawniasz światu, w zupełności wystarczy. Nie widzę powodu, żeby zachowywać się jak w kondukcie pogrzebowym.

Przystanęli i przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu w poczuciu nagłej solidarności.

Zapowiedziano ich przybycie i przeprowadzono wspaniałymi korytarzami do wielkiej sali jadalnej. Król siedział u szczytu stołu, a po jego prawej stronie matka Eloise. Jej oczy błyszczały jak klejnoty. Długie, pomalowane na czerwono paznokcie przypominały szpony. Nie ulegało wątpliwości, że z przyjemnością gra rolę pani domu. Za życia królowej nie pozwalano jej zajmować tego miejsca.

Nie od razu rozpoznała córkę. Król potrzebował jeszcze dłuższej chwili.

– Co to ma znaczyć? – zapytał.

– Och! Zabrałem ze sobą Eloise jako moją faworytę – rzucił Vincenzo lekkim tonem. – Ostatnio stwierdziłem, że bardzo mi się podoba.

Cressida St. George prychnęła z pogardą.

– Niemożliwe – orzekła. – Utyła co najmniej dwanaście kilo od momentu wyjazdu. Członek królewskiego rodu powinien mieć lepszy gust.

Vincenzo zapłonął gniewem, co go zaskoczyło równie mocno jak poczucie solidarności z Eloise przed wkroczeniem do jadalni. Sam wprawdzie też potraktował ją dość szorstko, ale w spojrzeniu Cressidy widział nienawiść do własnej córki. Najwyraźniej zazdrościła jej młodości i urody. Nie mogła jej darować, że ją przyćmiła.

– Mam znakomity gust – zaprotestował. – Uważam wszystkie jej krągłości za nieodparcie kuszące. Co więcej, zamierzam ją publicznie zaprezentować. I ujawnić nasz związek.

– Wszyscy goście, których dziś zaprosiłem, znają charakter moich relacji z Cressidą St.George. To krąg moich najbliższych przyjaciół – oświadczył władca.

– Nie wątpię w to, ojcze, ale co innego twoi zwolennicy, a co innego naród. Już rozmawiałem z dziennikarzami. Oczywiście pamiętają jedyny grzech, na jakim cię przyłapano. Zrobiłeś wszystko, żeby oczernić Eloise, a siebie przedstawić w roli ofiary bezwzględnej kusicielki. Ale mam dowody, że prawda wyglądała zupełnie inaczej, i przedstawię je światu. Ujawnię nie tylko twój romans, ale i finansowe malwersacje. Okradłeś Aristę i jej obywateli. Wyciągnę wszystkie twoje występki na światło dzienne i naprawię szkody.

Król spurpurowiał, ale w tym momencie dygnitarze i dyplomaci zaczęli zasiadać do stołu.

Eloise robiła wrażenie przygaszonej. Kiedy Vincenzo rozmawiał z sąsiadami, rzucając prowokacyjne uwagi na temat gospodarki Aristy, kuliła się obok niego.

Nie potrafił wyjaśnić, czemu znów obudziła w nim opiekuńcze instynkty. Przyjechał tu z misją ratowania kraju i z zamiarem zemsty. Tymczasem jego myśli wciąż krążyły wokół niej. Tego nie planował. Zdecydował, że tego wieczoru nic więcej nie powie ojcu. Postanowił rozmawiać wyłącznie z gośćmi. Wstał od stołu równocześnie z nimi. Król spróbował go zatrzymać.

– Wracamy z Eloise do mojego mieszkania – oznajmił. – Chciałbym jak najwcześniej iść z nią spać, co chyba zrozumiesz.

– Wychowywałeś się razem z nią.

– A ty ją wykorzystałeś, czego ja nie zrobię. Ale to twój stały zwyczaj, nieprawdaż?

– Nie podasz tych informacji do publicznej wiadomości.

– Już to zrobiłem.

W tym momencie król wyciągnął rękę i złapał Eloise za ramię.

– Jeżeli chcesz zostać ladacznicą…

– Nigdy nie chciałam, o czym Wasza Wysokość doskonale wie. Ale pozwolił Wasza Wysokość na opublikowanie oszczerstw, żeby odwrócić uwagę od własnych grzechów. Teraz rozumiem, dlaczego zostałam rzucona na żer opinii publicznej: żeby Wasza Wysokość mógł odegrać rolę ofiary. Ktoś dotarł zbyt

blisko prawdy, ale skandal ze mną w roli głównej powstrzymał dociekliwych przed wytropieniem mojej matki.

Vincenzo osłupiał, choć niewiele rzeczy w życiu go zdumiewało. Nie wierzył własnym uszom.

– Nie wiedziałam, czemu wracam – oznajmiła Eloise bezbarwnym głosem. – Dopiero teraz rozumiem swoją decyzję. Wasza Wysokość zaszargał moją opinię w oczach świata, ale to do mnie będzie należało ostatnie słowo. Nie zdołał Wasza Wysokość zaciągnąć mnie do łóżka ani zawstydzić na tyle, żebym znikła na zawsze, ani zastraszyć, żebym milczała. Uważam Waszą Wysokość za perwersyjnego starca, który zrobił marionetkę z mojej matki, ale nie ze mnie. Ty, matko, też mnie nie ukształtowałaś według własnych upodobań. Sama decyduję o sobie. – Po tych słowach odwróciła się na pięcie i wymaszerowała z sali balowej.

Vincenzo przez chwilę stał jak skamieniały. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że powinien do niej dołączyć. Przecież to on ją tu sprowadził. Przez niego cierpiała.

Przez lata wierzył w kłamstwo. Został takim samym pionkiem w rękach ojca jak wszyscy inni. Ta świadomość doskwierała mu równie mocno jak wyrzuty sumienia.

– Eloise! – zawołał, podążając za nią. – Opowiedz mi wszystko.

– Teraz interesuje cię prawda? Powinieneś ją znać od samego początku.

– Skąd? – zapytał przez ściśnięte gardło, choć boleśnie zdawał sobie sprawę, że zawiódł na całej linii.

– Bo mnie znałeś.

– Tak myślałem, ale potem mnie pocałowałaś.

– I to wystarczyło, żeby uznać mnie za nierządnicę?

– Nie. Wyznałaś, że mnie kochasz. Nie wierzyłem, że ktoś może mnie pokochać. Łatwiej było podejrzewać, że mną manipulujesz – wyznał ze smutkiem, którego wolał nie analizować.

– Nigdy nie próbowałam. Przenigdy – zapewniła ze łzami w oczach.

– Eloise…

– Po tym wszystkim zapragnęłam zacząć wszystko od nowa. Nie chciałam tu wracać. Myślałam, że mogę zostawić przeszłość za sobą.

– Ale wróciłaś, kiedy poprosiłem.

– Tak – potwierdziła. – Myślałam, że terapia mnie uleczyła, ale… rozsadza mnie złość. Matka sprawiła, że znienawidziłam swoje ciało, a twój ojciec, że zaczęłam się go obawiać.

Vincenza po raz pierwszy ogarnęło współczucie, nie tylko dla Eloise, ale dla jakiejkolwiek żywej istoty. I gniew na ojca, ale z innych powodów niż dotychczas.

Po powrocie do apartamentu popatrzył na jej sylwetkę na tle świateł miasta poniżej.

– Czy czujesz się na siłach kontynuować?

– Znałam historię relacji między mną a twoim ojcem, nawet jeśli ty jej nie znałeś.

– A więc nigdy…

– Nie, ale bałam się, że to zrobi.

– Jesteś bardzo dzielna, Eloise.

Eloise odwróciła głowę i z uśmiechem zerknęła na niego przez ramię. Jasne włosy spływały na plecy złocistymi falami. Kusiło go, żeby ich dotknąć, ale po tym, co usłyszał, doszedł do wniosku, że nie powinien.

– Dziękuję – odrzekła. – Czasami wcale tak o sobie nie myślę. Przecież wybrałam ucieczkę. Najważniejsze, że jestem szczęśliwa. Czego więcej potrzeba do życia?

– Ja nie mogę tego powiedzieć o sobie. Nie widzę powodów do zadowolenia.

Eloise zatrzymała na nim wzrok przez dłuższy czas.

– Pragnęłam cię – wyznała. – Musisz to wiedzieć. Nie próbowałam tobą manipulować ani nie szukałam ucieczki od samotności. Wiem, że byłam za młoda, ale moje uczucia do ciebie były szczere. To dla mnie coś znaczy.

Po tych słowach odwróciła się i weszła do swojej sypialni, zostawiając go w kompletnym osłupieniu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dokonała tego! Przeprowadziła konfrontację z królem. Rzuciła mu w twarz słowa prawdy. Przy ludziach.

W żaden sposób go nie sprowokowała, ani wyglądem, ani zachowaniem, a mimo to nadal palił ją wstyd, zwłaszcza kiedy król na nią patrzył podczas kolacji.

Co za dziwne uczucie, wrócić do przeszłości, którą zostawiła za sobą. Według jej oceny całkiem nieźle sobie poradziła. Nie rozpłakała się, nie okazała emocji. Ale je odczuwała.

Tego wieczora mieli wrócić do pałacu na bal z okazji pięćsetnej rocznicy panowania dynastii Morettich. Wiedziała, że podczas tego wydarzenia Vincenzo obwieści jej wygaśnięcie. Ta perspektywa poruszyła jakąś mroczną część jej duszy. Kto nie chciałby stanąć przed swoimi prześladowcami i powiedzieć im, co o nich myśli?

Kiedy wybuchła sensacja wokół jej rzekomego romansu z królem, przeżyła załamanie. I straciła jedynego sojusznika, jakiego kiedykolwiek miała: Vincenza. Chyba to on w ostatecznym rozrachunku najmocniej ją zranił, bo nigdy nie ufała ani swojej matce, ani jego ojcu, ale jego darzyła bezgranicznym zaufaniem.

Odpędziła te myśli i postanowiła pójść na spacer. Przeszła przez bazar poza centrum miasta i trafiła na targ rolniczy.

Kupiła mnóstwo kwiatów, całe naręcze.

Po powrocie otworzyła drzwi za pomocą czytnika linii papilarnych, do którego uzyskała dostęp na czas pobytu w Ariście. Potem zaczęła tworzyć kompozycje w wazonach na każdej dostępnej powierzchni.

Wkrótce wrócił Vincenzo, bez koszuli, z zaczerwienionymi policzkami. Po nagim torsie spływały stróżki potu.

– Myślałam, że jeszcze śpisz – zagadnęła.

– Wyszedłem pobiegać. Co to ma znaczyć?

– Pomyślałam, że kilka bukietów rozweseli te wnętrza. Nie uważasz, że teraz jest znacznie ładniej?

– Nie.

– Nie bądź złośliwy – odparła, kontynuując układanie kwiatów.

Vincenzo wziął głęboki oddech i skrzyżował ramiona na piersi.

– Jeżeli nie chcesz wziąć udziału… – zaczął ostrożnie.

Eloise zamarła w bezruchu i podniosła na niego wzrok.

– Czyżbyś pytał mnie o zdanie?

– Tak – potwierdził z chmurną miną.

Jego odpowiedź mocno ją poruszyła. Zostawił jej decyzję. Mogła wyjechać, nawet w tej chwili, zapomnieć o wszystkim, co przeżyła w Ariście. Był gotów dokończyć realizację swego planu zemsty bez jej udziału.

– Czy teraz mi wierzysz? – spytała.

– Tak. Bardzo mi przykro – wykrztusił z trudem przez ściśnięte gardło.

– Czy kiedykolwiek kogoś przeprosiłeś?

– Nie. Nigdy wcześniej nie żałowałem swojego postępowania – odrzekł, umykając wzrokiem w bok. – Ale teraz żałuję.

– Przyjmuję przeprosiny – odrzekła ze ściśniętym sercem.

– Czy chcesz stąd wyjechać?

– Nie. Dobrze, że zostanę świadkiem upadku twojego ojca, ale chciałabym też móc kupować kwiaty i robić inne rzeczy, które poprawią mi samopoczucie.

– Oczywiście.

– Pozostaje jeszcze sprawa tej złotej sukni…

Zbyt wiele odsłaniała, co jej przeszkadzało, gdy pierwszy raz ją przymierzyła. Ale teraz… nagle zmieniła zdanie. Nie chciała okazać strachu ani wstydu. Skoro uznał ją za piękną, założy ją dla niego.

Może nie powinna chcieć mu się podobać, ale chciała. W jej duszy znów rozkwitł delikatny kwiat niewinnych dziewczęcych fantazji, który niegdyś został zdeptany.

– Martwi cię, że musisz ją założyć? – zapytał.

Tak, ale postanowiła to przemilczeć.

– Najbardziej martwi mnie, że będę musiała zatańczyć. Skoro składamy ważne oświadczenie, powinniśmy odegrać spektakularny spektakl. Czy moglibyśmy poćwiczyć?

– Nie.

– Czemu nie?

– Chciałabyś spróbować teraz? – zapytał, wskazując swój nagi tors.

Eloise nie odparła pokusy, żeby sobie go obejrzeć dokładnie. Lśniąca, opalona skóra opinała mięśnie klatki piersiowej

i brzucha. Kusiło ją, żeby jej dotknąć. Marzyła o tym, żeby ją pieścił i całował, żeby jego wąsy łaskotały ją po twarzy i żeby wsunął rękę między jej uda…

Przygryzła wargę.

Nie nabyła wprawdzie doświadczenia, ale doskonale potrafiła sobie wyobrazić, co chciałaby z nim przeżyć. W wieku osiemnastu lat myślała, że nie miałaby ochoty dotykać włosków na jego piersi. Teraz już jej nie przeszkadzały. Całowałaby i lizała z przyjemnością ten wspaniały tors, nawet spocony. Zwłaszcza spocony. Nie wstydziła się swego pożądania. Jej ciało należało tylko do niej, ale z przyjemnością by mu je wypożyczyła.

– Jeżeli sobie życzysz – odparła.

Z błyszczącymi oczami postąpił dwa kroki w jej kierunku. Eloise przypuszczała, że rozmyślnie rzuca jej wyzwanie w przekonaniu, że go nie podejmie. Zamiast tego zrobiła krok ku niemu i wyciągnęła rękę.

Kiedy przyciągnął ją do siebie, wyczuła wilgotność, gorąco i twardość jego torsu przez materiał bluzki i grę muskułów nagiego ramienia pod palcami.

– Nie ukrywam, że uważam cię za piękną – powiedział, ujmując jej dłoń.

– Czy tylko skomplikowany układ między nami powstrzymuje cię od uznania mnie za… jak to ująłeś? Wartą grzechu? – dopytywała bez cienia skrępowania, zaskoczona własną śmiałością.

– Przypuszczam, że tak.

Całe mnóstwo słów uwięzło jej w gardle. Teraz najprawdopodobniej uznał ją za ofiarę lub kogoś w tym rodzaju. Czy to oznaczało, że przestała go pociągać, czy że ciągnęło go do niej bardziej, odkąd jej niewinność wyszła na jaw? Nie potrafiła odgadnąć, ale doszła do wniosku, że nie pozna prawdy, jeżeli nie wykaże inicjatywy.

Nie wykonała jednak żadnego kroku. Spróbowała skupić uwagę na tym, co odczuwa w jego ramionach i na utrzymaniu rytmu mimo braku muzyki.

– Świetnie tańczysz – pochwaliła ze wzrokiem wbitym w złocistą skórę na muskularnej piersi.

– To efekt mojego wychowania – przypomniał.

– Ja nie uczyłam się tańczyć.

– Ale świetnie ci idzie.

– Nic dziwnego. Ilekroć twoja rodzina wydawała bal, obserwowałam zabawę z góry.

– Twoja matka przychodziła.

– Zawsze lubiła skupiać na sobie uwagę. Ja nie potrafiłam. Mimo to podejrzewam, że wzbudziłabym zainteresowanie takiego rodzaju, jakiego bym sobie nie życzyła ani ja, ani nikt inny.

– Nigdy do końca nie uświadamiałem sobie ogromu sadyzmu mojego ojca. Okrutnie krzywdził moją matkę. W gruncie rzeczy twoją też podle traktował. Najmocniej jednak zranił ciebie.

– Moja matka wiedziała, jak ze mną postąpił, a jednak z nim została. Wygląda na to, że czerpie jakąś przyjemność zarówno z zadawania, jak i z odczuwania bólu. Nie rozgrzeszaj jej tylko

dlatego, że przekierowałeś na niego cały gniew. To zły człowiek, ale ona nie jest ofiarą.

– Być może można być równocześnie i jednym, i drugim: drapieżnikiem i zdobyczą.

Eloise zmarszczyła brwi. Chciała skupić całą uwagę na nim, na jego urodzie, cieple ciała, sile jego ramion, a nie na przeszłości. Jedno tylko nie ulegało wątpliwości: obydwoje wycierpieli wskutek gier prowadzonych przez ich rodziców, niezależnie od tego, kto najbardziej zawinił.

– Zejście do sali balowej będzie fascynującym przeżyciem – stwierdziła.

– Bo wreszcie wyjdziesz z ukrycia.

Eloise po namyśle przyznała mu rację.

– Chyba właśnie tego chcę – wymamrotała w zadumie.

– Czego?

– Usiłuję odgadnąć moje własne motywy. Nie mogę stwierdzić, że dobrze je znam. Przez kilka ostatnich lat prowadziłam spokojne życie. Przyrzekłam sobie, że nigdy tu nie wrócę. I nigdy więcej cię nie zobaczę. Wmawiałam sobie, że dobrze mi z tym. A jednak wróciłam. Tańczę z tobą i chętnie wyraziłam zgodę na udział w twoim planie zemsty.

– Niewykluczone, że powoduje tobą nienawiść, tak samo jak mną.

Eloise uśmiechnęła się do niego, ale uśmiech zgasł na jej ustach, gdy napotkała jego spojrzenie.

– Niemożliwe. Ciężko pracowałam nad sobą i…

– Odbyłaś terapię – dokończył za nią. – Uważasz, że powinnaś być mądrzejsza ode mnie?

– Tak – przyznała uczciwie.

– Rzeczywistość często nas przerasta, choć nam to nie odpowiada. Nie zawsze dostajemy to, czego chcemy. Czy wszystko, przez co przeszliśmy, tego nie dowodzi?

– Pewnie dlatego wolę żyć w świecie ułudy, we własnej oazie spokoju z kamiennym domkiem i ogrodem.

– Potrafię sobie wyobrazić uroki takiego życia.

– Naprawdę?

Kiedy napotkała jego spojrzenie, niemal poczuła, jak powietrze między nimi iskrzy.

– Tak – odpowiedział. – Przynajmniej przez chwilę, kiedy łagodna bryza przynosi zapach róż. Wciągasz go w nozdrza, a za chwilę niknie, jakby nigdy do ciebie nie dotarł. Tak postrzegam spokój, poczucie pełnej swobody i niezależności.

– Nigdy w ten sposób nie myślałam.

Tym niemniej przyznała mu w duchu rację. Zrzuciła z siebie wszelką odpowiedzialność za drugiego człowieka, żeby nie musieć spełniać niczyich oczekiwań. Stworzyła własną rzeczywistość, odrzucając wszystko, co jej nie odpowiada. Rozmyślnie straciła łączność ze światem zewnętrznym. Ta wewnętrzna izolacja zaowocowała brakiem przygotowania na nieprzewidziane wydarzenia. Kiedy ją odwiedził, jej uczucia nadal pozostawały w głębokim, błogim uśpieniu, bo z premedytacją wyłączyła emocje i nakazała sobie spokój. Dlatego nie potrafiła przewidzieć, jakie skutki przyniesie zarówno jego wizyta, jak i niezaplanowany powrót do Aristy.

Kiedy tu dotarła, rozgorzał w niej gniew za krzywdy tamtej dziewczyny sprzed lat. I pożądanie mężczyzny, z którym

tańczyła. Postrzegała go jako nagrodę, na którą miała nadzieję przez cały czas, jako rekompensatę za to, że przeżyła wiele lat w odosobnieniu, pozbawiona w dzieciństwie tak wielu rzeczy.

Bezwiednie zsunęła rękę z ramienia Vincenza. Przycisnęła ją do miejsca, gdzie biło jego serce i poczuła jego mocny, przyspieszony rytm. Gdy podniosła wzrok na jego twarz, jej własne mocniej zabiło.

– Vincenzo…

– Wystarczy – zadecydował, odstępując od niej. – Dzisiaj oznajmię ojcu, że nie przedłużę dynastii. Nic nie zmieni mojej decyzji. Będzie musiał ją przyjąć do wiadomości.

– Podziwiam twój gniew.

– Dlaczego?

– Bo jest jasny, czysty i szczery. To właśnie najbardziej mi imponuje. Twoja uczciwość.

– Ty też robisz wrażenie uczciwej osoby.

– Próbuję taka być, ale nie wiem, czy nie oszukiwałam samej siebie. Myślałam, że stłumiłam w sobie gniew. Jak to o mnie świadczy, jeżeli nie zdołałam?

Vincenzo znieruchomiał z uniesioną ręką, jakby chciał ją pogłaskać po policzku. Żeby pocieszyć? Zaraz jednak ją opuścił.

– Że jesteś człowiekiem – odpowiedział.

Eloise usiłowała zignorować rozczarowanie.

– A ty?

– Mnie na to nie stać. Muszę pełnić rolę ekipy sprzątającej, żeby naprawić to, co zniszczył. Nie mogę sobie pozwolić na uleganie emocjom.

Po tych słowach wyszedł, zostawiając ją samą. Ręka, którą go dotykała, płonęła, a serce… też, żywym ogniem.

Odnosiła wrażenie, że dotarła do kresu. Ciągnęło ją z powrotem do Wirginii, ale została tutaj. Przewidywała, że coś pęknie. Podejrzewała, że ona sama.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Eloise nadeszła, już przygotowana na bal, rozpaliła zmysły Vincenza bardziej niż kiedykolwiek. Wcześniej musiał od niej odstąpić. Delikatny dotyk koniuszków jej palców podziałał na niego silniej, niż potrafił znieść. Martwiło go, że tak bardzo go pociąga.

To, co jej powiedział przed laty, pozostawało nadal aktualne. Zostali ze sobą związani wbrew woli w okrutnej farsie.

Vincenzo niczego sobie nie żałował. Bez oporu zaspokajał swój apetyt, ale też chronił słabszych. Nie uznawał nadużywania władzy przeciwko innym ludziom. Eloise sama nie zdecydowała o przyjeździe do Aristy. Ciekawiło go, w jakim stopniu grzechy przeszłości skłoniły ją do wyrażenia zgody.

Dopiero teraz widział, jak straszliwie jego ojciec ją skrzywdził, co go zawstydzało. Nawet gdyby Eloise z nim spała, nie umniejszałoby to jego okrucieństwa.

Kiedy w wieku osiemnastu lat przyszła do jego pokoju, żeby go pocałować, zdawał sobie sprawę z jej młodego wieku i z tego, że sama nie wybrała własnego losu. Zapomniał o tym, kiedy go zraniła. Przypisał jej całą winę, kiedy mu pasowało.

Teraz się tego wstydził.

Tymczasem Eloise stanęła przed nim w wydekoltowanej kreacji. Wyglądała jak bogini, świeżo zrodzona z ognia. Nawet

policzki lśniły tym samym odcieniem złota co suknia. Na usta nałożyła lśniący błyszczyk. Najchętniej przyciągnąłby ją do siebie. Nie potrafił myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, że w dniu swego upadku jego ojciec zobaczy ją w pełnej krasie.

Nie potrafił stłumić pożądania, jakie w nim budziła, ale to nie ona nie była jego warta, lecz on jej.

Nie wątpił, że faktycznie odbyła terapię. Z dobrym skutkiem. Znalazła sobie zdrowe miejsce na świecie. Choć prostota spokojnego życia kusiła jak płatki róż na wietrze, nie mógł sobie pozwolić na pójście w jej ślady. Ciążyła na nim odpowiedzialność za kraj. Musiał uratować Aristę. I dopilnować, żeby spuścizny jego ojca nie wychwalano w pieśniach i poematach, ale żeby zachowano w pamięci jego prawdziwy obraz.

Nie zlekceważy swoich obowiązków. Nie odwróci się plecami do narodu. Ani też do piękności, która przed nim stoi, na cokolwiek zasługiwał.

Wyciągnął rękę, a ona ją nieśmiało ujęła.

Wiele by dał, żeby rozproszyć jej lęki, obiecać, że będzie jej bronił, że pokona smoka.

Przeanalizował wszystkie minione wydarzenia od tamtego dnia, kiedy przybyła do pałacu w wieku sześciu lat aż do chwili, kiedy przyszła do niego i wyznała mu miłość. Podejrzewał wtedy, że próbuje nim manipulować, ale teraz inaczej na nią patrzył. Gdyby wtedy nie był tak cyniczny, dostrzegłby jej szczerość i serce, jakiego sam nie miał. Dar, którego nie umiał przyjąć, czego teraz gorzko żałował.

Odeszła i ukryła się, załamana jego zdradą. Z perspektywy czasu widział, że to on najbardziej ją zawiódł.

Nie rozumiał miłości. Kierował się uczciwością i honorem, ale wobec Eloise nie postąpił honorowo. Dzielna dziewczyna oferowała mu przyjaźń ze szczerego serca, a on uznał ją za sprzedajną i zapłacił za odejście.

Posłuchała. Stworzyła sobie własny, spokojny azyl. I dobrze zrobiła. To on ją stamtąd wyciągnął.

Gdyby nie słuchał oszczerstw, już wtedy zobaczyłby przed sobą honorową i uczciwą osobę, silniejszą niż wszyscy, którzy powinni ją chronić, a tego nie zrobili. Dziewczynę, która rozkwitła, mimo że ją zaniedbywano. Przypominała mu dziki kwiat, który sam wyrósł w ogrodzie, wywalczył swoje miejsce na ziemi i nie pozwolił, żeby stłumiły go chwasty.

Niesłusznie uważał jej ogród w Wirginii za zapuszczony. Sam o siebie dbał. Swobodnie rozkwitał w dziczy, tak jak jego właścicielka. Każdy mógłby jej pozazdrościć tej wewnętrznej siły.

A on? Skupił całą energię na planie zemsty. Ona zrobiła wszystko, żeby uleczyć duszę.

Podeszli do limuzyny i milczeli prawie przez całą drogę. Był na to gotowy. Nie przewidział tylko, że Eloise nieustannie będzie zajmować jego myśli. W gruncie rzeczy nic dziwnego. Dopiero w ostatnich dniach diametralnie zmienił o niej zdanie.

Pałac otwarto i jasno oświetlono, zwłaszcza zewnętrzny dziedziniec, pełen gości. Król zorganizował jedną z wzorcowych oficjalnych imprez, zaplanowanych jako pokaz bogactwa i szlachetności, skrajnie odmiennych od tych, które urządzał

w sekrecie. Tylko ktoś wtajemniczony mógłby wyczuć ślad odoru moralnej zgnilizny.

Vincenzo wiedział, że król sypia z żonami przyjaciół. Małżeńska przysięga nikogo nie powstrzymywała przed zdradą. Żeby to odkryć, trzeba by było zajrzeć pod elegancko wypolerowaną powierzchnię, czego żaden z oszołomionych przepychem i pozorną elegancją gości nie zrobi.

Tym niemniej, kiedy wraz z Eloise wkroczyli do sali balowej, przez tłum przeszedł szmer. Wtedy pojął, że treść jego wczorajszych oświadczeń dotarła do prasy. Wszyscy obecni słyszeli pogłoski, a teraz zobaczyli ich razem na żywo.

– Już wiedzą – szepnął. – A dzisiaj przyszli, żeby zobaczyć, co jeszcze się wydarzy.

– Dziwne, że ojciec cię tu wpuścił – skomentowała.

– Nie miał innego wyjścia. Gdyby zabronił mi przyjść, wzbudziłby jeszcze większą sensację. Już wywołał skandal, który wymknął się spod kontroli. Nie życzy sobie, żeby wywierano na niego nacisk.

– Ale ty wywrzesz.

– Bez wahania, ale najpierw zatańczymy.

Wyprowadził ją na środek sali balowej i przytulił. Na chwilę zapomniał, dokąd i po co przyszli. Wszyscy zwrócili na nich zaciekawione spojrzenia, ale o to nie dbał. Pragnął tylko trzymać Eloise w ramionach, czuć pod palcami jej miękką skórę.

Stała się symbolem jego zemsty. Kiedy patrzył na jej anielską twarz, sam nie rozumiał, dlaczego chce ją pomścić bardziej niż krzywdy własnej matki.

Choć romansował na potęgę, żadnej tak bardzo nie pragnął. Bardziej nawet niż zemsty, bardziej niż kolejnego oddechu.

Przesunął palcem po linii jej żuchwy i wyczuł, że zadrżała. Wtedy pochylił głowę tak, że niemal dotykał ustami jej twarzy i wyszeptał:

– Jesteś piękna.

– I czuję się piękna – odpowiedziała.

Nie onieśmielona, co go ucieszyło. Ku własnemu zaskoczeniu stwierdził, że bardzo mu zależy na tym, żeby pozytywnie odbierała samą siebie. Po raz pierwszy dbał o cudze odczucia.

Zerknął przez ramię i spostrzegł, że ojciec ich obserwuje. I dobrze. Miał nadzieję, że przewiduje, co dalej nastąpi.

Spojrzenie ojca skłoniło go do skupienia uwagi na realizacji przygotowanego planu. W tym momencie postanowił zasmakować jej ust. Gdy dotknął ich wargami, wstrzymała oddech.

Smakowała słodko. Znów nasunęła skojarzenia z płatkiem róży na wietrze. Na ułamek sekundy jego aromat wypełnił jego płuca, zanim znikł. Przez tę krótką chwilę wszystko wydawało się możliwe. Nawet ich związek.

Kiedy odchylił głowę, to ulotne wrażenie przeminęło jak sen. Pozostało tylko niewyraźne wspomnienie, bo jego umysł już pracował nad tym, co powinien zrobić.

– Już czas – oznajmił.

Odstąpił od Eloise i podszedł do ojca.

– Gratuluję długiej linii dynastii Morettich – zagadnął. – Czy nie po to się zgromadziliśmy, żeby świętować rocznicę jej

panowania?

– Tak. Tylko dlatego nie mogłem cię wykluczyć z udziału w uroczystości.

– Tym gorzej dla ciebie – odparł z szelmowskim uśmiechem. – Bo myślę, że wielu z gości zechce wysłuchać tego, co mam do powiedzenia na temat Morettich.

Choć wrzał słusznym, sprawiedliwym gniewem, odwrócił się i zaczął przemawiać do tłumu, nie zapalczywie, jak buntownik z ulicy, lecz z niezachwianą pewnością siebie:

– W żyłach Morettich płynie zatruta krew. Nikt nie wie tego lepiej niż obecna tu Eloise St. George i ja. Połączyliśmy nasze siły w tym wspólnym przekonaniu. Dynastia musi wygasnąć. I należy pokazać jej prawdziwe oblicze. Przede wszystkim twoje, ojcze. Opływasz w dostatki, podczas gdy twój lud głoduje. Osądzasz go surowo, sam uprawiając wszelkie możliwe formy rozpusty. Przez ponad dwadzieścia lat trzymasz kochankę pod tym samym dachem, co żonę. Dałeś jej fikcyjne stanowisko asystentki i wykorzystujesz publiczne fundusze na finansowanie swych zachcianek. Później spróbowałeś nakłonić jej córkę do romansu i pozwoliłeś mediom ją ukrzyżować, kiedy odmówiła. Nadużywasz swojej władzy i pozycji wobec otaczających cię kobiet. Nie masz honoru ani godności. Nie zasługujesz na miano mężczyzny. Kiedy obejmę tron, doprowadzę do wymarcia twojej bezcennej dynastii. Zrujnuję twoją reputację, ujawniając mediom całą prawdę o tobie.

– Cokolwiek zrobisz, nic nie zyskasz – ostrzegł król. – Kraj mnie potrzebuje. I monarchii.

– Już nie. Budowałem nową infrastrukturę poza twoimi plecami. Tworzyłem podbudowę pod wszystko, co będzie potrzebne, kiedy stracisz władzę. Przez całe lata pompowałem własne pieniądze w naród jako anonimowy dobroczyńca z zagranicy. Powinieneś się wstydzić, że je przyjmowałeś, zważywszy na sumy, którymi napełniałeś własne kufry. Ale ty nie masz wstydu. Jesteś chciwy i skorumpowany. Kiedy wstąpię na tron, rozmontuję wszystkie struktury, które zbudowałeś. Zamordowanie mnie nic ci nie da. Nic a nic, bo razem ze mną stracisz następcę ze swojej krwi i dynastia umrze wraz ze mną. Rodzina Morettich nie będzie panować przez kolejne stulecia. Nie przeżyje mnie. Władzę przejmie lud. Nie jestem twoim sojusznikiem i nigdy nie byłem. Nie doczekasz końca monarchii, ale będziesz żył ze świadomością, że przestanie istnieć. Będziesz obserwował burzenie jej fundamentów i zmianę treści podręczników historii.

Przestrzeń dookoła nich równie dobrze mogła znajdować się setki mil dalej, bo widział tylko swojego ojca. Reszta świata przestała dla niego istnieć.

– Kogo obchodzi los paru kobiet? – prychnął lekceważąco król.

– Może niewielu. To pozornie drobny grzech w oczach świata, ale nie twój jedyny. Myślisz, że tylko ze względu na matkę za jej życia tłumiłem gniew? Kochałem ją, ale gdybym zdołał zebrać niezbite dowody, niezbędne do zrzucenia cię z tronu, natychmiast bym je przedstawił.

Król wyglądał na wystraszonego, co ucieszyło Vincenza. Posłał mu uśmiech, w którym zawarł całą nienawiść, jaką

chował w sercu, i dokończył ze złośliwą satysfakcją:

– Teraz skompletowałem całą dokumentację. W końcu zdołałem przekupić jednego z twoich najbardziej zaufanych księgowych. Zapłaciłem mu za dostarczenie dowodów twoich finansowych malwersacji. Myślisz, że ci, którzy przymykają oczy na twoje erotyczne afery, wybaczą ci okradanie narodu? Nazwisko Morettich przestanie istnieć. I po co ci to było?

Podszedł bliżej do ojca. Coś ścisnęło go za serce tak, że niemal przestało bić. Nagle zobaczył nie potwora ze swoich wyobrażeń, ale staruszka zmierzającego ku końcowi swoich dni. Zwykłego człowieka.

– Zostawisz po sobie bezmiar cierpienia. Tylko tyle po tobie zostanie. Szkody zostaną naprawione i nikt cię nie będzie wspominał. Odejdziesz na zawsze.

– Nie ośmielisz się. Nie przyciesie ci to żadnych korzyści – ostrzegł król.

– Nie dbam o władzę, więc nie poniosę żadnych konsekwencji – odparował Vincenzo.

– Uważasz się za lepszego ode mnie, a paradujesz z taką samą nierządnicą jak moja wieloletnia faworyta. Gdyby została dłużej, też ogrzewałaby moje łoże. Każda w końcu ulega.

– Ja nie – wtrąciła Eloise donośnie i wyraźnie. – Przenigdy. Wasza Wysokość przyszedł po mnie, kiedy miałam zaledwie osiemnaście lat, ale odmówiłam.

Rysy króla stężały w paskudnym, ironicznym grymasie. Vincenzo odniósł wrażenie, że zrzucił maskę i pokazał swe prawdziwe oblicze.

– Cokolwiek powiesz, nie rozproszysz wątpliwości. Prasa już napisała swoje. Ludzie to pamiętają i zawsze będą się zastanawiać, czy to prawda.

– Ale ja ją znam – odrzekła Eloise z dumnie uniesioną głową. – I nie zależy mi na reputacji, tylko na wolności. I ją zdobędę. Jest Wasza Wysokość tylko zgorzkniałym, perwersyjnym starcem. Gdyby nie pieniądze i władza, żadna kobieta nie dotknęłaby kogoś takiego. Na tym polega zasadnicza różnica między Waszą Wysokością a Vincenzem.

Vincenzo nie wierzył własnym uszom. Zaszokowało go, że Eloise go broni po tym, jak ją potraktował.

– Vincenzo nie marzy o koronie, bo jej nie potrzebuje – kontynuowała płomienną przemowę. – Natomiast Wasza Wysokość potrzebuje władzy i wpływów, żeby manipulować ludźmi i przeciągać ich na swoją stronę. I wciągać kobiety do łóżka. W końcu ulegają ze strachu. Oboje wiemy, że mnie Wasza Wysokość też by zniewolił. Prasa wprawdzie opublikowała same kłamstwa, ale to właśnie one mnie uratowały. Rozpowszechniane przez nią pogłoski skłoniły Vincenza do zapłacenia mi za opuszczenie Aristy. Będę mu za to wdzięczna do końca życia. Gdyby mnie stąd nie wysłał, Wasza Wysokość zmusiłby mnie do zostania jego kolejną potajemną kochanicą. Dobrze wiem, co to znaczy żyć w ukryciu. Nigdy więcej na to nie pozwolę. Wybrałam ucieczkę jako łatwiejsze rozwiązanie, które pozwoliło mi żyć według własnych zasad. Nikt więcej mnie nie zastraszy. Nie jestem już bezsilną dziewczyną. Nie boję się Waszej Wysokości i nikt nie powinien się bać. Niech wszyscy

poznają prawdę, tak żeby nikt nie musiał dochowywać brudnych sekretów Waszej Wysokości ani niczego udawać.

– Ty podła suko! – wycedził król przez zaciśnięte zęby.

– Wystarczy – orzekł Vincenzo, występując do przodu. – Eloise jest dzielną, uczciwą kobietą. Czyni świat lepszym przez to, że na nim żyje. Ty nigdy tego nie zrozumiesz. Jesteś tchórzem. Twoje rządy są oparte na perfidii i kłamstwie. Najwyższa pora z tym skończyć. Bezpowrotnie.

– Dla mnie to ty umarłeś.

– Szkoda, że nie mogę tego samego powiedzieć o tobie. Dla mnie będziesz żył, dopóki nie wydasz ostatniego tchnienia jako mój wróg. Będę z tobą walczył do samego końca, z twojej własnej winy. Nie pozwolę na to, żebyś postępował tak jak dotąd. Wykazałeś naiwność, myśląc, że nie interesują mnie sprawy państwowe i że nic nie robię. Choć sam doskonale umiesz manipulować ludźmi, nie przyszło ci do głowy, że twój syn może mieć własne sekrety ani że nie zdołasz wykryć, że coś przed tobą ukrywa.

– Nie możesz tego zrobić.

– Już zacząłem. Wszystkie informacje, jakie na twój temat zdobyłem, zostaną dziś wieczorem automatycznie wysłane do różnych wydawnictw prasowych. Dam głowę, że dostaną też sprawozdanie z tego, co dziś wydarzyło się w tej sali. Nie wyobrażam sobie, żeby wszyscy twoi dzisiejsi goście utrzymali język za zębami. Wielu z nich chętnie cię oskarży, żeby nie posądzono ich o korupcję. Wszyscy oni uciekną jak szczury z tonącego okrętu, łącznie z twoją kochanką.

– Nie możesz…

– Już zrobiłem swoje. Puściłem maszynę w ruch. Teraz działa bez mojej pomocy. Nie zasługujesz na milczenie. I nikt z tu obecnych nie zasłużył na ochronę. – W tym momencie zwrócił się do zgromadzonych: – Będę o tym pamiętać, kiedy pójdziecie w świat. Musicie wybrać, po czyjej stronie stoicie. Radzę opowiedzieć się przeciwko niemu.

Przeniósł wzrok na Eloise, która spłonęła rumieńcem. Szybki oddech unosił jej pierś. Wierzył, że się nie załamie. Nie była kruchą istotą, za jaką ją uważał, kiedy przyszła do jego łóżka, żeby go pocałować, ani cwaną manipulatorską, za jaką uznał ją później, tylko silną, mądrą kobietą.

Obecnie myślał o tym, co mógłby jej ofiarować.

Przemknęło mu przez głowę, żeby zrobić z niej swoją utrzymankę, ale odrzucił ten pomysł jako uwłaczający. A małżeństwa nie planował. Mogła należeć do niego tylko przez jedną noc. Dałby jej wszystko, czego jej wtedy odmówił.

Płonął w nim wewnętrzny ogień, nie tylko z powodu odniesionego triumfu, ale przede wszystkim z pożądania. Potrzebował jej bardziej niż powietrza do oddychania. Jak pokuty, jak zadośćuczynienia, jak zbawienia.

Wyciągnął do niej rękę i wyprowadził z sali.

Po wyjściu na dwór Eloise zrobiła coś nieoczekiwanego: zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Eloise nie potrafiła wyjaśnić, co w nią wstąpiło. Krew szybciej krążyła w jej żyłach, jakby przygotowywała ją na jakąś radykalną przemianę. Potrzebowała Vincenza. Pragnęła go równie mocno jak w wieku osiemnastu lat, ale jakby intensywniej, bardziej namiętnie.

Poza tym wrzał w niej gniew za wstyd, jakiego król narobił jej na wiele lat, i za to, co o niej pisano. Usiłowała wyrzucić te oszczerstwa z pamięci, ale okrutne kłamstwa ciągle bolały. Dziennikarze wielokrotnie wyzywali ją od ladacznic.

Nigdy nie pozwoliła sobie na gniew. Próbowała patrzeć w przyszłość i zostawić przeszłość za sobą. Ale wróciła do niej i Eloise nie potrafiła przejść do porządku dziennego nad tym, przez co przeszła. Nie czuła się uzdrowiona, spokojna ani normalna. Nie miała ochoty na relaks ani na uprawianie ogrodu. Wstąpił w nią bojowy duch. Potrzebowała tylko miecza, żeby ściąć głowę oskarżycielowi.

Rozsadzała ją złość. W tym momencie marzyła tylko o zemście. O zadośćuczynieniu za los, jaki jej zgotowano. Za samotne dzieciństwo, gdy jako ignorowana przez wszystkich dziewczynka przemierzała pałacowe korytarze, za odrzucenie przez pierwszego ukochanego, za to, że jedyny człowiek, na którym jej zależało, zapłacił jej za zniknięcie z jego życia, bo nie

wierzył jej tak samo jak inni. Za to, że musiała samodzielnie stworzyć sobie nowe życie, również samotne, bez nikogo bliskiego.

Przeszła przez piekło. I płonęła. Usiłowała wygasić w sobie złe emocje, ale znów wpadła w sam środek piekielnego ognia. I chciała płonąć jeszcze jaśniejszym, gorętszym płomieniem, aż do samego końca, aż spali za sobą wszystko tak, że nie pozostanie jej nic prócz gniewu, aż przestanie być tylko ofiarą.

Właśnie dlatego pocałowała go bez zastanowienia.

Pocałunek smakował tak, jak sobie wyobrażała, lepiej niż tamten na środku parkietu. Przeżywała go głębiej niż dotyk nagiego torsu podczas lekcji tańca z rana. Naprawdę tego ranka? Nie mogła uwierzyć, że minęło tak mało czasu.

Nie liczyło się nic prócz Vincenza. Od zawsze, od samego początku. I może właśnie tego wieczora nadszedł czas, żeby coś odzyskać, jakąś cząstkę siebie, która nigdy nie zaznała satysfakcji. Dlatego nie przestawała całować.

Vincenzo objął ją za szyję i przechylił głowę tak, żeby pogłębić pocałunek. Dotknięcie jego języka podziałało jak benzyna wylana na zapaloną zapałkę.

Stali przed pałacem, obojętni na otoczenie. Równie dobrze w środku mógł wybuchnąć pożar od bomby, którą tam wrzucili. Całowali się namiętnie, kompletnie lekceważąc zasady dobrego wychowania.

– Chodźmy – zaproponował schrypniętym głosem.

Nie ulegało wątpliwości, że jej pożąda.

Wszystko inne mogło zaczekać, wszystkie skomplikowane uczucia, wszelkie obawy o przyszłość. Dziś czuła się piękna,

bynajmniej nie kosztem własnej godności, mimo że nie spełniała narzuconych przez matkę kryteriów. Już nie musiała.

Tracąc kontrolę nad sobą, równocześnie ją zyskiwała. Wraz z wolnością wyboru. I leczyła zadawnioną ranę. Cierpiała z powodu odtrącenia przez Vincenza nie dlatego, że nie rozumiała, że podjął rozsądną decyzję z powodu różnicy wieku między nimi. Bolało ją, że odrzucił ją jedyny człowiek, przed którym odsłoniła część siebie. Przez te wszystkie lata brakowało jej pewności siebie. Teraz ją odzyskiwała wraz ze wszystkim, co kiedyś jej odebrano i zniszczono.

W jej serce wstąpiła nadzieja… nie, nie na wspólną przyszłość. Z góry zastrzegł, że to niemożliwe. Dla niego. A dla niej?

Nie mogłaby związać się na stałe z tą rodziną ani z tym miejscem. Za nic w świecie. Łzy napłynęły jej do oczu, bo nie chciała o tym myśleć. Więc znowu go pocałowała, żeby przegnać wszelkie myśli o przyszłości.

Kiedy wsiedli do limuzyny, posadził ją sobie okrakiem na kolanach. Objęła go udami, kołysała biodrami i dalej całowała, spragniona jeszcze większej bliskości.

Sama nie rozumiała, skąd znalazła w sobie tyle śmiałości. Dziewczęce zauroczenie nie przygotowało jej na namiętność, jaką w niej obudził, gdy dorosła.

– Musimy dotrzeć do mojego apartamentu albo zaraz rozbiorę cię do naga – ostrzegł schrypniętym z pożądania głosem.

Ostrzeżenie wywołało przyjemny dreszczyk. Nie miałaby nic przeciwko temu, żeby wziął ją natychmiast na tylnym siedzeniu

samochodu, bez oporów, bez namysłu, bez zahamowań. Nie chciała myśleć, tylko czuć tę magiczną, dziką namiętność, którą w niej rozbudził. Niewiele magii doświadczyła w życiu.

Omal nie roześmiała się na tę myśl.

Jako mała dziewczynka myślała, że po przeprowadzce do pałacu zostanie księżniczką. Doświadczenie nauczyło ją, że człowieka nie może spotkać w życiu nic gorszego niż spełnienie marzeń. Nie została bowiem księżniczką. Krążyła po pałacu jak duch, rozpaczliwie samotna i niewidoczna dla innych.

Nigdy więcej na to nie pozwoli.

Rozpięła mu spodnie i zaczęła go pieścić.

Mimo braku doświadczenia wiedziała, co robić. Przeczytała mnóstwo książek, w których opisano zbliżenie między dwiema osobami płci przeciwnej w metaforyczny sposób. Obejrzała też kilka seriali, w których już nie używano metafor, lecz prezentowano bardzo konkretne obrazy.

Z lektury i filmów wyciągnęła wniosek, że śmiałość u kobiety jest mile widziana. Ta wiedza dodała jej skrzydeł.

Vincenzo odchylił głowę na oparcie siedzenia. Oddychał szybko i nierówno. Ośmielona jego reakcją, zsunęła się na podłogę, opadła przed nim na kolana i całowała dalej.

Nieważne, że brakowało jej doświadczenia, że różniło ich wszystko, począwszy od wieku, a skończywszy na pozycji społecznej. Wszelkie różnice straciły na znaczeniu. Tu, w tym momencie byli sobie równi… albo nawet zyskała przewagę. Klęcząc przed księciem, odnosiła wrażenie, że ma nad nim absolutną władzę. Że jest zdany na jej łaskę.

Z radosnym zdumieniem odkryła, że takiego właśnie doświadczenia pragnęła. Czyż nie spędziła całego życia w poczuciu bezradności? Otaczali ją ludzie dysponujący większymi pieniędzmi, wpływami i możliwościami manipulowania innymi, niż ona kiedykolwiek osiągnie.

Teraz to ona dyktowała warunki.

Kontynuowała intymne pocałunki, dopóki kierowca nie zatrzymał limuzyny przed frontem budynku. Vincenzo popatrzył na nią błyszczącymi, pociemniałymi oczami.

– Może poproś go, żeby jeszcze raz objechał dzielnicę dookoła – zasugerowała.

– Nie. Zakończymy w domu, tak jak należy.

Jego słowa zasmuciły Eloise, chociaż nie dopowiedział, że to ich jedyna wspólna noc. Ogarnęło ją niezrozumiałe poczucie niepowetowanej straty. Wolała go nie analizować.

Vincenzo pomógł jej wysiąść, jak gdyby nic szczególnego pomiędzy nimi nie zaszło. Dla postronnego obserwatora wyglądali jak zwykła, przeciętna para. Świadomość intymnego sekretu dała jej ogromną satysfakcję.

Nigdy nie doświadczyła podobnych wrażeń.

Stworzyła sobie spokojne życie w cichej oazie zieleni. Jej kwiaty rosły i rozkwitały swobodnie, tak jak stworzyła je natura. Nikt ich nie osądzał ani nie krytykował ich urody.

Podjęła taką decyzję, bo uznała ogrodnictwo za uzdrawiające zajęcie. Jednak ta terapia miała swoją cenę, w ostatecznym rachunku dość wysoką. Nadal żyła w izolacji od świata, zbyt spokojnie, zbyt cicho, zbyt monotonnie. Eliminując wszystko, co kłuje, doskwiera i przeszkadza, odebrała sobie

możliwość przeżywania przyjemnego dreszczyku emocji. Nigdy go nie zaznała, bo zawsze inni decydowali za nią. Doświadczyła cierpienia, smutku, osamotnienia, zaniedbania i zagrożenia, ale nigdy radości.

Nikt nie urządził jej urodzinowego przyjęcia. Oglądała wystawne bankiety, ale dla niej nigdy takiego nie zorganizowano. Nie usłyszała dobrego słowa.

Żyła w otoczeniu nieprawdopodobnego bogactwa, a nikt nie podarował jej nawet najmniejszej jego cząstki. Karmiono ją i ubierano, ale nic więcej. Nikt nie ubrał dla niej choinki ani nie podarował świątecznego prezentu, bo nie była księżniczką. I nigdy nią nie zostanie.

Dlatego właśnie tej nocy postanowiła wziąć to, co Vincenzo oferował. Nie wątpiła że warto, choć równocześnie żałowała, że nic więcej nie otrzyma.

Tłumaczyła sobie, że daleko stąd ma swoją cichą, spokojną oazę, do której może wrócić.

W windzie cierpiała męki niezaspokojonego pożądania. Dzieliły ich zaledwie centymetry. Z trudem oddychała. Nadal czuła jego smak na języku. Z niecierpliwością wyczekiwała dalszego ciągu.

Kiedy dojechali na piętro, wysiadł jako pierwszy. Wyciągnął do niej rękę tak jak wcześniej przy wysiadaniu z samochodu na ulicy, tyle że tym razem nie wychodzili w przestrzeń publiczną. Zabierał ją do siebie, na prywatną noc grzechu.

Na znak akceptacji podała mu dłoń. Dotknięcie samych koniuszków jego palców spotęgowało pożądanie. Pragnęła go

do bólu. Czekała, aż wypełni sobą dojmującą pustkę w jej wnętrzu.

Chociaż była dziewicą, dobrze wiedziała, co ją czeka. Nie bała się bólu. Doświadczenie nauczyło ją, że przemija. Można przeżyć wszelkie psychiczne cierpienia, strach, czy rozgoryczenie z powodu zdrady. Trzeba tylko znaleźć sposób, żeby je przetrwać. Fizyczny ból wobec nich nic nie znaczy.

Dziwne, że nie odczuwała zdenerwowania ani strachu przed nieznanym. Pewnie sama obecność Vincenza utwierdzała ją w przekonaniu, że wszystko będzie dobrze. Przeżyje swój pierwszy raz z mężczyzną, którego pokochała jako nastolatka. Nigdy go nie zapomniała i zawsze pragnęła.

To było nieuniknione. Również smutne, ale wolała o tym nie myśleć podczas ich jedynej wspólnej nocy.

Porwał ją w objęcia i całował tak namiętnie, że cała płonęła.

W końcu odstąpiła od niego i rozpięła zamek wydekoltowanej sukni, którą nosiła przez cały wieczór. Pozwoliła, żeby opadła do pasa i odsłoniła nagie piersi.

Postanowiła stanąć przed nim z dumą, bo jej kształty odzwierciedlały to, co wybrała i lubiła. Świadczyły o tym, że chętnie piecze chleb i z przyjemnością go je, że przepada za ciastkami. Z równą dumą pokazywała mu piegi od pracy na słońcu i krótko obcięte paznokcie, żeby nie przeszkadzały w pielęgnacji roślin. Widział wszystko, prawdziwą Eloise, taką, jaką wybrała.

Teraz dokonała kolejnego wyboru. Zdecydowała oddać mu siebie.

Zsunęła suknię przez biodra. Została w samych złotych butach i złocistych majteczkach. Wcześniej zobaczyła w lustrze, że tworzą zagłębienie w jej biodrach i straciła nieco pewności siebie, bo uwydatniały niedoskonałości sylwetki. Jednak gdy podniosła na niego wzrok, ujrzała w jego oczach pożądanie. I przestała się wstydzić. Kiedy zrobiła krok w jego kierunku, spostrzegła, że mięsień żuchwy mu drgnął.

– Jesteś piękna – wykrztusił przez ściśnięte gardło.

– Dobrze, że tak uważasz – odrzekła z rumieńcem na policzkach.

Twarz Vincenza rozjaśnił uśmiech, który ją rozbroił. Czy kiedykolwiek się uśmiechał? Bardzo rzadko. Albo wcale.

Przystanęła przed nim i zaczęła mu rozpinać guziki koszuli, powoli, z lubością. Odsłanianie kolejnych partii torsu sprawiało jej nieporównanie większą przyjemność niż oglądanie go niekompletnie ubranego rano, bo wyrażało wzajemne pragnienie. Przesunęła dłonie po twardych powierzchniach torsu i brzucha, a potem z powrotem do góry, ku ramionom. W końcu zsunęła z nich koszulę i marynarkę i zrzuciła na podłogę.

Wyglądał oszałamiająco w samych czarnych spodenkach, muskularny i doskonały jak marmurowa rzeźba, a równocześnie gorący, żywy i bardzo, bardzo męski.

Rano marzyła o tym, żeby go polizać. Teraz to zrobi.

Pochyliła się ku niemu i pocałowała go w tors. Przycisnęła język do skóry, przesunęła ku sutkom i w górę, aż do szyi i żuchwy.

Wtedy złapał ją za nadgarstki i przytrzymał je za jej plecami.

– Ty mała czarodziejko – wyszeptał.

– Być może…

Nie poznawała samej siebie. Czuła się swobodna, wyzwolona, nawet kiedy przytrzymywał jej ręce.

Spróbowała sobie wyobrazić, jak przeżywałaby tę chwilę, nieobciążona bagażem dawnego bólu, wolna od zahamowań. Właściwie tak właśnie ją odbierała.

Pocałował ją, a potem podniósł i zaniósł do swojej sypialni.

Położył ją na łóżku, rozebrał do naga i zdjął buciki.

– Oprzyj się o poduszki i rozchyl uda – rozkazał.

Nie od razu posłuchała. Co innego stać przed nim jak modelka z klasycznego obrazu, a co innego przyjąć tak nieprzyzwoitą pozycję, jakiej próżno by szukać w muzeum. Dopiero gdy powtórzył polecenie, spełniła je z ociąganiem, straszliwie skrępowana. Dopiero na widok jego reakcji przełamała opory.

– Do diabła, Eloise – wydyszał wśród przyspieszonych oddechów. – Jeśli tak dalej pójdzie, skończymy szybciej, niż planowałem.

– Mamy dla siebie całą noc – przypomniała.

I wykorzystali ją w pełni. Długo pieścił ją i całował, zanim spełnił wspólne marzenie.

Przyjęła go całą sobą. Wreszcie zrozumiała, dlaczego kobiety na całym świecie robią to bez lęku. Nie bolało za bardzo, a satysfakcja szybko uśmierzyła ból.

Leżał później przy niej, gładząc ją po twarzy.

– Szkoda, że mnie nie uprzedziłaś.

– O czym?

– Że dawno nie spałaś z mężczyzną albo w ogóle nikogo nie miałaś.

Eloise zamknęła oczy. Mogłaby skłamać, ale nie widziała powodu. Ofiarował jej tylko jedną, jedyną noc.

– Nigdy z nikim nie spałam – wyznała szczerze.

– Zachowałem się wobec ciebie okropnie.

– Owszem, ale przywykłam do tego.

– Nie mogę sobie darować, że należę do grona osób, które cię krzywdziły.

– Świat jest bezlitosny, Vincenzo. Można szukać ucieczki tak jak ja albo się dostosować i też postępować okrutnie. Ty przynajmniej walczysz o słuszne sprawy. Masz honor.

Wypowiadając te słowa, uświadomiła sobie, że to prawda. I że właśnie z tego powodu nie może liczyć na nic więcej. Wybrał swoją drogę, zupełnie inną niż ona. Tej nocy spotkali się w tym miejscu, żeby zaznać rozkoszy, wolni od wszelkiego okrucieństwa. Potem każde pójdzie w swoją stronę. Według jej oceny Vincenzo wybrał trudną i wyboistą drogę, jak przez pole bitwy, ale przynajmniej pomagał ludziom.

A ona? Praktycznie nic z siebie nie dawała. Nie chroniła nikogo. Zawstydziła ją ta świadomość, ale nie pozwoli, żeby smutne refleksje zaburzyły tę szczególną, magiczną chwilę.

– Czemu nie miałaś innego mężczyzny? – zapytał.

– Dobrze wiesz.

– Przez mojego ojca.

– Między innymi. Poza tym nie akceptowałam własnego ciała. I nie postrzegałam go jako własne. Bałam się też, że pójdę w ślady matki. Wybierała fatalnych partnerów, zaślepiona

namiętnością albo w nadziei na to, co mogą jej dać. Zrozum, że to, co zaszło między nami, zmusiło mnie do niewesołej refleksji nad sobą. Sprawiło, że zwątpiłam w siebie.

– Już same twoje przemyślenia świadczą o tym, że jej nie przypominasz.

– Być może.

– To bez znaczenia. Dzisiaj należysz do mnie.

– Tak – potwierdziła z uśmiechem. – Dzisiaj należę do ciebie.

Kochali się przez całą noc, a w przerwach trochę spali. W pewnym momencie Vincenzo wstał, żeby przygotować im tacę z owocami, serem i miodem. Wzruszyło ją, że zapamiętał, co najbardziej lubi. Żałowała, że musi jej wystarczyć tych kilka wspólnych godzin, że niedługo będzie musiała wrócić do swej cichej samotni.

Gdy słońce wstało nad górami, włożyła własne ubranie i wymknęła się chyłkiem z apartamentu. Znalezienie połączenia lotniczego z Wirginią przez Anglię nie zajęło jej wiele czasu.

Wyłączyła telefon, żeby nie mógł do niej zadzwonić, kiedy po przebudzeniu odkryje jej zniknięcie. Gdyby usłyszała jego głos, zabrakłoby jej silnej woli…

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy po przebudzeniu Vincenzo odkrył zniknięcie Eloise, przeżył szok.

W ciągu kilku miesięcy stopniowo ochłonął po pierwszym szoku, zwłaszcza po burzy, którą spowodowało ujawnienie przez niego dziennikarzom stanu państwa i poczynań jego władcy.

Doniesienia prasowe przyniosły nieoczekiwany skutek: stary król abdykował. I uciekł z kraju, zanim zdążono wytoczyć mu proces. Pozostawało tajemnicą, czy zabrał ze sobą Cressidę St. George, ale ona również zniknęła.

Vincenzo został postawiony przed faktem dokonanym. Nie pozostało mu nic innego, jak objąć tron. Koronację zaplanowano na Nowy Rok. Właściwie miała być czystą formalnością, zważywszy, że już rządził krajem.

Obowiązki państwowe nie zostawiały czasu na myślenie o Eloise, ale wspominał ją często w chwilach wytchnienia, gdy lekka bryza przynosiła zapach róż.

Nie istniała możliwość, żeby połączyło ich coś więcej niż ta jedna, jedyna noc. Wspominał ją jako romantyczną, jakby w jakiś sposób skonsumowali zamysł zemsty. A jednak mimo wszystko o niej marzył. I nie pragnął żadnej innej. Tłumaczył

sobie, że wdrażanie reform w kraju nie pozwala na folgowanie zachciankom.

Nie planował zmienić ustroju na demokratyczny natychmiast, tylko stopniowo. Zaczął od powołania parlamentu. Powoli łagodził obostrzenia, ale zrezygnował z rewolucyjnych zmian, bo starsi mieszkańcy bez króla straciliby poczucie bezpieczeństwa.

Z zadowoleniem patrzył, jak wszystko idzie po jego myśli. Był też wdzięczny przyjaciołom ze studiów w Oksfordzie za to, że przez cały czas wspierali go na odległość za pomocą łączy internetowych.

Rafael, królewski syn z nieprawego łoża, od lat pełnił funkcję regenta, czekając, aż jego młodszy, przyrodni brat, prawowity następca tronu, osiągnie pełnoletniość.

Jag miał w swojej ojczyźnie mocną pozycję. Natomiast Zeus, choć formalnie nie sprawował władzy, zgodnie ze swoim imieniem zachowywał się jak pan świata.

Od czasu do czasu koordynowali swoje plany i lecieli do najbliższego miasta napić się czegoś razem. Jeszcze częściej prowadzili rozmowy wideo. Vincenzo bardzo sobie cenił ich rady. Uważał, że to trochę dziwne, zważywszy, ile zamętu wywoływali w młodości, ale z wiekiem każdy poważnieje.

Dlatego nie zdziwił go sygnał komputera zwiastujący połączenie z kolegami. Kiedy go włączył, jako pierwszą ujrzał na ekranie twarz Rafaela, potem Zeusa i w końcu Jaga.

Rafael siedział w swoim gabinecie. Za jego plecami w kominku płonął ogień. W jego górzystym kraju niedaleko Hiszpanii było o tej porze równie zimno, jak w Ariście.

Pożartował trochę z Zeusem i Jagiem, po czym zwrócił ciemne oczy na Vincenza.

– Nie widziałeś tego – stwierdził po chwili obserwacji.

– Czego?

Rafael podniósł gazetę i przytrzymał przed ekranem. Kiedy obraz nabrał ostrości, Vincenzo osłupiał.

– Co to ma znaczyć? – zapytał.

– No cóż… Wygląda na to, że twoja kochanka oczekuje dziecka – wyjaśnił Zeus z rozbawieniem. – Tyle zostało z twojej deklaracji wygaszenia dynastii. Wygląda na to, że jesteś bardzo płodny.

– Bądź uprzejmy nie komentować mojej płodności – odburknął Vincenzo ze wzrokiem nadal wbitym w zdjęcie.

Naprawdę przedstawiało Eloise w sklepie spożywczym z wyraźnym, dużym brzuchem pod swetrem. Tytuł wyjaśniał wszystko. Była kochanka króla Vincenza, która znikła nieoczekiwanie przed siedmioma miesiącami po ujawnieniu prasie sensacyjnych informacji na temat poprzedniego władcy, wyglądała obecnie, jakby właśnie w tamtym czasie zaszła w ciążę. Stąd oczywiście podejrzenie, że nosi w łonie następcę tronu Aristy.

Ta wiadomość go poraziła.

Zawiódł na całej linii. Złożył przysięgę, że doprowadzi do wygaśnięcia rodowej linii swego ojca. Tymczasem ten łotr nadal żył, a on najprawdopodobniej spłodził potomka. Na tę myśl zawrzał gniewem.

– Niemożliwe – wymamrotał. – To musi być sfabrykowane.

– Dlaczego? Nie spałeś z tą ślicznotką, którą sprowadziłeś, żeby pomogła ci pognębić ojca?

– Nieważne. Spałem z niejedną, ale żadnej nie zapłodniłem.

– Zastosowałeś antykoncepcję? – wtrącił Rafael.

– Co takiego?

– Środek zapobiegający zapłodnieniu – wyjaśnił uprzejmie Zeus. – Są dostępne na rynku pod wieloma nazwami. Myślę, że nawet w twoim zacofanym kraju można je dostać bez trudu.

– Ja…

Zapomniał o zabezpieczeniu. Najgorsze, że dopiero w tym momencie to sobie uświadomił. Tamten dzień dostarczył wielu mocnych wrażeń, począwszy od ujawnionych rewelacji, a skończywszy na raczej nieprzyjemnym balu. A potem stracił głowę. Eloise też, ale ona nie miała żadnego doświadczenia. To on powinien zachować rozsądek.

– No tak. Wszystko jasne – skomentował Zeus. – Nie zadbałeś o zabezpieczenie. Wspaniale.

– Musisz się z nią ożenić – orzekł Rafael.

– Od kiedy to podlegam twoim rozkazom?

– Nie próbuję ci rozkazywać, tylko radzę jako potomek z nieprawego łoża – sprostował Rafael. – Posłuchaj mnie, bo przemawia przeze mnie własne doświadczenie. Odmówiono mi korony dlatego, że mój ojciec nie poślubił mojej matki. Tak więc planuję zaślubiny mojego brata, żeby mógł objąć tron. Wszystko organizuję jak zawodowa niania tylko z powodu braku świadectwa ślubu rodziców. A mógłbym rządzić krajem, zamiast odwalać czarną robotę.

– Ja zdecydowałem, że nikt nie zostanie królem.

– Więc zlikwiduj monarchię, tak jak planowałeś – wtrącił Jag. – Nie masz żadnego powodu, żeby zmieniać plany, ale Rafael ma rację. Prawdziwy mężczyzna nie zostawia kobiety samej w ciąży.

– Nie żyjemy w średniowieczu – zaprotestował Zeus. – Sam nie wiem… Może mógłbyś umieścić ją w jakimś ładnym domku niedaleko własnego, jeżeli planujesz odwiedzać dziecko, chociaż dzieci są nudne.

– Dziękuję za ocenę rozrywkowych walorów mojego ewentualnego potomka, ale nieważne, czy perspektywa zostania ojcem mnie bawi. Jeżeli nim zostanę… zrobię to, co należy.

– Ożeń się z nią – podsunął Rafael. – Jak najszybciej.

– Przyjedziemy na ślub – obiecał Jag. – Jedyny, w jakim będziemy uczestniczyć.

– Tylko nie planuj go na okres Nowego Roku – zastrzegł Rafael. – Wtedy mój brat się żeni.

– Ach tak – przypomniał Zeus. – Z tą śliczną, młodziutką księżniczką z Santa Castella. Bardzo ponętna.

Rysy Rafaela stężały.

– Moja przyszła bratowa ma zaledwie dwadzieścia dwa lata. Wolałbym, żebyś zachował opinię na temat jej urody dla siebie – ostrzegł jeszcze bardziej lodowatym tonem niż zwykle.

Vincenzo do tej pory nie analizował niesprawiedliwej sytuacji swego przyjaciela. Przypadła mu wyjątkowo niewdzięczna rola. Pracował za młodszego brata, którego musiał prowadzić przez życie jak syna, a ojciec w ogóle go nie cenił.

W obecnej chwili jednak nie potrafił przejąć się jego problemami. Znacznie bardziej zajmowała go kwestia własnej przyszłości.

Zostanie ojcem, choć nigdy tego nie chciał. Właśnie realizował groźbę, którą rzucił w twarz ojcu. Pracował nad rozpadem monarchii. Tymczasem Eloise nosiła w łonie jego dziecko. Eloise, o której nie potrafił przestać myśleć od momentu ostatniego spotkania. To zmieniało wszystko.

– Muszę wynająć prywatny odrzutowiec do Wirginii – oświadczył.

– Kiedy? – zapytał Zeus.

– Dziś wieczorem.

Eloise siedziała przy kuchennym stole, uważnie oglądając swoje świąteczne dekoracje. W dzieciństwie wyobrażała sobie, że kiedy dorośnie, będzie zupełnie inaczej spędzać święta. Zaplanowała, że będzie bogato dekorować dom i stworzy magiczny nastrój.

Choć zawsze pięknie przystrajała wnętrza, nigdy nie odczuwała magii. Dopiero teraz, choć ze złamanym sercem, osiągnęła wymarzony cel, bo następne Boże Narodzenie będzie już miała z kim dzielić.

Na tę myśl serce podskoczyło jej z radości.

Kiedy zrobiła test ciążowy i otrzymała pozytywny wynik, była przerażona, ale od początku pragnęła tego dziecka. Równocześnie wiedziała ponad wszelką wątpliwość, że Vincenzo go nie chce. Przysiągł, że nigdy nie spłodzi następcy. Ta przysięga wiele dla niego znaczyła.

Wkroczył na wybraną przez siebie drogę i nic nie mogło go z niej zawrócić.

Eloise nie chciała, żeby maleństwo stało się źródłem konfliktu. Wróciła do swojego spokojnego życia i traktowała je jak dar. Miała własną chatę i pragnęła zostać matką. Do tej pory nie uświadamiała sobie w pełni znaczenia macierzyństwa.

Siedziała w swoim domu, otoczona przez świąteczne dekoracje, które nigdy dotąd nie tworzyły magicznej atmosfery, o jakiej marzyła.

Święta w pałacu organizowano ku uciesze dorosłych, tak jak wszystko inne. Wydawano przyjęcia, w których zabraniano jej uczestniczyć, i kupowano prezenty, ale nie dla niej.

Nigdy nie miała nikogo, z kim mogłaby spędzić Boże Narodzenie. Nigdy nie zasiadła przy stole z rodziną. Ale teraz zasiądzie. Będzie urządzać swojemu dziecku urodzinowe i świąteczne przyjęcia. Będzie się cieszyć jego osiągnięciami i pocieszać w razie niepowodzenia. Zrobi dla niego to wszystko, czego nikt nigdy nie zrobił dla niej.

Ta myśl wlała w jej serce nadzieję, że jednak może coś zmienić na świecie. Wykorzysta własne smutne doświadczenia w celu stworzenia czegoś nowego, lepszego. Zostanie taką matką, jaką sama chciałaby mieć. Będzie miała kogo kochać.

W głębi duszy żałowała, że nie istnieje szansa na związek z Vincenzem, ale tłumaczyła sobie, że lepiej wychowa maleństwo z dala od Aristy i pałacu.

Zaakceptowała myśl, że nie może zatrzymać przy sobie Vincenza, jeszcze zanim poszła z nim do łóżka. Szkoda tylko, że zawczasu nie przewidziała możliwych konsekwencji. Ale nie

żałowała. Czuła się szczęśliwa, nawet siedząc samotnie przy stole i patrząc na padający za oknem śnieg.

Nagle ktoś zapukał do drzwi. Wstała, podeszła do nich i wyjrzała przez boczne okienko. Serce podeszło jej do gardła na widok niespodziewanego gościa. Na progu stał Vincenzo z płatkami śniegu na ramionach ciemnego, wełnianego płaszcza.

Nie wiedziała, co robić. Popatrzyła na swój zaokrąglony brzuch. Nie chciała, żeby dowiedział się o ciąży, ale skoro już przyjechał, postanowiła otworzyć i spojrzeć mu prosto w oczy. Podjęła samodzielną decyzję. Zdecydowała, że urodzi i wychowa dziecko, którego pragnęła.

Wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi, ale słowa, które przygotowała, nie przeszły jej przez gardło. Dosłownie zaniemówiła na jego widok. Zapomniała, jaki jest piękny, albo też wspomnienia nie wytrzymywały porównania z żywym Vincenzem Morettim.

Vincenzo popatrzył na jej brzuch, po czym przeniósł wzrok na twarz.

– A więc to prawda – stwierdził.

– Co?

Vincenzo wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki złożoną gazetę i wyciągnął w jej kierunku. Wtedy rozpoznała swoje zdjęcie. Zrobiono je, kiedy stała przy stoisku z batonami z wyraźnym, wypukłym brzuchem. Tytuł głosił: „Czyżby kochanka króla nosiła w łonie jego następcę?”.

– O nie… – jęknęła Eloise. – Nie mam pojęcia, skąd oni to wzięli.

– Nie wmówisz mi, że to nie moje dziecko, *cara mia*. Wziąłem cię, gdy byłaś dziewicą, i nie uwierzę, że prosto z mojego łóżka wskoczyłaś do innego.

– Skąd możesz to wiedzieć? – prychnęła, patrząc na niego spode łba, rozzłoszczona jego przypuszczeniem. – Chyba zauważyłeś, że uznałam seks za wielką przyjemność. Skąd pewność, że nie zechciałam zaznać jej więcej? Nie możesz wykluczyć, że zaraz po tobie znalazłam sobie innego kochanka – wyrzuciła z siebie w złości.

Niemal ziała ogniem. Skoro wcześniej uważał ją za rozpustnicę, to dlaczego nie teraz?

Stał przed nią z chmurną miną, jakby próbowała mu coś odebrać, choć sam zastrzegał od samego początku, że nie życzy sobie zostać ojcem.

– Nie próbuj mnie zwodzić, Eloise. Nie omamisz mnie. Jedź ze mną.

Powinna przewidzieć, że kiedy odkryje prawdę, nie da za wygraną zgodnie ze swoją naturą.

– Nie. Mam tu choinkę i kota – argumentowała.

– O ile pamiętam, podwórzowego.

– Już nie. Kiedy zaczął padać śnieg, zabrałam Skerret do domu.

– Co za dziwne imię!

– W wolnym tłumaczeniu znaczy tyle co tchórzofretka, bo jest smukła jak fretka i strachliwa jak tchórz.

– Mimo wszystko trochę dziwnie brzmi.

Eloise osłupiała. Przyjechał po to, żeby zabrać ją do pałacu, oczekującą jego następcy, a dyskutowali o kocim imieniu!

– Nie mogę z tobą pojechać – powtórzyła.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– Na jedno wychodzi. Zresztą jasno dałeś do zrozumienia, że nie chcesz dziecka. Nawet przysiągłeś, że nigdy nie będziesz go miał.

– To prawda, ale je spłodziłem, co zmienia postać rzeczy. Nieważne, co mówiłem.

– Dla mnie ważne. Możesz udawać, że to bez znaczenia, ale nie uwierzę. Jeśli nie chcesz mieć z nim do czynienia, jestem gotowa wychować jego lub ją samodzielnie.

– Nie poznałaś płci?

– Nie. Postanowiłam, że będzie dla mnie niespodzianką. Poprosiłam lekarza, żeby mnie nie informował. Wiem, że to brzmi nieco dziwnie, ale cieszy mnie, że zostanę matką. Dawniej wmawiałam sobie, że lepiej mi będzie samej prowadzić spokojne życie, ale teraz… chętnie będę je z kimś dzielić. Musisz mi uwierzyć.

– Nie przyleciałem po to, żeby sprawdzić twoje samopoczucie, tylko po mojego następcę – oznajmił z całą mocą, wkraczając do środka. – To nie kurtuazyjna wizyta, tylko oświadczyny. Albo porwanie, jeśli będzie trzeba.

– To brzmi bardziej jak rozkaz niż jak prośba. Odmawiam.

– Wkrótce obejmę tron. Musimy wziąć ślub przed koronacją. Inaczej nasze dziecko będzie bękartem. Czy zdajesz sobie sprawę z konsekwencji?

– Raczej nie. Nie żyjemy w średniowieczu. Przypuszczam, że w dzisiejszych czasach świadectwo ślubu nie ma żadnego znaczenia.

– Ogromne. Bez niego nasz syn lub córka nie odziedziczy korony.

– Zamierzałeś zlikwidować monarchię – przypomniała.

– Opracowałem szczegółowy plan, ale nic z niego nie wyszło. Teraz trzeba go dostosować do nowych okoliczności.

– Postanowiłam spędzić Boże Narodzenie tutaj.

– To bez znaczenia. Polecisz ze mną.

– Nie zapytasz, dlaczego cię opuściłam?

Vincenzo zrobił taką minę, jakby go spoliczkowała.

– Dlaczego? – zapytał w końcu.

– Uciekłam z samego rana, zaraz po naszej wspólnej nocy, bo nie mogłam dłużej wytrzymać w Ariście. Ani w pałacu. Tamto otoczenie, mury i dworski protokół przywołały bolesne wspomnienia. Nie wyobrażam sobie, żebym mogła z nimi żyć aż do śmierci. Tu stworzyłam miejsce dla siebie. Nie chcę wracać do królewskiego splendoru, który nie był przeznaczony dla małej, zagubionej dziewczynki.

– Nie pójdę w ślady ojca.

– Nie twierdzę, że go przypominasz, co nie zmienia faktu, że czuję się tam obco – dodała na zakończenie.

Jeszcze przed chwilą siedziała tu sama, snując optymistyczne plany na przyszłość. Wyobrażała sobie spokojne, proste życie ze swoim maleństwem. Myślała, że nie będzie musiała się z nikim liczyć ani ukrywać w cieniu. Przerażała ją perspektywa poślubienia przyszłego króla. Zbyt wiele zobowiązań, skojarzeń, koneksji… Istny koszmar.

– Musisz za mnie wyjść. Inaczej nie pozostanie mi nic innego, jak odebrać ci mojego następcę.

Eloise spróbowała coś wyczytać z twarzy Vincenza. Nie potrafiła odgadnąć, co naprawdę czuje, ale wiedziała, że wyznaje własny kodeks honorowy i jeżeli coś postanowi, to nie daje za wygraną.

– Nie zrobisz tego. Sam mówiłeś, że nie chcesz mieć dziecka – przypomniała ponownie.

– Owszem, ale skoro powołaliśmy je do życia, nie zamierzam unikać odpowiedzialności. Potrafię odróżnić dobro od zła i spełnię swój obowiązek – zakończył nieco drżącym głosem.

Robił wrażenie mocno poruszonego i tylko to powstrzymało Eloise od nakrzyczenia na niego. I tylko lekkie drżenie jego głosu skłaniało ją do wyrażenia zgody na wyjazd do Aristy.

– Więc zamierzasz zastosować szantaż? – zapytała dla pewności.

– Tak, jeżeli to będzie konieczne.

– Zabiorę ze sobą kotkę.

Vincenzo popatrzył z pogardą na małe pręgowane stworzonko.

– Nie może swobodnie biegać po samolocie.

– Oczywiście, że nie. Umarłaby ze strachu. Wsadzę ją do klatki.

– Czego jeszcze sobie życzysz?

– Co cię to obchodzi? To dla ciebie bez znaczenia.

– Nie przyjechałem tu po to, żeby cię pognębić, tylko żeby uzyskać prawo do własnego dziecka.

– Dlaczego?

– Czy to nie najbardziej naturalne pragnienie na świecie?

– Jak dla kogo. Czy moja matka mnie chciała?

W tym momencie przyszło jej do głowy, że byłoby wspaniale, gdyby jej dziecko znało własnego ojca. Uświadomiła sobie, że tylko jej własne lęki powstrzymywały ją przed wyrażeniem zgody.

– Nie mam nad tobą żadnej władzy, ale rzadko pozostawiano mi w życiu możliwość wyboru. Żeby mnie przekonać, musisz zrobić dla mnie coś więcej niż moja matka.

– Na przykład co?

– Zorganizuj mi piękne święta w pałacu. Udowodnij, że można tam żyć lepiej, niż zapamiętałam. Lepiej niż w tej straszliwej pustce, która zawsze mnie tam otaczała. Pokaż mi inne możliwości, żebym uwierzyła, że mogę tam być szczęśliwa.

– Jak sobie życzysz – odpowiedział, ale nadal wyglądał na zagniewanego, a nie usatysfakcjonowanego. – Zabierz kota.

– I choinkę – dodała.

Nie zamierzała ustępować. Przypuszczalnie rzucała mu absurdalne wyzwanie, żeby sprawdzić, czy je podejmie. Ale jeżeli miała za niego wyjść i wrócić do Aristy, musiała wypróbować jego dobrą wolę. Mimo wszystko, gdy pakowała rzeczy, żal ściskał jej serce na myśl o opuszczeniu tej bezpiecznej oazy spokoju.

Wtem Vincenzo wyszedł do salonu, podniósł choinkę i narzucił sobie na ramię. Trzy bombki spadły na podłogę.

– Uważaj na ozdoby! – ostrzegła.

– Zażyczyłaś sobie zabrać ze sobą drzewko. Nie mogę ci dać gwarancji, że dowiozę je w dobrym stanie. Samolot czeka. Zawiozę nas do niego. Przytroczę je do dachu.

– Naprawdę?

– Tak. Wystarczy, że wydasz rozkaz, a przekonasz się, że wykonam każdy, jaki wymyślisz. Spytałaś mnie kiedyś, czy pociągałoby mnie spokojne życie. Prawdę mówiąc, nigdy nie miałem szansy takiego wybrać z powodu mojego urodzenia. I ojca.

– Nasze dziecko będzie podlegać takim samym ograniczeniom, jakich bym dla niego nie chciała. – Przerwała, kiedy uświadomiła sobie, że musi wybrać to, co dla niego najlepsze, inaczej niż jej matka i ojciec Vincenza. Oni myśleli tylko o sobie. Ona też mogłaby zostać w swoim prywatnym azylu, z dala od Aristy, ale wtedy odebrałaby dziecku szansę na poznanie ojca. Nie byłaby więc lepsza od swojej matki. Skoro Vincenzo najwyraźniej chciał uczestniczyć w jego życiu, nie mogła odmówić, bynajmniej nie dlatego, że przerzuciłby ją przez ramię jak choinkę i wyniósł wbrew jej woli, tylko dlatego, że sumienie nie pozwalało jej podjąć innej decyzji.

– Jedźmy więc – zadecydowała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Co zrobiłeś? – zapytał Rafael z bezgranicznym zdumieniem podczas następnej wideorozmowy.

– Sprowadziłem ją z powrotem do pałacu – odburknął Vincenzo w kierunku ekranu.

– Porwałeś ją? – zapytał Zeus.

– Prawie – mruknął Vincenzo, wzruszając ramionami.

– Wyjdzie za ciebie? – spytał Rafael.

– Najprawdopodobniej. Nie mogę jej zmusić do małżeństwa. Liczę na to, że ją przekonam. Prosiła, żebym podarował jej wesołe święta. Powiedziała, że jeśli sprawię, że zapomni o trudnym dzieciństwie w pałacu, chętniej wyrazi zgodę na ślub.

– Więc kup jej kucyka – doradził Zeus.

– O to nie prosiła.

Zeus popatrzył na niego, jakby spadł z księżyca.

– Każda kobieta marzy o kucyku.

– W takim razie kupię jej całe stado.

– Świetny pomysł.

– Prawdę mówiąc, nie przywiązuję wielkiej wagi do świąt – wyznał szczerze.

Po tych słowach wszyscy koledzy zamilkli. Żaden z nich nie kojarzył Bożego Narodzenia z radością, bo żaden z nich jej nie

zaznał. Nigdy na ten temat nie rozmawiali, ale wszyscy o tym wiedzieli. Ich milczenie wiele mówiło, nie po raz pierwszy w ciągu wielu lat przyjaźni.

– Pozwól, że przyślemy dary na powitanie twojej nowej królowej – zasugerował Rafael.

– Ależ nie trzeba.

– Jak najbardziej – wtrącił Jag. – Nawet mam pewien pomysł. Wyślę wszystko jutro.

Kiedy koledzy znikli z ekranu, Vincenza ogarnęło przeczucie, że nie spodoba mu się to, co dalej nastąpi. Nacisnął przycisk na biurku, żeby przywołać ochmistrzynię. Przyszła bardzo szybko.

– Życzę sobie, żeby udekorowano pałac na Boże Narodzenie dla Eloise, mojej przyszłej królowej. Każdy pokój. Nie szczędźcie wydatków. Wszystkie pokryję z osobistego konta, nie ze skarbu państwa.

Ochmistrzyni wyglądała na zachwyconą.

– Matka Waszej Wysokości byłaby zadowolona – stwierdziła.

– Może tak, może nie – odrzekł enigmatycznie. Osobiście wątpił, czy ucieszyłaby ją wiadomość, że wybrał na żonę córkę kochanki jej męża.

– Dla mnie to dobra nowina – powiedziała ochmistrzyni. – Wspominam ją jako miłą, bardzo spokojną dziewczynkę. Nie miała takiego dzieciństwa, na jakie zasługiwała.

Żal ścisnął Vincenza za serce. Nie rozumiał tkliwych uczuć, ale postanowił spełnić warunki, jakie Eloise mu postawiła. Na szczęście miał kompetentnych ludzi, którzy na pewno poradzą sobie z ozdobieniem pałacu.

On z kolei osiągnął mistrzostwo w sztuce uwodzenia. Zamierzał w pełni wykorzystać swoje umiejętności. Liczył na to, że osiągnie zamierzony skutek. Jednego był pewny: Eloise nie będzie potrafiła mu się oprzeć.

Niech przyjaciele przyślą podarunki. On zastosuje inną metodę.

Eloise do późna nie wyszła ze swojej komnaty. Po zmianie strefy czasowej fatalnie spała minionej nocy. Rozbita wewnętrznie i zagubiona, bardzo źle zniosła powrót do pałacu. Chociaż nie do końca. Wbrew sobie pragnęła być blisko Vincenza. I nie mogła mieć pretensji, że zażądał prawa do dziecka. Wręcz przeciwnie. Ta myśl ogrzewała jej serce. Marzyła o tym, żeby je pokochał.

Kiedy wyszła z komnaty, ujrzała widok, jakiego się nie spodziewała, wprost magiczny.

Z sufitu zwisały mrugające sople. Obfite zielono-czerwone girlandy oplatały każdą kolumnę, każdą balustradę. Na każdej ścianie wisiały wieńce. W złotych kandelabrach migotały cieniutkie świeczki.

Biały pałac lśnił jak klejnot. Choinki również. Ustawiono je w każdym pomieszczeniu. W jadalni zastała aż cztery. Najwyższa sięgała sufitu. Dwie, nieco niższe, stały po bokach. A na środku umieszczono jej skromniutkie małe drzewko, które przebyło całą długą drogę z Wirginii. Nie wierzyła własnym oczom. Aż jęknęła z zachwytu.

– Dzień dobry – powitała ją gospodyni, Elizabeth, która właśnie weszła do pokoju.

Eloise zawsze ją lubiła. W dzieciństwie na rozkaz króla utrzymywała dystans, ale nigdy nie czuła od niej chłodu. Teraz, po jego abdykacji, nic ich nie powstrzymywało przed okazywaniem serdeczności.

– Śniadanie zostanie podane, kiedy panienka przyjdzie do jadalni. Podać kawę?

Eloise nie miała na nią ochoty. Na szczęście, bo w ciąży powinna ograniczać jej spożycie. Z początku nie wyobrażała sobie, jak bez niej wytrzyma, ale kiedy wypiła jedyną dozwoloną filiżankę w ciągu dnia, żołądek się zbuntował.

– Nie, dziękuję. Poproszę o ziołową herbatkę.

– Zaraz przyniosę.

Ledwie zostawiła Eloise samą, ktoś otworzył dwuskrzydłowe drzwi. Do środka wszedł inny służący, Pietro i powitał ją głębokim ukłonem.

– Panno Eloise, przysłano dary dla pani – zapowiedział.

– Dary?

Nie musiała długo czekać, żeby zobaczyć, co dostała. Chwilę później do środka weszła cała procesja pracowników. Pierwsi z nich nieśli miski ze szlachetnych metali. W środku suszone owoce błyszczały jak klejnoty. Następnie wniesiono kwiaty, kryształowe flakoniki z perfumami i ręcznie tkane dywany.

– Od szejka Jahangira Hassana Umara Al Hayata – oznajmił jeden z mężczyzn, układając przed nią na stole całe to bogactwo. – Poza tym przysłał ręcznie rzeźbione sanie, trojkę na własny użytek panienki.

Wkrótce przybyła następna zmiana z koszykami pełnymi oliwek, tacami pieczonego mięsa, owocami i orzechami.

– Od regenta Rafaela Navarry. Najwykwintniejsze smakołyki z jego kraju. – Następnie nowo przybyły wręczył jej plik papierów. – A do tego udziały w spółce należącej do regenta, żeby zapewnić panience swobodę dysponowania własnymi finansami.

Eloise aż zamrugała powiekami z wrażenia. Na końcu pochodu nadeszła młoda kobieta prowadząca za lejce maleńkiego konika.

– To od księcia Zeusa z przesłaniem, że jeśli to możliwe, kobiety powinny dostać we władanie cały świat, ale skoro taka możliwość nie istnieje, dobrze, jeśli dostaną chociaż kucyka.

Eloise nie powstrzymała śmiechu.

– Cudownie! – wykrzyknęła.

Podniosła wzrok i zobaczyła w progu Vincenza z chmurną miną.

– Jeszcze tylko konia w jadalni mi brakowało – wymamrotał, marszcząc brwi.

– Kim są ludzie, którzy przysłali te dary? – spytała Eloise.

– To moi… przyjaciele – wykrztusił z takim trudem, jakby to ostatnie słowo z bólem przeszło mu przez gardło.

Eloise zrobiła wielkie oczy.

– Naprawdę masz przyjaciół?

– Nie rób takiej zdziwionej miny.

– No cóż, jestem zdziwiona.

– Nie oni udekorowali pałac, tylko ja. No, niezupełnie. Kazałem go przystroić.

– Wygląda bajkowo – pochwaliła z promiennym uśmiechem.

W tym momencie przyniesiono jej na śniadanie koszyki pełne ciastek, masło i dżem oraz kosze z owocami, w zbyt wielkiej obfitości. Vincenzo zajął miejsce obok niej. Przyszły król! Niby drobny gest, a jednak znaczący.

Zabroniła sobie wyciągać zbyt daleko idące wnioski, zwłaszcza natury romantycznej. Tłumaczyła sobie, że czegoś od niej chce i robi wszystko, żeby to dostać. Ona też go chciała. Czy to źle, że dokładał wszelkich starań, żeby ją sobie zjednać? Przecież o tym właśnie marzyła przez te wszystkie lata.

Jasne, miała ochotę go pocałować, ale to nie wszystko. Odczuwała z nim wyjątkowo bliską, naturalną więź, aczkolwiek w tym pałacu nic nie było naturalne. Na przykład głośne rżenie konia w jadalni.

– Chyba trzeba ją wyprowadzić na dwór – stwierdziła.

Vincenzo skinął głową.

– Zabierzcie klacz do stajni – rozkazał służbie.

– Odwiedzę ją po śniadaniu – zadeklarowała Eloise.

– Nie sądzę, żebyś uraziła jej uczucia.

– Nie chciałabym.

– A jak Skerret znosi zmianę otoczenia?

– Chyba najbardziej lubi prawy tylny róg mojego łóżka. Pod spodem. Jeszcze stamtąd nie wyszła, ale już jadła i korzystała z kuwety. Adaptacja wymaga czasu – dodała na koniec.

Myślała nie tylko o kotce. O sobie też.

Popatrzyła na Vincenza, w pełni świadoma, że samopoczucie zwierzaka nie bardzo go interesuje. Próbował ją pozyskać. Nie potrafiła tylko odgadnąć, dlaczego. Twierdził, że nie planuje potomstwa. Rozumiała, że zmienił podejście z poczucia

obowiązku, ale nie wiedziała, dlaczego dokłada tak wielu starań, wręcz przesadnych.

– Dlaczego chcesz tego dziecka? – spytała.

– Bo to właściwe podejście.

– Czy zależy ci tylko na tym, żeby postępować tak jak należy?

– Mój ojciec nigdy nie dbał o nikogo oprócz siebie. Teraz ja dążę do poprawy doli narodu, ale muszę wziąć pod uwagę, że ludziom nie odpowiada utrata monarchii. Nawet jeżeli nie przepadali za moim ojcem, są przywiązani do symboli. Próbuję wprowadzić zmiany…

– Ale to nie takie proste narzucić innym swoje idee?

– Nie bądź taka zadowolona ze swojej konkluzji, Eloise.

– Nie jestem. Musisz wiedzieć, że w moim prostym życiu najbardziej odpowiada mi brak zobowiązań. Przez cały czas od momentu ucieczki odpowiadałam tylko za los Skerret i swoje własne szczęście. To bardzo prosty sposób na życie. Najprostszy z możliwych, w przeciwieństwie do twojego. Ciebie obserwuje cały naród. Jego los spoczywa na twoich barkach. Nie zazdroszczę ci tej pozycji. Z ulgą opuściłam Aristę. Z radością uciekłam od tego wszystkiego, ale masz rację. Trzeba rozważyć również inne aspekty. Nie potrafię sobie wyobrazić naszego dziecka dorastającego w takiej atmosferze, w jakiej my musieliśmy tu żyć.

– Bez obawy. To mu nie grozi.

– Przystałeś nawet na sprowadzenie konia do jadalni, żeby mnie o tym przekonać.

– Nie z własnej inicjatywy.

– Nie chcesz przypisywać sobie cudzych zasług?

– Raczej winy.

– Nieważne. Grunt, że ta klacz jest urocza. Może nasze dziecko będzie na niej jeździć. Otrzymaliśmy szansę nie tylko zrobienia tego, co należy, ale też dania naszemu maleństwu tego, czego sami nie dostaliśmy – dodała ze łzami wzruszenia w oczach.

– Czyli czego?

– Miłości.

– Co dla ciebie oznacza to słowo?

Eloise nie spodziewała się tego pytania.

– Wiadomo. To, co dla wszystkich – odpowiedziała.

– Dla mnie to nie takie proste. Nie zaznałem jej w dzieciństwie ani jako dorosły. W każdym razie nie w żaden sposób, który mógłbym rozpoznać.

Eloise przez chwilę patrzyła na niego w osłupieniu. Słowa, wypowiedziane przez niego z chłodną obojętnością, zabrzmiały w jej uszach bardziej dramatycznie niż szloch czy krzyk rozpaczy. Zaskoczyło ją, że tak łatwo przyznaje się do swoich braków, a jeszcze bardziej, że najwyraźniej go nie martwią. Wyglądało na to, że je akceptuje.

– Na przestrzeni dziejów znajdziemy różne koncepcje miłości: najbardziej współczesną, egoistyczną, dawniejszą, romantyczną, miłość do przyjaciela, no i oczywiście klasyczną interpretację biblijną: „Miłość cierpliwa jest. Miłość łaskawa jest…” i tak dalej. Ta chyba najlepiej definiuje to pojęcie. A które ty masz na myśli?

Znowu ją zaskoczył. Nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. Myślała tylko o uczuciu, a Vincenzo żądał definicji. Pytał, co dla

niej oznacza w praktyce.

– Ja… – zaczęła niepewnie, ale znowu wpadł jej w słowo.

– Twierdzisz, że życzysz jej naszemu dziecku, bo nauczyliśmy społeczeństwo mówić o niej swobodnie, jakby każdy rodzic kochał swoje dzieci i wzajemnie, podczas gdy obydwoje wiemy, że nie zawsze tak jest. A czy twoim zdaniem moich rodziców łączyło uczucie?

– Wątpię, żeby twój ojciec lub moja matka kogokolwiek kochali.

– A jednak oni sami najprawdopodobniej twierdziliby że tak. Może nawet naprawdę by tak myśleli, bo wpojono nam przekonanie, że te uczucia zostały stworzone w naszym wnętrzu być może równocześnie z naszymi fizycznymi sercami. Ale co oznaczają w praktyce? Jak można ich dotknąć, posmakować, przeżyć? Bo jeżeli nie w działaniu, to tracą na znaczeniu. Jeżeli pytasz, czy zadbam o nasze maleństwo, czy będę je wspierał, to moja odpowiedź brzmi: tak. Dam mu wszystko, czego nie dostaliśmy od naszych rodziców. W taki sam sposób, w jaki zorganizowałem ci święta Bożego Narodzenia.

– Ale twoim zdaniem to nie wyraz miłości?

– Uważam to pojęcie za masową społeczną halucynację – odrzekł ponurym głosem. – Gdyby ludzie tak często go nie nadużywali, to być może odzyskałoby swoje pierwotne znaczenie, łatwiejsze do zrozumienia. W każdym razie podchodzę do niego sceptycznie.

– Twoja matka na pewno cię kochała.

Vincenzo wzruszył ramionami, patrząc gdzieś w przestrzeń niewidzącym wzrokiem.

– Jeżeli tak, to nigdy mi tego nie powiedziała – wyznał po chwili milczenia. – Z całą pewnością stanowiła dla mnie najbardziej stabilny punkt oparcia. Sumiennie wykonywała swoje obowiązki. Pytała o moje samopoczucie. Była dobrą królową, a mimo to mój ojciec jej nie szanował tylko z niej drwił.

Eloise ledwie mogła oddychać po jego rzeczowej, chłodnej analizie uczucia, które uważała za najważniejsze i najbardziej naturalne na świecie. Rozłożył je na czynniki pierwsze. Zmusił ją do rozważenia, czy miłość i troska to jedno. Czy polega wyłącznie na wypełnianiu obowiązków i odpowiedzialności za drugiego człowieka? Kiedy myślała o tym, czego nie dali jej rodzice, wymieniłaby właśnie te rzeczy. A jednak brakowało jej jeszcze czegoś, jednego ważnego elementu: dobrowolnego poświęcenia.

– Czy wolałbyś, żeby mama mówiła, że cię kocha?

– Być może kiedyś, ale w ostatecznym rozrachunku to bez znaczenia.

– Masz bardzo posępny obraz świata.

– Tak sądzisz? Bo ja nie. Mnie martwi tylko, jak bardzo słowa staniały. Dewaluujemy je, wypowiadając je i prosząc o nie bez zastanowienia. Nie myślimy o tym, co mogłyby i powinny oznaczać. Być może, gdybyśmy spróbowali, mój ojciec i twoja matka nie żyliby w nieświadomości własnych win.

– Uważasz, że nie zdawali sobie sprawy z tego, że nie postępują właściwie?

– Mam nadzieję, że nie zastanawiali się nad sobą. Bo gdyby uświadamiali sobie stopień swojej demoralizacji i świadomie wybrali złą drogę, to by jeszcze gorzej o nich świadczyło.

– Przypuszczam, że tak – wyszeptała ze smutkiem.

Jego wypowiedź zmroziła ją do szpiku kości, jakby owionął ją zimowy chłód.

Popatrzyła na niego uważnie i odniosła wrażenie, że zrozumiała go lepiej niż kiedykolwiek do tej pory. Wcześniej na próżno usiłowała dociec, dlaczego zapragnął współuczestniczyć w wychowaniu synka lub córeczki, choć wcześniej deklarował stanowczo, że nie pragnie potomstwa. Dlaczego po nią przyjechał? Czemu zaproponował małżeństwo?

Dopiero teraz dostrzegła całą głębię i bogactwo jego uczuć. Jak na ironię, wbrew wcześniejszym stwierdzeniom na temat samoświadomości i konieczności analizy swoich motywów, podejrzewała, że sam w sobie ich nie widzi. Pewnie dlatego najpierw spróbował zrozumieć istotę miłości, zanim ją zadeklaruje.

Pojęła, że to cena, którą będzie musiała zapłacić za pozostanie z Vincenzem. Uciekła w prostotę wiejskiego życia, ale przy nim nic nie będzie proste. Będzie musiała nie tylko przyjąć to do wiadomości, ale i zaakceptować. Całą duszą. Tak. Dokona świadomego wyboru, z otwartymi oczami.

Jeżeli postanowi z nim zostać, opuści swoją bezpieczną przystań i znane otoczenie. Ale być może jest już na to przygotowana, wystarczająco silna, żeby podjąć to wyzwanie, z pełną świadomością, że życie przy nim nigdy nie będzie łatwe ani proste.

Pochyliła się przez wąski stół i przycisnęła usta do jego warg.

Vincenzo zamarł w bezruchu. Eloise też. Odniosła wrażenie, że krew wrze w jej żyłach.

– Mam ochotę na przejażdżkę trojką – poprosiła.

– Kucyk nie uciągnie takich ciężkich sań – zaprotestował Vincenzo.

– Pewnie nie, ale krajobraz za oknem wygląda jak z bajki, a ty obiecałeś mi magiczne święta – przypomniała.

– Racja. Ale najpierw muszę zadzwonić do przyjaciół.

– Opowiedz mi o nich.

– Nie mam zbyt wiele do powiedzenia. Poznałem ich podczas studiów w Oksfordzie.

– To mnie interesuje.

– Co konkretnie?

– To, że masz przyjaciół. Kiedy dziwiłam się, że ich zdobyłeś, nie kpiłam z ciebie. Ja nie mam żadnych, nie licząc luźnych znajomości w środowisku ogrodniczym. Proszę, nie śmiej się ze mnie. To prawda. Nigdy nie wiedziałam, jak… – Przerwała, kiedy uświadomiła sobie, że to, co zamierzała powiedzieć, nie byłoby do końca szczere. – Przez całe życie próbowałam się nauczyć nawiązywania relacji z innymi. Nikt mnie do tego nie przygotował.

Podejrzewała, że między innymi z tego powodu przylgnęła do Vincenza już jako dziewczynka.

– Z kolegami ze studiów łączą nas bardzo podobne, bolesne przeżycia – zaczął swą opowieść Vincenzo. – Każdy z nas przeżywa własne kłopoty. Według powszechnie uznawanych

kryteriów można nas uznać za bogatych i wpływowych. Ten uprzywilejowany status powoduje, że ci, którzy nas otaczają, próbują nas wykorzystać, zupełnie bez sensu, bo żaden z nas by na to nie pozwolił. Albo też nas nienawidzą. Znaleźliśmy siebie nawzajem i w ciągu wielu lat zawierzyliśmy sobie najskrytsze troski, łącznie z wyznaniem, jak głębokie rany zadali nam rodzice. Człowiek może mieć cały świat u stóp, a mimo to być pozbawionym wielu rzeczy.

Eloise wiedziała, że to prawda.

– Jeżeli masz ochotę na przejażdżkę trojką, radzę ci się przygotować. Każę stajennym zaprząc konie. I zamówię ci zimowy strój.

– Och…

– Myślę, że szukasz w myślach słowa „dziękuję”.

– Ależ oczywiście – potwierdziła. – Bardzo ci dziękuję.

Nagle pożałowała, że go pocałowała. Wprawdzie oddał pocałunek, ale nie czuła w nim ognia.

Zaczęła podejrzewać, że w ciąży przestała go pociągać. Nie mogła go za to winić. Nabrała nieprawdopodobnie okrągłych kształtów. Dziwiło ją, że ona sama nadal go pragnie. Myślała, że jej stan wyklucza zainteresowanie seksem. Dziwiło ją, że nie straciła na niego ochoty. Najchętniej zdarłaby z siebie ubranie i usiadła mu na kolanach, nie zważając na wielki brzuch.

– Do zobaczenia za godzinę.

– Wspaniale.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W końcu Vincenzo zdecydował sam przygotować konie i przystąpił do niełatwego zadania zaprzęgnięcia ich do trojki. Podziwiał kunsztowne wykonanie ręcznie rzeźbionych sań. Wiedział, że liściasty ornament pokryto prawdziwym złotem. Jag nie zgodziłby się na pomalowanie ich zwykłą farbą.

Gdy nadeszła Eloise, to jakby słońce wyszło zza chmur. Włożyła białą futrzaną czapkę i długi biały płaszcz, obszyty futrem od góry do dołu. Błękitny haft biegł od kołnierza do ziemi wzdłuż obszyć. Wyglądała jak królowa śniegu, stojąc na mrozie z zaczerwienionymi policzkami i wystającymi spod czapki pasemkami jasnych włosów.

Gdy wcześniej go pocałowała, musiał zmobilizować całą siłę woli, żeby nie usunąć naczyń ze stołu i nie przewrócić jej na blat. Powstrzymała go tylko świadomość, że w ten sposób nie przekona jej do małżeństwa. Musiał jej pokazać, że łączy ich coś więcej niż namiętność.

To, że jej pożąda, nie ulegało wątpliwości. To właśnie fizyczna żądza doprowadziła do obecnej sytuacji. Eloise prosiła o coś więcej i zamierzał jej to dać. Przysiągł sobie, że zrobi wszystko, żeby uzyskać jej zgodę na ślub.

Służba zapakowała im do sań przepyszny lunch i umieściła z przodu termosy z gorącą czekoladą. Vincenza kusiło, żeby

dolać do swojej nieco likieru, ale uznał, że zważywszy na stan Eloise, popełniłby gruby nietakt. Mimo wszystko teraz żałował, że tego nie zrobił.

– Och, jakie to piękne – westchnęła z zachwytem.

Jeden z koni potrząsnął karmelową grzywą i uprząż zadzwoniła. Oczywiście do czerwonych skórzanych rzemieni przymocowano dzwoneczki.

– To wygląda jak świąteczna fantazja – wyszeptała z błyszczącymi radością oczami.

– Dzięki hojności Jaga.

Eloise została wychowana w pałacu, a mimo to nie przyjmowała luksusu za rzecz naturalną, prawdopodobnie dlatego, że oglądała go z daleka, jak przez szybę. Sama nie mogła z niego korzystać. Dlatego pragnął podarować jej wszystko, czego jej wcześniej odmawiano.

Podeszli do sań. W środku znaleźli gruby, szary miękki koc. Vincenzo rozłożył go na jej kolanach. Kiedy podniosła na niego wzrok, spłonęła rumieńcem.

– Co cię tak zawstydziło? – zapytał.

– Nic, tylko nikt wcześniej tak o mnie nie dbał.

– Czy nie o to prosiłaś? Czy nie na tym polega magia świąt?

– Owszem. I bardzo mi się podoba. Uświadomiłam sobie tylko, że ja też o nikogo się nie troszczyłam. Przypuszczam, że wkrótce zacznę – dodała, kładąc rękę na wypukłym brzuchu.

– Ja też o nikogo nie dbałem.

– Nie wierzę. Jakoś zyskałeś przyjaciół. Wygląda na to, że musieliście się wspierać w potrzebie. To godne pochwały.

– Przyjmę każdą pochwałę, jaką usłyszę.

Zajął miejsce na siedzeniu woźnicy i chwycił za lejce.

– Nie przyszło mi do głowy zapytać, czy umiesz powozić. Skąd możesz wiedzieć, jak kierować rosyjskimi saniami?

– To łatwe – odpowiedział i lekko poruszył lejcami, dając sygnał koniom, żeby ruszyły.

Wybrał najlepsze, łagodne i posłuszne. Gładko ciągnęły pojazd przez śnieg. Wyjechali z pałacowych gruntów w kierunku ośnieżonych sosen, a potem ścieżką pod grubym baldachimem konarów drzew. Eloise z podziwem patrzyła na bajkowy krajobraz.

– Co byś powiedziała, gdybym zaoferował ci tureckie słodycze w zamian za zdradę rodziny?

– Właściwie już to zrobiłeś. A moja rodzina zasługuje na zdradę. Dobrej nie sprzedałabym za nic. Cieszę się, że twój ojciec stracił tron, a moja matka swoją pozycję na dworze – wyznała szczerze. – Dobrze, że ich zdemaskowałeś. Tyle, że muszę sobie zadać pytanie, co mi dała ta cała terapia, skoro ich upadek sprawił mi radość.

– Myślę, że to normalna ludzka reakcja.

– Niby tak, ale ciężko być człowiekiem. Usilnie próbowałam nim nie być.

– Co masz na myśli?

– Moją ucieczkę. Przeprowadzkę do prywatnego azylu i skupienie całej energii na roślinach. Robiłam wszystko, żeby zabić w sobie wrażliwość.

– Nie można cię winić za to, że chciałaś uniknąć zranienia.

– Być może, ale myślę o tym, co równocześnie straciłam, tłumiąc w sobie ludzkie uczucia. Podejrzewam, że nie jestem

tak szlachetna, jak sobie wyobrażałam. Kiedy przyszedłeś do mnie do ogrodu przed kilkoma miesiącami, zadeklarowałam, że przyjadę tu z tobą z przyjaźni, ale kiedy opuściłam twoje łóżko tamtego ranka, pojęłam, że pociągała mnie perspektywa doprowadzenia do upadku naszych rodziców. Oceniałam cię bardzo surowo, ale niesprawiedliwie. Wcale nie jestem lepsza od ciebie.

– Nie martw się tym. Ja uważam się za lepszego od większości ludzi.

Eloise roześmiała się serdecznie.

– Tak przypuszczam.

Zamilkli, gdy trojka przy dźwięku dzwonków wjechała głębiej między drzewa.

– Zabierzemy nasze dziecko na taką zimową przejażdżkę – zaproponowała po chwili. – Nie sądzisz, że warto byłoby stworzyć jakieś świąteczne tradycje?

– Sam nie wiem. Skąd będziemy wiedzieć, jakie?

– Najlepiej, jak spróbujemy sobie przypomnieć, czego nam najbardziej brakowało w dzieciństwie i zadbamy o to, żeby naszemu synkowi lub córeczce tego nie zabrakło.

– To będzie długa lista.

W tym momencie ogarnęły go wątpliwości, czy rzeczywiście nie planował potomstwa, żeby doprowadzić do wygaśnięcia dynastii. Zaczął podejrzewać, że powstrzymywały go wątpliwości, czy człowiek, który nie zaznał miłości ani troski ze strony własnego ojca, potrafi być lepszy niż on.

Postanowił zawieźć Eloise w miejsce, którego jeszcze nikomu nie pokazał. Na rozwidleniu dróg skręcił w lewo

i wjechał w wąską, krętą ścieżkę za drzewami, pokrytą grubszą warstwą śniegu. Po pokonaniu zakrętu stracili z oczu góry. Sześćdziesiąt metrów dalej znikł również śnieg. Vincenzo zatrzymał konie na brzegu przepaści nad krystalicznym, zamarzniętym jeziorem. Jego powierzchnia bajecznie lśniła w słońcu.

– Pięknie tu, prawda? – zagadnął.

– Tak. Co to za miejsce?

– Przychodziłem tu jako chłopiec. To część niezdewastowanej przyrody Aristy. Żadna ścieżka nie prowadzi w dół. W dzieciństwie próbowałem wymyślić różne metody, żeby tam dotrzeć. Marzyłem o tym, żeby zostać częścią tej dzikiej natury, a przede wszystkim umknąć z dusznej atmosfery pałacu. Dlatego siadałem tutaj i kombinowałem, jak uciec. W końcu pojąłem, że droga ucieczki nie istnieje, że muszę wrócić i przeprowadzić konfrontację z całym złem mojego świata.

– To musiało być trudne odkrycie dla dziecka.

– Czy mówiłem ci, kiedy uświadomiłem sobie, że mój ojciec jest złym człowiekiem?

– Nie.

– Kiedy w Ariście wprowadzono prohibicję, zauważyłem, że co wieczór pije wino do kolacji. Kiedy spróbowałem go wypytać, odpowiedział, że jedni ustanawiają prawa, a inni muszą ich przestrzegać. Natychmiast doszedłem do wniosku, że to niesprawiedliwe. Pojąłem, że wydaje dekrety nie z przekonania, tylko po to, by zyskać całkowitą kontrolę nad narodem. Jak już mówiłem, chciałem uciec, ale zrozumiałem, że

ktoś musi naprawić szkody. W miarę upływu czasu widziałem coraz więcej sprzeczności między zasadami, które narzuca innym, a jego własnym postępowaniem. Nikt nic nie zrobił, żeby go powstrzymać. Nikt nie przemówił przeciwko niemu. Wtedy pojąłem, że ja muszę to zrobić.

Eloise powoli pokiwała głową.

– Cóż za trudna decyzja!

– Ale istotna. Dobrze, że ją podjąłem. Nie wolno czekać, aż inni zrobią za nas to, co należy, ani udawać, że to nie nasz problem. Jeżeli jakikolwiek istnieje, dotyczy każdego z nas.

– Jesteś bardzo dobrym człowiekiem, ale ukrywasz swoją wrażliwość pod maską szorstkości. Jesteś wojownikiem.

Vincenzo nie wiedział, co odpowiedzieć, więc przeniósł wzrok na krajobraz. Faktycznie czasami czuł się wojownikiem, ale nie w zbroi, tylko w kamiennym pancerzu ochronnym.

Popatrzył na Eloise i kolejny raz stwierdził, że nieodparcie go pociąga. Najchętniej porwałby ją w ramiona, ale nie mógł sobie pozwolić na uleganie zachciankom. Prosiła o romantyczne przeżycia. Znów musiał zmobilizować całą siłę woli, żeby jej mocno nie przytulić.

– Wracajmy – zaproponował.

– Nawet nie wypiliśmy jeszcze gorącej czekolady – zaprotestowała.

– Lepiej, żebyś nie przemarzła.

– Ciąża to nie choroba. Nic mi nie będzie.

Ciąża. To zmieniało wszystko. Stali na progu radykalnej przemiany, innej niż ucieczka, o której marzył jako chłopiec,

czy spokojne życie, jakie wspominała Eloise. Czekało ich coś zupełnie innego. Coś, czego nie rozumiał.

– Czy lekarz orzekł, że jesteś zdrowa? – zapytał.

– Tak. Regularnie chodzę na rutynowe badania.

– Na kiedy wyznaczono ci następne?

– Wkrótce, ale się nie martwię. Kobiety rodzą od zarania dziejów.

– Ale zdarzają się komplikacje.

– W moim przypadku nie ma powodu do obaw.

Nagle Vincenzo poczuł dziwny ucisk w okolicy serca. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczył. Najchętniej przyciągnąłby ją do siebie i zamknął w objęciach. Nagle we wszystkim, co chciał jej pokazać, zaczął dostrzegać zagrożenie. Gałęzie mogły się złamać pod ciężarem śniegu. Przepaść pod nimi i jezioro na jej dnie wyglądały groźniej niż kiedykolwiek, a Eloise robiła wrażenie kruchej i bezbronnej na tle bezmiaru bieli.

Zaplanował uwiedzenie, żeby wciągnąć ją w swój plan zemsty. Tamtej nocy przed kilkoma miesiącami płonął w nich ogień nie tylko namiętności, ale też gotowości do walki i przeczucia zwycięstwa.

Teraz trawił tylko jego, jak żarłoczna bestia, mogąca pochłonąć ich oboje. Ale nie mógł zaspokoić palącej żądzy, bo Eloise nosiła w łonie jego dziecko.

– Chodźmy już – ponaglił.

W miarę oddalania się od przepaści to uczucie słabło. Chciał tylko wiedzieć, co je wywołało. Albo może nie?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Eloise nie potrafiła odgadnąć przyczyny nagłej przemiany, jaka zaszła w zachowaniu Vincenza. Pocałowała go rano, ale nie przejął inicjatywy. Przez cały dzień był dla niej miły, wręcz słodki. Widziała w nim wiele cech, ale nigdy słodycz.

Przemierzała w tę i z powrotem swoją komnatę w eleganckiej, powiewnej koszuli nocnej, w której wyglądała jak wielka, puszysta chmura. Może przestała go pociągać?

W czasie sanny okazywał jej troskę i pokazał ulubiony zakątek z jeziorem. Nawiązali bliższą więź niż kiedykolwiek, ale brakowało jej namiętności. Miała nadzieję, że tak nie pozostanie. Oczywiście, żeby osiągnąć porozumienie i uniknąć konfliktów, musieli zostać przyjaciółmi. Nie widziała nic złego w przyjaźni, ale… nie takiej mdłej.

Pamiętała ogień, jaki w nich płonął, gdy połączyli siły, żeby zdetronizować jego ojca. Choć żałowała, że powoduje nią żądza zemsty, odpowiadało jej związane z nią poczucie dzikiej swobody. Czyżby potrzebowała złych emocji, żeby doświadczyć eksplozji namiętności? I żeby wzbudzić ją w drugiej osobie?

Bez zastanowienia opuściła sypialnię i powędrowała korytarzem. W ustach jej zaschło, serce mocno biło.

Szukała sposobu, żeby zebrać w jedną całość różne części własnej osobowości: zapaloną ogrodniczkę, dziewczynę, która

marzyła o wesołych świętach i przyjęciach urodzinowych, tę, która odkryła mroczne strony swej duszy, dokonując zemsty na wrogach, i tę, która najchętniej zdarłaby z Vincenza ubranie, a równocześnie potrafiła cichutko siedzieć w saniach i podziwiać zimowe widoki. To wszystko istniało w jej wnętrzu, ale teraz jakby osobno.

Wybrała swoją drogę, a Vincenzo zupełnie inną. Dałaby głowę, że nie mogą się zejść. Ale się zeszły, tam, na skraju klifu, w otoczeniu spokojnego piękna i w poczuciu zagrożenia. Nie potrafiła jednak stworzyć z tych rozproszonych fragmentów jednego, spójnego obrazu.

Przewidywała, że nie zastanie Vincenza w jego sypialni. Znała położenie gabinetu, który wcześniej zajmował jego ojciec. Z dziwnym uczuciem przemierzała korytarze, w których dawniej panowała mroczna atmosfera. Obecnie ozdobiono je sztucznymi soplami i lampkami. Dla niej.

Choć nie rozumiał dlaczego, spełnił jej prośbę, więc musiał coś do niej czuć. Albo też próbował nią manipulować.

Jak odróżnić manipulację od troski? Czy którekolwiek z nich by potrafiło?

W głowie jej pulsowało. Serce mocno biło. Otworzyła drzwi i zastała go przy biurku. W wielkim kominku płonął ogień. Za oknem padał śnieg.

– Co tu robisz? – zapytał.

– Szukałam cię.

– Po co? Czy wszystko w porządku?

– Jak najbardziej tylko… chciałam zapytać, czy budzę w tobie odrazę w moim obecnym kształcie.

Vincenzo patrzył na nią przez chwilę w milczeniu. Blask ognia uwydatniał rysy jego twarzy. Ciemne oczy wyglądały na czarne.

– Co ci przyszło do głowy? Naprawdę tak sądzisz?

– Pocałowałam cię.

– Tak. A później poprosiłaś o przejażdżkę saniami.

– Doceniam twój gest, ale nie spróbowałeś mnie drugi raz pocałować. Same rozmowy i troska nie wystarczą. Chciałabym, żebyś patrzył na mnie z zachwytem i mnie całował.

– Nie wystarczyłoby mi siły woli, żeby poprzestać na pocałunku.

– Naprawdę?

Vincenzo wstał i powoli okrążył biurko niczym drapieżny kot.

– Być blisko ciebie i nie dotykać cię to dla mnie tortura. Wyglądasz tak fantastycznie z zaokrąglonym brzuszkiem, że niełatwo mi przychodzi utrzymanie rąk przy sobie. Kiedy cię po raz pierwszy zobaczyłem w twoim domu, kusiło mnie, żeby pochwycić cię w objęcia. Odparłem pokusę, żeby nie przysparzać ci dodatkowego stresu. Zażądałem, żebyś za mnie wyszła, i teraz… jestem zdany na twoją łaskę. Boję się, że zrobię coś, co cię do mnie zrazi.

– Obawiasz się odmowy?

– Oczywiście. Nie wyraziłaś zgody na małżeństwo. Moja przyszłość z tobą wisi na włosku.

Opadł na kolana i pomasował kciukiem jej kostkę. Potem powoli przesuwał dłonie ku górze, podciągając koszulę do ud, bioder i wyżej. W końcu zrzucił ją przez głowę, zostawiając

Eloise zupełnie nagą w blasku ognia. Patrzył na nią z takim zachwytem, że czuła się piękna.

– Diana – powiedział.

To jedno słowo rozgrzało jej serce. Porównał ją do antycznej bogini.

– Bogini łowów – wyjaśnił. – Ale to ja próbuję cię złowić.

– Przecież to ja przyszłam dzisiaj do ciebie – przypomniała prawie bezgłośnym szeptem.

– Może polujemy na siebie nawzajem.

– Całkiem możliwe – wyszeptała cichutko.

Odstąpił od niej i powoli zaczął rozpinać guziki koszuli, skąpany w pomarańczowym blasku kominka. Kiedy zdjął całe ubranie, sam wyglądał jak bóstwo. Albo też jak drapieżnik. Chyba słusznie zauważył, że polowali na siebie nawzajem. Potem znów do niej podszedł i pocałował ją w usta, już nie ostrożnie i delikatnie jak przy stole, lecz zachłannie, wręcz żarłocznie. Zawarł w tym pocałunku obietnicę dalszych rozkoszy. Potem przesunął usta niżej, ku szyi i piersiom. Ujął je w dłonie i wyszeptał:

– Przepiękne. Niepotrzebnie martwiłaś się obfitością swoich kształtów. Ja uważam je za wspaniałe, bujne i nieodparcie kuszące. Na ich widok zapiera mi dech.

Kiedy zaczął ssać napięty sutek, w obecnym stanie szczególnie wrażliwy, jęknęła z rozkoszy.

A potem całował ją po zaokrąglonym brzuchu. Gdy wyczuł ruchy płodu, znieruchomiał i podniósł wzrok na jej twarz.

– Czy to…?

– Tak. Nasze dziecko się poruszyło.

Vincenzo wstał i położył rękę na wypukłym brzuchu, patrząc jej głęboko w oczy. To spojrzenie mocno ją poruszyło, bo wyczytała z niego miłość. Czystą, szczerą i bezwarunkową. Chciała mu powiedzieć, że to znacznie więcej niż odpowiedzialność i poczucie obowiązku, że to cud, którego nie sposób wyjaśnić.

– Niewiarygodne… – wyszeptał w końcu.

Znów pocałował ją w usta, a potem posadził na krześle, ukląkł przed nią, zarzucił sobie jej uda na ramiona i obdarzył najintymniejszymi pocałunkami tak jak tamtego dnia, kiedy kochali się po raz pierwszy. Ale to nie niewypowiedziana przyjemność zrobiła na niej największe wrażenie, lecz wyraz jego twarzy kilka minut wcześniej. Dał jej wszystko, o czym marzyła.

Gdy wykrzyczała całą rozkosz, wstał, uniósł ją do góry, sam zajął miejsce na krześle, posadził ja sobie na kolanach i kochał do utraty tchu.

Doznała całkowitego spełnienia, fizycznego i duchowego. Połączyli w prostym akcie tworzenia słodycz z namiętnością. Ten mężczyzna, jej przyszły mąż i kochanek, diametralnie odmienił jej życie. Był wojownikiem i obrońcą. Potrafił dotykać jej delikatnie i namiętnie.

Gdy zobaczyła pod powiekami wszystkie kolory świata, jasne, pastelowe, ciemne i nasycone, po raz pierwszy zrozumiała, co to znaczy być Eloise. Nie tą ignorowaną, zahukaną i ukrywaną przed światem, ale świadomą własnych pragnień i całkowicie panującą nad własnym życiem. A kiedy

i on doznał spełnienia, popatrzyła mu w oczy i poczuła się… kompletna.

Wsparł głowę o jej szyję i wyszeptał:

– Czuję zapach róż.

Nie potrafiła odgadnąć, co to znaczy, ale zabrzmiało jak deklaracja.

– Wyjdę za ciebie – obiecała.

– Naprawdę?

– Tak.

– Weźmiemy ślub w Wigilię.

– Tak.

Ujął jej podbródek, uniósł do góry i poprosił:

– Powiedz to jeszcze raz.

– Tak.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Bierzemy ślub w Wigilię – poinformował Vincenzo kolegów przez ekran komputera.

– Musiałeś ją przekonująco zachęcić – skomentował Rafael.

– Za pomocą kucyka – stwierdził Zeus.

– Nie. Przejażdżki saniami – sprostował Vincenzo.

– Tak to się teraz nazywa? – zaśmiał się Zeus.

– Mam nadzieję, że wszyscy przyjedziecie.

– Jasne. Nie uciekłbym z sądu, gdyby skazano cię na więzienie – zażartował Jag. – Więc na ślub też przyjadę.

– Słusznie postępujesz. Powinieneś poślubić matkę swojego dziecka – orzekł Rafael.

– Czy ty zawsze robisz to, co należy?

– Tak. A ty nie?

– Unikam poprawności jak ognia.

– Dla mnie honor to najcenniejsza wartość. Jedyna, jaką posiada mężczyzna.

– Nie każdy. My mamy jeszcze trony. Ty nie – przypomniał Zeus.

– Może cię zaszokuję, ale nie zależy mi na władzy – odparował Rafael.

– Wystarczy – uciął Vincenzo. – Musicie przyjechać i być dla niej mili.

– Oczywiście – zapewnił Jag.

– Dla ciebie niekoniecznie – dokończył Zeus.

– Przyjaźń jest przereklamowana – orzekł Vincenzo, choć wcale tak nie myślał.

Uważał przyjaźń z tymi ludźmi za jedyną dobrą rzecz w swoim życiu. No i Eloise, bystrą, piękną i wspaniałą. Zapłonął na wspomnienie ostatniej nocy. Jej bujne kształty wyglądały fantastycznie w blasku ognia. Dostarczyła mu mnóstwa przyjemności.

Pożegnał przyjaciół, wyłączył komputer i przemierzył komnatę. Do ślubu pozostały trzy dni. Zamierzał zorganizować wystawną ceremonię, żeby uszczęśliwić Eloise. Na niczym mu bardziej nie zależało. Ta noc sprzed kilku miesięcy całkowicie go odmieniła. Zaczął pragnąć różnych rzeczy nie dla siebie czy dla dobra ogólnego, ale dla niej. Kiedy trzymał ją w ramionach, wszystko nabierało sensu, jakby dotykał czegoś, co do tej pory pozostawało nieuchwytne i niewyczuwalne.

To uczucie przypominało strach, jakiego doświadczył nad przepaścią podczas przejażdżki trojką, ale nie do końca. Czuł znacznie więcej, zwłaszcza kiedy położył rękę na jej brzuchu i wyczuł ruchy swojego dziecka… To uczyniło w jego pojęciu całą sytuację bardziej realną.

Opuścił gabinet i zszedł na dół do jadalni, gdzie już siedziała, gawędząc z gospodynią.

Na widok jej promiennego uśmiechu i radosnego błysku w oczach zamarł w bezruchu. Nigdy nie widział w tym pałacu tak szczęśliwej osoby. Może więc wszystko będzie dobrze.

– Przygotowania do ślubu idą pełną parą – oznajmił, wchodząc do środka.

– Doskonale – odpowiedziała Eloise. – Wigilia to fantastyczny termin.

Wyglądała przeuroczo z szerokim, radosnym uśmiechem.

W tym momencie do środka wszedł człowiek z kopertą w ręku.

– To dla pani – poinformował, podchodząc do Eloise.

Wzięła ją od niego i otworzyła. Gdy zaczęła czytać, natychmiast posmutniała. Prześliczny uśmiech zgasł na jej ustach, jakby ktoś wyłączył światło.

– Jakaś zła wiadomość? – zapytał z troską Vincenzo.

– E, nic takiego – wymamrotała, przyciskając kartkę do piersi.

– Nie wierzę. Przecież widzę, że cię zmartwiła – zaprotestował, wyciągając rękę po list.

W końcu dała za wygraną i oddała mu go.

Gdy go przeczytał, zmroziła go jego treść:

Gratuluję sprzedania się przyszłemu królowi. Naprawdę uważasz się za lepszą ode mnie? Owszem, jesteś sprytna. Nosisz w łonie następcę tronu, ale wszystkie wasze zasady to czyste frazesy. Pamiętaj, że niczym się ode mnie nie różnisz.

Takie gratulacje otrzymała od własnej matki!

– Jadowita żmija! – wycedził Vincenzo przez zaciśnięte zęby.

– W gruncie rzeczy ma rację. Nie, absolutnie nie! – wykrzyknęła po chwili namysłu. – Nasz układ nie przypomina

tego między nią a twoim ojcem. I nie zaszłam w ciążę, żeby zyskać dostęp do twoich pieniędzy. Dobrze o tym wiesz.

Doskonale wiedział, bo nie zawiadomiła go, że oczekuje jego dziecka. Nie podejrzewał jej o interesowność. Dlatego cierpiał męki, widząc jej zbolałą minę. Cokolwiek mówiła, list głęboko ją zranił. Nieważne, że nie zawierał ani słowa prawdy. Mimo to sprawił jej ból. A on czuł ciężar odpowiedzialności, bo to on go spowodował.

– Źle ci tutaj? – zapytał.

– Nie będę udawać, że to moje ulubione miejsce na ziemi, ale… gdzie indziej mogłabym być?

Vincenzo zacisnął zęby.

– No właśnie. Gdzie? – wymamrotał.

Równocześnie jednak zobaczył ją oczami wyobraźni w najlepszym dla niej miejscu: w jej ogrodzie wśród kwiatów. To on ją stamtąd wyrwał.

Była dzielna. Walczyła z nim ramię w ramię, ale to nie ona wybrała tę drogę tylko on. Albo raczej skierował go na nią los, przynajmniej w jego przekonaniu. W efekcie ściągnął ją z powrotem do piekła. W dodatku Eloise pragnęła miłości, a on nie wiedział, jak jej ją dać. List od jej matki udowodnił, że demony przeszłości pozostaną tu na zawsze. Nie umiał ich przegonić.

– Dziś zjem kolację w swoim gabinecie – oznajmił. – Smacznego.

Po tych słowach zostawił ją samą i uciekł jak tchórz. Czuł się jak ostatni drań, ale nic nie mógł na to poradzić.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Przez dwa dni Vincenzo zachowywał dystans. Eloise nie potrafiła zrozumieć, dlaczego człowiek, który spełniał jej najdziwniejsze zachcianki i zabrał w swoje ulubione miejsce, dzień przed planowanym ślubem znów pokazuje kamienną twarz.

Ostatnio niemal zostali przyjaciółmi. Tego dnia, kiedy kochali się przy kominku, połączyło ich jeszcze więcej. Nie rozumiała, skąd ta niepokojąca zmiana w jego zachowaniu. Żałowała, że nie potrafi do niego dotrzeć.

„Czym jest miłość?”

Wiele rozmyślała o tym pytaniu. Znała odpowiedź, ale nie wiedziała, jak mu ją przekazać. Cały problem w tym, że go kochała. I ich dziecko. On też je pokochał. Widziała tę miłość w jego oczach, gdy doznał cudu, śledząc jego ruchy.

Musiała mu powiedzieć, ale przerażała ją ta perspektywa. Raz już spróbowała. A raczej usiłowała stworzyć więź, której wtedy nie czuł. Pamiętała tamto upokorzenie i smutek. Nie chciała go ponownie przeżyć, ale jaki miała wybór?

W momencie połączenia z Vincenzem złożyła wszystkie rozproszone elementy swojego niespójnego życia w jedną całość. Została taką Eloise, jaką chciała być. Uwierzyła, że może taką pozostać na zawsze. I słusznie. Mogłaby. Czy choćby

dlatego nie warto zaryzykować? Nawet gdyby zranił jej uczucia, przeżyje.

Na ten dzień miała wyznaczoną kontrolę lekarską. Vincenzo zadeklarował, że będzie jej towarzyszył. Chciała poznać płeć dopiero po urodzeniu, ale badanie w tak zaawansowanym stadium rozwoju mogło ujawnić wszystko. I chyba lepiej. Liczyła na to, że kiedy Vincenzo się dowie, czy będzie miał syna, czy córkę, poczuje silniejszą więź z maleństwem.

Takie myśli krążyły jej po głowie, kiedy lekarz wkroczył do jej sypialni. Za nim podążał Vincenzo z jeszcze poważniejszą miną niż zwykle.

Jako przyszłą królową traktowano ją zupełnie inaczej niż zwykłą pacjentkę.

– To dla mnie zaszczyt, zbadać dziś panią – zagadnął doktor na powitanie.

– Och! Dziękuję – odpowiedziała z rumieńcem na policzkach.

– Zaczynajmy – rozkazał Vincenzo.

Doktor podciągnął jej koszulę, rozsmarował na brzuchu podgrzany żel i przyłożył końcówkę aparatu Dopplera. Wkrótce usłyszała bicie małego serduszka i zobaczyła na ekranie zarys główki i przyciśniętej do twarzy rączki.

Nie widziała swojego dziecka od dwóch miesięcy. Zaskoczyło ją, jak bardzo przypomina teraz małego człowieczka.

– Och, Vincenzo! – wyszeptała, mocno poruszona.

Vincenzo podszedł do łóżka i ukląkł przy nim ze wzrokiem wbitym w ekran. Lekarz oglądał kolejno części małego ciałka: brzuszek, nóżki, stópki i w końcu znów buzię z profilu.

Vincenzo milczał. Jego twarz wyglądała jak wyrzeźbiona z kamienia, zastygła pomiędzy przerażeniem a zachwytem. Doskonale go rozumiała. Czuła to samo.

– To jest to – wyszeptała.

Miała na myśli miłość. Dałaby głowę, że zrozumiał, bo widziała ją w jego oczach.

– Czy chcą państwo poznać płeć? – zapytał lekarz.

– Nie – odparł Vincenzo. – Zdecydowanie nie.

Eloise pochwyciła w jego głosie jakąś dziwną nutę.

Po zakończeniu badania ruszył do wyjścia równocześnie z lekarzem.

– Zostań ze mną – poprosiła.

Vincenzo znieruchomiał.

Skerret wybrała ten moment, żeby wyjść spod łóżka, wskoczyć na materac i obejrzeć dodatkową osobę w pokoju. Nie starczyło jej odwagi, żeby wyjść w obecności dwóch. Mizerne szare stworzonko nadal wyglądało tak nędznie, jak wtedy, gdy Eloise je adoptowała. Pewnie zawsze takie pozostanie mimo jej opieki.

– Wygląda na to, że Skerret zabiega o twoją uwagę – zauważyła z rozbawieniem, kiedy kotka zeskoczyła i zaczęła się ocierać o nogi Vincenza.

– Dozna zawodu – uciął krótko.

– Chyba nie boi się rozczarowań. Przywykła do nich. W końcu cię zmęczy.

Przemknęło jej przez głowę, że mówi raczej o sobie niż o pupilce.

– A jak ty się czujesz po liście od matki?

Eloise zmarszczyła brwi.

– Och, to dla mnie nic nowego. Jest złośliwa z natury.

– Myślę, że nie powinniśmy brać ślubu.

– Co takiego? – wykrztusiła tak zbolałym głosem, jakby ją uderzył.

– Najlepiej, jak wrócisz do Wirginii – odrzekł stanowczo z kamienną twarzą.

– Czy… czymś cię rozgniewałam? – spytała z przerażeniem.

Nic innego nie przyszło jej do głowy. Raz już ją odtrącił. Zapłacił jej, żeby zniknęła z jego życia, bo miał o niej jak najgorsze zdanie. Czy znów coś go do niej zraziło?

– O co chodzi? Przecież mnie znasz. Wiesz, że mi na tobie zależy – dopytywała rozpaczliwie.

– W niczym nie zawiniłaś. Nie chodzi o ciebie tylko o to miejsce. Te mury są zatrute. Żadne świąteczne dekoracje tego nie zmienią. Zasługujesz na coś lepszego. Nasze dziecko też.

– Na coś lepszego niż pozycja następcy tronu? Niż ten kraj? Niż posiadanie ojca? – dopytywała ze łzami w oczach.

– Nadal pozostanę jego ojcem, ale jeśli nie weźmiemy ślubu, nie zostanie następcą tronu i wszystko pójdzie zgodnie z pierwotnym planem. A ty nie będziesz musiała spędzić reszty życia uwięziona w tym pałacu.

Mówił o murach, ale jedyny sam zbudował wokół siebie. Odgrodził się nim od świata. Co miała zrobić?

– Czy narzekałam, że czuję się tu jak w więzieniu?

– Nie musiałaś. Widzę to, nawet jeśli ty nie widzisz.

– Ty draniu! Nie prosiłam o to wszystko – wycedziła z wściekłością przez zaciśnięte zęby. – Jak możesz? – jęknęła. –

Zaraz po tym, jak zobaczyłeś nasze dziecko?

– Właśnie dlatego muszę cię stąd odesłać.

– Kocham cię. Słyszysz? Kocham cię, Vincenzo. Nie wyznałam ci wcześniej miłości, bo żądasz jej definicji, której nie potrafię podać. Mam ją we krwi, krąży w moich żyłach. Mogę ci tylko powiedzieć, co czuję, od ponad dziesięciu lat. Im dłużej cię znam, tym mocniej cię kocham. To coś więcej niż troska o ciebie, niż potrzeba opieki nad tobą, pragnienie bliskości. Noszę w sobie cząstkę ciebie. To najlepszy dowód namiętności, która nas łączy.

– Niekoniecznie. Ja też powstałem w wyniku zbliżenia mojej matki z ojcem, chociaż się nie kochali. A twoi rodzice? Nawet nie poznałaś swojego ojca. To żaden dowód miłości tylko uboczny skutek uprawiania seksu.

– Ale dziecko…

– Mówiłaś, że to jest to, ale ja nic takiego nie czuję. Odmawiam wychowania go w takim chłodzie uczuciowym, w jakim sami spędziliśmy dzieciństwo. Może nie potrafię kochać, bo nigdy nie zaznałem miłości.

– Ja też, ale umiem ją rozpoznać. Dlaczego ty nie?

– Może mam bardziej zrujnowaną psychikę.

– A twoi przyjaciele? Nie zależy ci na nich?

– To co innego.

– Nie. Dokładnie to samo. Wszystko pochodzi stąd – dodała, kładąc rękę na jego piersi. – Skąd wiesz, że nic tam nie ma?

– Odeślę cię z powrotem do Wirginii.

– Nie możesz tego zrobić.

– W takim razie będziesz tu żyła tak jak w dzieciństwie. Ignorowana. Niechciana. Czy tego sobie życzysz?

Eloise odstąpiła do tyłu, jakby wymierzył jej cios. Mniej by bolało, gdyby faktycznie uderzył.

– Każę natychmiast przygotować samolot.

– Vincenzo! – wykrzyczała w rozpaczy, przerażona, że zamknął serce.

– To nie to miejsce jest zatrute tylko ja. Moja krew. Nie pozwolę, żeby zatruła nas wszystkich.

W ten sposób znalazła się w prywatnym samolocie, załamana, płacząca. Nie pamiętała lotu. Ani jednej sekundy.

Nagle stanęła przed drzwiami swojego domu z kocią klatką w ręce, wśród padającego śniegu.

Po wejściu do środka popatrzyła w kąt, w którym wcześniej stała choinka. Przypomniała sobie, że została w pałacu. I właśnie ten drobiazg, widok skrawka pustego miejsca, przelał czarę goryczy. Wybuchła płaczem. Straciła Vincenza. Złamał jej serce. Nic jej nie zostało oprócz dziecka i prostego wiejskiego życia. Ale nowa Eloise już nie ceniła prostoty. Teraz pragnęła wszystkiego. Połowa przestała jej wystarczać.

Vincenzo nie spodziewał się tak wczesnego przybycia przyjaciół. Ale przybyli. I zastali go pijanego.

– Co to ma znaczyć? – zapytał Zeus.

– Nic – odburknął, prostując plecy za biurkiem.

– Kłamiesz – stwierdził Rafael. – Wyglądasz okropnie, a pachniesz jeszcze gorzej.

– Gdzie twoja kobieta? – zapytał Jag.

– Już nie moja. Uświadomiłem sobie, że nie mam prawa skazywać nas na to samo, co wycierpieliśmy w dzieciństwie. Odesłałem ją do domu.

– Co takiego? Porzuciłeś ciężarną narzeczoną dzień przed ślubem? – dopytywał z niedowierzaniem Jag.

– Musiałem.

– Na pewno? Nie wierzę.

– Nie pytałem cię o zdanie. I o nic was nie prosiłem, zwłaszcza o wizytę w moim gabinecie.

– Tym gorzej dla ciebie – odparował Zeus. – Od tego są przyjaciele. Weź się w garść.

– Nie muszę. Robię to, co należy.

– Nieprawda – zaprotestował Rafael. – Idziesz na łatwiznę. Widziałeś, że walczy o odzyskanie równowagi. Zamiast ją wesprzeć, stchórzyłeś. Pozbyłeś się jej, zamiast poszukać sposobu, żeby odmienić pałac tak, żeby już nie był tym samym miejscem, w którym dorastaliście. I co teraz? Zamierzasz dalej użalać się nad sobą?

– Jak śmiecie mnie pouczać w moim pałacu?

– W jego pałacu! – prychnął Jag. – Jak szybko uznał go za swój po tym całym gadaniu o rezygnacji z korony!

– Co mam zrobić? Zatrzymać przy sobie kobietę, która wyznaje mi miłość, kiedy nie umiem jej odwzajemnić?

Zeus uniósł brew.

– Trudno uważać mnie za adwokata instytucji małżeństwa czy miłości, ale nie rozumiem, dlaczego traktujesz ciężarną, zakochaną w tobie kobietę jak zagadkę nie do rozwiązania.

– Dla jej dobra. Dla jej szczęścia.

– A nie dla własnej ochrony?

Nie będąc w stanie kontynuować rozmowy, Vincenzo wypadł z gabinetu, zszedł po schodach i wyszedł na dwór. Wędrował przez śnieg, póki nie dotarł do punktu na wzgórzu z widokiem na jezioro. Wokół hulał wiatr. Płatki śniegu topniały na skórze, ale o to nie dbał.

– Eloise – powiedział.

„To jest to”.

Pamiętał te słowa, ale nie potrafił zrozumieć, co miała na myśli.

Czuł tylko ból, taki sam jak w dzieciństwie, gdy patrzył na zasmuconą matkę i widział wady ojca. Doskwierała mu samotność. Znów wrócił myślami do matki i jeszcze mocniej zabolało go serce.

To jest to – pomyślał znowu.

Identyfikował to uczucie z rozpaczą, a nie z miłością. A potem zobaczył jej twarz.

– Kocham cię.

Wypowiedział te słowa, zanim zdążył je pomyśleć. Ale nie czuł radości, tylko ból, bo od nikogo nigdy ich nie usłyszał. Od nikogo prócz Eloise.

Nagle, wśród śniegu, odniósł wrażenie, że dobiegł go zapach róż. I wtedy zrozumiał. To nie proste życie przemawiało do niego, nie płatek róży na wietrze, tylko ona. Eloise. I miłość do niej.

Zawsze kojarzył miłość z rozpaczą, bo nikt jej nie odwzajemniał. Kiedy patrzył na swoje dziecko, czuł ten sam ból, bo był przekonany, że nie umie nią nikogo obdarzyć.

Przyznał Eloise rację, że miłość to coś więcej, niż potrafił sobie wyobrazić. Pewnie ludzie bronią się przed nią, dopóki mogą, bo niesie ze sobą również cierpienie.

Uświadomił sobie, że kocha ją i dziecko.

Pojął, że zawsze kogoś kochał: matkę, zbyt pogrążoną w rozpaczy, żeby mu to powiedzieć, i ojca mimo świadomości jego wad.

Zawsze nosił w sercu miłość. Teraz otrzymał szansę, żeby odczuć ją inaczej niż przyczynę cierpienia, jeżeli tylko Eloise go nie znienawidziła.

Miał nadzieję, że nie. Nie zniósłby, gdyby znów ją stracił, teraz, gdy zaszedł tak daleko.

Wyruszył w drogę powrotną do pałacu, kompletnie nieświadomy panującego wokół zimna.

– Lecimy do Wirginii – oznajmił przyjaciołom.

– Naprawę? Co za niespodzianka! Zmieniłeś zdanie po samotnym spacerze?

– Zamknijcie buzie i zbierzcie tyle świątecznych dekoracji, ile zdołacie udźwignąć. I musimy jeszcze wziąć jej suknię ślubną.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Eloise trochę żałowała, że nie ubrała nowej choinki. Tłumaczyła sobie, że nie ma powodów do rozpaczy, ale część jej duszy chciała się w niej pogrążyć, bo straciła Vincenza. Nadal go kochała mimo krzywdy, jaką jej wyrządził.

Spędzała Wigilię samotnie, pogrążona w smutku.

Skerret siedziała przy kominku w nowym sweterku, który dla niej wydziergała. Wyglądała całkiem nieźle jak na przybłędę.

– Przynajmniej jedna z nas jest zadowolona – stwierdziła Eloise.

Kotka tylko patrzyła na nią wyniośle swymi żółtymi oczami.

Nagle ktoś zapukał do drzwi. Eloise natychmiast przypomniała sobie dwie poprzednie wizyty. Nie liczyła na trzecią po tym, jak Vincenzo ją odtrącił. Ale kto inny mógłby ją odwiedzić w Wigilię?

Wstała z krzesła i ruszyła ku drzwiom. Gdy je otworzyła, ujrzała w progu nie tylko Vincenza w ciemnym garniturze, ale jeszcze trzech równie wysokich i przystojnych mężczyzn. Musieli być jego przyjaciółmi. Jak ich koleżanki ze studiów zdołały skupić uwagę na nauce?

– Jest prześliczna – zauważył jeden z nich.

– Wspaniała – zawtórował mu drugi.

– Istna bogini – potwierdził trzeci.

Nagle wszyscy oprócz Vincenza weszli do środka.

– Racja – dorzucił Vincenzo. – Przywiozłem ci suknię ślubną, bo nadal bardzo bym chciał, żebyś za mnie wyszła.

Eloise zamrugała powiekami. Potem wyszła za próg i zamknęła za sobą drzwi, by pozostać z nim chwilę sam na sam.

– Co takiego? – spytała z niedowierzaniem.

– Uświadomiłem sobie, że cię kocham, bo znalazłem odpowiedź na moje pytanie. Nie miałem racji. Wszyscy umiemy kochać. To wrodzona umiejętność. Uczymy się tylko tłumić ją w sobie z egoizmu i ignorować, kiedy za bardzo boli. Tak jak ja, bo dla mnie miłość zawsze wiązała się z cierpieniem. Kiedy patrzyłem na nasze maleństwo, odczuwałem tylko smutek. Kiedy wyznałaś mi miłość, poczułem się samotny, bo niczego innego nie zaznałem.

– Och, Vincenzo!

– Nie współczuj mi. Byłem głupcem i zraniłem cię. Gorzko tego żałuję.

– Ale…

– Ale przyjechałem do ciebie, bo cię kocham i pragnę. Nigdy nikomu nie powiedziałem tych słów, bo wcześniej nie znałem tego uczucia. Mam nadzieję, że to wystarczy, żebyś mi uwierzyła.

– Nawet gdybym nie wierzyła, nie starczyłoby mi siły woli, żeby ci odmówić, dlatego że ja cię kocham. – Po tych słowach zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go. – Byłam gotowa

czekać, aż zrozumiesz, czym jest miłość. Nie potrzebowałam natychmiastowej deklaracji, że ją odwzajemniasz.

– Wiem, ale… bałem się do tego przyznać nawet sam przed sobą.

– Nie wątpię.

– Zeus ma święcenia kapłańskie. Jest gotów zaraz udzielić nam ślubu. A ja jestem gotów go wziąć.

– To dobrze, bo ja też – wyznała ze łzami w oczach.

Vincenzo wyciągnął zza worka na ubranie bukiet róż i wręczył Eloise.

– Kiedy opowiedziałaś mi o swoim prostym życiu, zatęskniłem za takimi ulotnymi wrażeniami jak zapach róż na wietrze. Dziś pojąłem, że pragnąłem czegoś więcej. Ciebie. Nie prostoty, lecz twojej bliskości. I kupiłem ci róże, ponieważ dla mnie stanowią namacalny symbol tego, co nieuchwytne.

Eloise włożyła powiewną suknię. Przycisnąwszy bukiet do piersi, spojrzała w lustro i poczuła się… spełniona.

Wszyscy stali na dworze, w śniegu. Gdy złożyli przysięgę małżeńską w obecności najbliższych przyjaciół Vincenza, zrozumiała znaczenie miłości w najgłębszy, najbardziej autentyczny sposób.

– Ogłaszam was mężem i żoną, królem i królową – oświadczył Zeus.

– Nie masz prawa ogłaszać mnie królem przed koronacją – zaprotestował Vincenzo.

– Mam, jako osoba celebrująca nabożeństwo.

Po tych słowach pan młody pocałował pannę młodą.

Nieważne, czy monarchia została zlikwidowana, czy nie. Nieważne, czy mieszkali tu, w chacie w Wirginii, czy w pałacu. Grunt, że razem tworzyli dla siebie dom.

Naród Aristy przyjął koronację z wielkim entuzjazmem. Jag i Zeus w niej uczestniczyli, ale nie Rafael, który pojechał na ślub brata. Zaszokowała ich późniejsza relacja z ceremonii, która nie przebiegła zgodnie z planem. Rafael wziął bowiem pannę młodą dla siebie.

– Niewiarygodne! – skomentował Zeus.

– Racja – przyznał Jag. – Rafael nigdy nie łamie zasad. Ani nie porywa cudzych narzeczonych.

– Fascynująca historia. Zamierzam ją zgłębić – zadeklarował Zeus.

Eloise myślała, że jej serce całkowicie wypełnia miłość do męża, jego przyjaciół i ludu Aristy, ale kiedy na świat przyszedł ich synek, Mauro Moretti, pojęła, że stać ją na jeszcze więcej. Odkryli z Vincenzem jej cudowne, nieograniczone możliwości. Wypełniała każdy oddech. Nadawała światu kolorów. Zmieniła absolutnie wszystko.

Po wielu reformach i referendum zadecydowano, że Arista pozostanie monarchią, a para królewska będzie pełnić funkcję reprezentacyjną i stabilizującą. Ludzie z radością powitali Vincenza jako swojego króla, a Maura jako następcę, zwłaszcza że zagwarantowano im więcej swobody w stanowieniu prawa i panował nad nimi sprawiedliwy władca. Nie wątpili, że jego syn zostanie wychowany tak samo.

Tego lata wrócili do Wirginii i spędzali czas w ogrodzie, gdzie Vincenzo po raz pierwszy odnalazł Eloise.

Wszędzie zasadziła róże jako trwały, namacalny symbol ich miłości.

Ku jej zaskoczeniu, z dzieckiem w nosidełku na piersi, Vincenzo podwinął rękawy, własnymi rękami wykopał dołek i posadził krzew róży, który kupiła.

– Nie sądziłam, że kiedykolwiek zobaczę króla Vincenza na klęczkach, grzebiącego w ziemi, zwłaszcza u mojego boku – zażartowała.

– A ja nie przypuszczałem, że ktokolwiek mnie pokocha. A jednak zostałem obdarzony miłością. Nigdy nie byłem tak szczęśliwy.

– Ja też.

W ich życiu nie pozostało już miejsca na smutek, na mroczną otchłań samotności, bo wypełniała ich miłość.

Eloise pragnęła prostego życia. Przypuszczała, że w pewnym sensie takie zyskała. Po prostu doskonałe.

Z radości zaczęła nucić.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
STRONA TYTUŁOWA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY